Banki w dobie pandemii

CYFRYZACJA REALNĄ ALTERNATYWĄ DLA KONSOLIDACJI?

DUŻE, ZAAWANSOWANE TECHNOLOGICZNIE INSTYTUCJE WYGRYWAJĄ

WIDMO COVID-19 KRĄŻY NAD GŁOWAMI INWESTORÓW

GAZETA BANKOWA

NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

SIERPIEŃ 2020 // NR 8/1232
// CENA 11,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

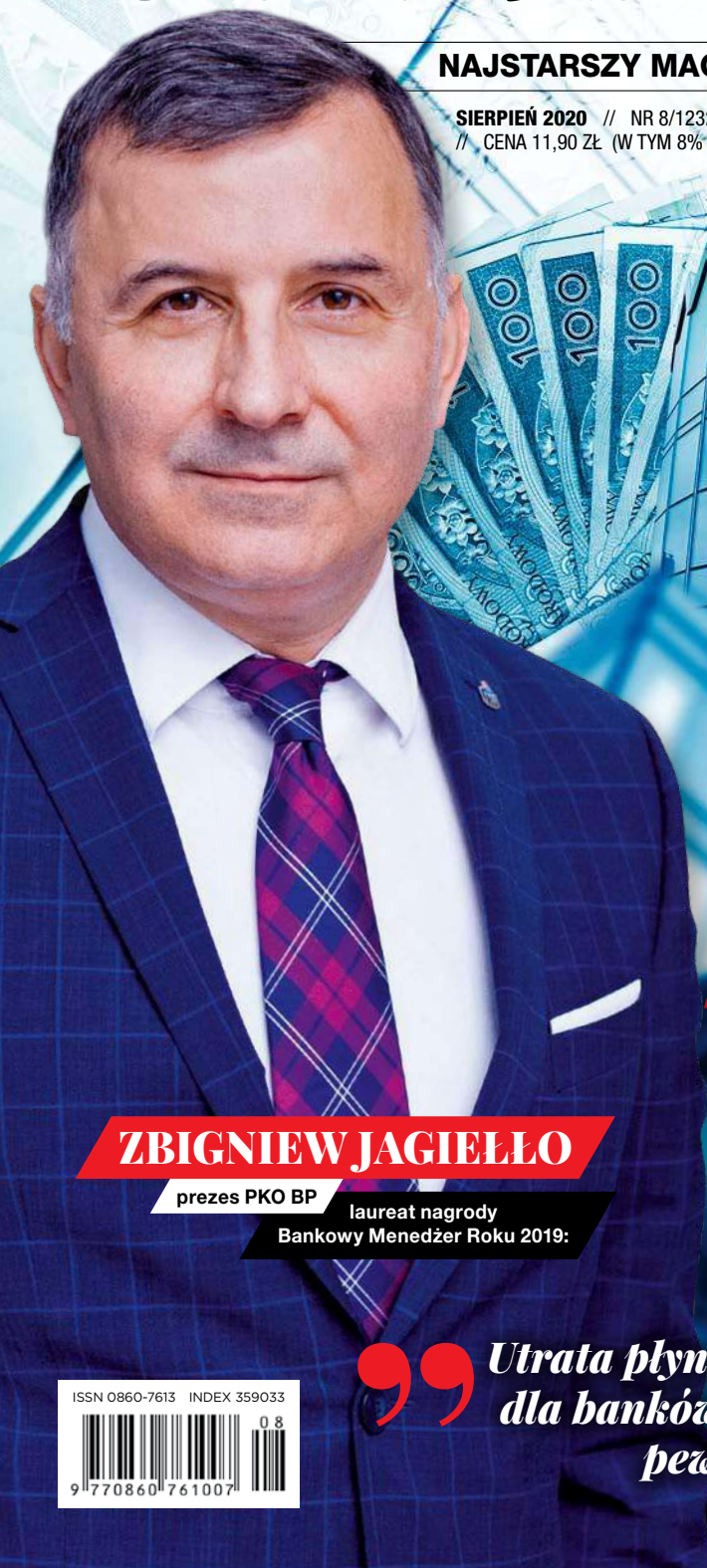

PROF. BARBARA PIONTEK

wiceprezes Katowickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej:

Bez bezpieczeństwa energetycznego, czyli stabilnych dostaw energii i ich konkurencyjnych cen, w Polsce nie będzie inwestycji

PRESJA na banki ROŚNIE

ZBIGNIEW JAGIEŁŁO

prezes PKO BP

laureat nagrody Bankowy Menedżer Roku 2019:

Utrata płynności nie jest w tej chwili zagrożeniem dla banków. Zagrożeniem jest brak zyskowności pewnej części sektora bankowego

ISSN 0860-7613 INDEX 359033

MATERIAŁ
MARKETINGOWY

PZU GO - prosta droga do bezpieczenstwa

PZU GO to aplikacja na telefon, która współdziała z czujnikiem umieszczonym w aucie.

- **Pomoże Ci w razie wypadku lub kolizji** - automatycznie wykryje zdarzenie i przekaże informacje o wypadku.
- **Wezwie pomoc, gdy źle się poczujesz lub zepsuje Ci się samochód** – wystarczy nacisnąć przycisk SOS.
- **Zwiększy bezpieczeństwo i ekonomikę Twojej jazdy** – otrzymasz informacje o Twoim stylu jazdy.

Dowiedz się więcej na **pzu.pl/pzugo**

Ogólne warunki ubezpieczeń komunikacyjnych PZU Auto są dostępne na pzu.pl, w naszych oddziałach lub u naszych agentów

eprasa.pl 29104b20bf

GAZETA BANKOWA

REDAKCJA
ul. Finlandzka 10, 03-903 Warszawa
tel. (22) 616 36 00
redakcja@gb.pl

REDAKTOR NACZELNY
Maciej WOŚKO mwosko@gb.pl

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO
Stanisław KOCZOT

SEKRETARZ REDAKCJI
Krzysztof KOTOWSKI

STALI WSPÓŁPRACOWNICY
Jerzy BIELEWICZ, Robert BOMBAŁA, Małgorzata DYGAS, Kamil GIEROBA (wGospodarce.pl), Maciej KAMIŃSKI, Krzysztof PĄCZKOWSKI (wGospodarce.pl), Anna RACINIEWSKA, Grażyna RASZKOWSKA, Dariusz STYCZEK, prof. Grzegorz SZULCZEWSKI, Maksymilian WYSOCKI

RADA PROGRAMOWA
prof. Grażyna Ancyparowicz, członek RPP, GWSH; dr Dominik Bierecki, Spółdzielczy Instytut Naukowy w Sopocie, kancelaria Jedliński, Bierecki i Wspólnicy w Gdyni; prof. Leszek Dziawgo, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu; prof. Eugeniusz Gatnar, członek RPP, Uniwersytet Ekonomiczny w Katowicach; prof. Andrzej Gospodarowicz, Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu; dr hab. Beata Kozłowska-Chyła, Uniwersytet Warszawski/PZU S.A.; prof. Alojzy Z. Nowak, Uniwersytet Warszawski; Zdzisław Sokal, doradca Prezydenta RP; Henryk Uzdrowski, Grupa Fratria; prof. Małgorzata Zaleska, SGH, przewodnicząca Komitetu Nauk o Finansach PAN; prof. Jerzy Żyżyński, członek RPP, Uniwersytet Warszawski

WYDAWCA
Fratria sp. z o.o.
ul. Legionów 126-128,
81-472 Gdynia
www.fratria.pl

PREZES
Romuald ORZEŁ

DRUK
Walstead Kraków Sp. z o.o.

DYREKTOR KREATYWNY
Michał KORSUN michal.korsun@fratria.pl

DYREKTOR ARTYSTYCZNY
Maciej BURZYKOWSKI maciej.burzykowski@fratria.pl

STUDIO GRAFICZNE
Andrzej SKWARCZYŃSKI andrzej.skwarczynski@fratria.pl
Lidia SŁOWIKOWSKA–SMOLIŃSKA lidia.slowikowska@fratria.pl

FOTOEDYCJA
Anna ŁABĘCKA anna.labecka@fratria.pl
Bartłomiej SZYPERSKI bartlomiej.szyperski@fratria.pl

KOREKTA
Anna WOLF

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA
Mariola BARCIKOWSKA mariola.barcikowska@fratria.pl

DYREKTOR DS. MARKETINGU, KOMUNIKACJI ORAZ ORGANIZACJI EVENTÓW
Joanna MAZUR joanna.mazur@fratria.pl

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU
Katarzyna MARCHEWKA – katarzyna.marchewka@fratria.pl,
tel. 603 097 503

PATRONATY MEDIALNE
marketing@fratria.pl

BIURO REKLAMY
e-mail: reklama@fratria.pl
tel. (22) 463 49 93

PRENUMERATA REDAKCYJNA
prenumerata@fratria.pl, tel. (22) 616 36 00
Regulamin oraz warunki prenumeraty na stronie www.gb.pl

Wpłat za prenumeratę prosimy dokonywać na konto:
nr konta: PL91 1240 5354 1111 0010 7713 6290

Publikacja jest chroniona przepisami prawa autorskiego. Wykonywanie kserokopii lub powielanie inną metodą oraz rozpowszechnianie bez zgody wydawcy w całości lub w części jest zabronione i podlega odpowiedzialności karnej. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych oraz zastrzega prawo redagowania nadesłanych tekstów. Ogłoszenia i reklamy nie stanowią materiału pochodzącego od Wydawcy. Bezumowna sprzedaż numerów bieżących i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez Wydawcę jest zabroniona, nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Zdjęcia na okładce:
materiały prasowe (x2), Shutterstock

PARTNER

REKLAMA/11/0720/F

Koniec epoki na szczycie UE

Trudne negocjacje unijnego budżetu i funduszu odbudowy gospodarki na rekordowo wydłużonym, kilkudniowym szczycie szefów państw unijnych zakończyły się sukcesem. I bynajmniej nie chodzi mi o wynegocjowane przez premiera Mateusza Morawieckiego porozumienie, które ostatecznie daje Polsce na najbliższe siedem lat (do 2027 r.) ponad 124 mld euro w bezpośrednich dotacjach, a razem z uprzywilejowanymi pożyczkami – w sumie 160 mld euro w cenach bieżących. To oczywiście też zwycięstwo, ale źródeł dobrego samopoczucia szukałbym gdzie indziej.

Oto bowiem pierwszy raz widziałem na unijnym szczycie realną, konstruktywną i zdecydowaną współpracę szefów rządów Grupy Wyszehradzkiej. Obrazki w telewizji nijak się miały do budowanego z wielkim mozołem przez część mediów przekazu o Polsce „osamotnionej, marginalizowanej i nic nie znaczącej w Europie oraz wśród unijnych elit".

„Otwieramy nowy rozdział członkostwa w UE, kiedy Polska jest pełnoprawnym partnerem dla największych, ale to także rozdział szans, gdzie w najbliższych siedmiu latach mamy możliwości doganiania tych, którzy jeszcze niedawno wydawali się poza zasięgiem" – powiedział premier Morawiecki po powrocie ze szczytu. „Postawiliśmy nie tylko weto dla skąpstwa, lecz postawiliśmy również weto dla tych, którzy chcieli podziału Europy – na Europę słabszą, tę, która ma się tam gdzieś wlec w ogonie, na południe Europy, i tę wyżej rozwiniętą; podziału Europy na tę postkomunistyczną i tę, która miała więcej szczęścia w historii. Ten podział odchodzi do przeszłości" – dodał premier.

„Polska odniosła naprawdę ogromny sukces. A powód, dla którego odnieśliśmy sukces wspólnie, jest taki, że Mateusz był liderem Grupy Wyszehradzkiej, liderem naszego zespołu. Dobrze, że byliśmy żołnierzami jego zespołu. Cieszymy się, że lider V4 to doświadczony, były minister finansów. To on wygenerował miliardy euro dla Polaków" – mówił po powrocie z Brukseli premier Węgier Viktor Orbán.

I to jest moim zdaniem wyjątkowy powód do optymizmu. Kończy się oto poniekąd Europa dwóch prędkości, niknie nieco podział na południe i północ, znika granica między nową i starą Unią. A Polsce wspólnie z sąsiadami udaje się więcej. Dlatego wierzę i mocno ściskam kciuki, by na kolejnych szczytach unijnych już nie tylko V4, lecz także całe Trójmorze potrafiło zawalczyć o właściwe miejsce w rubrykach Excela z podziałem unijnych środków.

Czas na budowanie pozycji partnerskich, a nie postkolonialnych w Europie. I to się wreszcie udaje. I nam, i naszym partnerom.

MACIEJ WOŚKO
Redaktor naczelny „Gazety Bankowej"

eprasa.pl 29104b20bf

WYWIAD GOSPODARCZY:

Chcemy wykorzystać spowolnienie do jeszcze szybszego wzrostu

Nie będę zdziwiony, jeśli w tym roku aktywa PKO BP wzrosną o 40–50 mld zł. Możemy przebić granicę 400 mld zł aktywów – to będzie kolejny etap budowania wielkiej instytucji finansowej – Zbigniew Jagiełło, prezes PKO Banku Polskiego, laureat nagrody Bankowy Menedżer Roku 2019

str. 6

TEMAT NUMERU:

Banki w dobie pandemii

Pandemia może się okazać jednym z najważniejszych wydarzeń w polskiej bankowości w ciągu ostatnich 30 lat. Pogłębi podział na duże i zaawansowane technologicznie banki, które odskoczą mniejszym konkurentom na jeszcze większy dystans dzięki umiejętności rozwijania usług on-line

str. 12

WYDARZENIA:

Europa pod ścianą

Pandemia COVID-19 i wynikający z niej kryzys finansowy jeszcze przyśpieszyły procesy przeciwne konwergencji w rozwoju gospodarek państw członkowskich Unii Europejskiej, potęgując napięcia polityczne i gospodarcze na całym kontynencie

str. 28

eprasa.pl 29104b20bf

WYDARZENIA:

Cena za „zielony" zwrot

Bez stabilnych dostaw energii i ich konkurencyjnych cen w Polsce nie będzie inwestycji zagranicznych – ocenia dr hab., prof. nadzw. Barbara Piontek

str. 38

TECHNO BIZNES :

Korporacyjni wybawiciele

Atak koronawirusa wystawił na ciężką próbę działy IT w firmach. Technologia stała się kluczowym zasobem skutecznego biznesu

str. 66

FINANSE:

Giełdy nic sobie nie robią z pandemii

Od połowy marca widać największy rozjazd w historii między zachowaniem giełd a tym, co się dzieje w realnej gospodarce

str. 72

HISTORIA GOSPODARCZA:

Lekarstwa poleca Goździkowa

Trzy historie, trzy fabryki i na koniec polski gigant farmaceutyczny w Europie

str. 90

SPIS TREŚCI

od redakcji ... 3

wywiad gospodarczy

Zbigniew Jagiełło, prezes PKO Banku Polskiego: Chcemy wykorzystać spowolnienie do jeszcze szybszego wzrostu ... 6

temat numeru

Banki w dobie pandemii

Zwycięzcy i przegrani ... 12
Cyfryzacja alternatywą dla konsolidacji? ... 16
Sonda: Finansowa szczepionka na kryzys ... 22
Widmo COVID-19 krąży nad głowami inwestorów ... 24

wydarzenia

Gospodarka UE: Europa pod ścianą ... 28
Branża energetyczna i paliwowa: Multienergetyczny Orlen ... 32
PPK dają radę mimo pandemii ... 34
Handel: Galerie porzucone ... 36
Prof. Barbara Piontek: Cena za „zielony" zwrot ... 38
Elektromobilność: Elektryczne rowery ... 42
Turystyka: Kamper? To lubię! ... 44
Motoryzacja: Przyśpieszona rewolucja Volkswagena ... 46
Rosja: Ech, gdyby nie ta Polsza... ... 52
Daniel Stelter: Kolejny kryzys euro jest przesądzony ... 56
Raje podatkowe: Piraci z Karaibów ... 60
Polski Kompas 2020: Jak wyjść z kryzysu ... 65

felietony

Jerzy Bielewicz: „Partia zewnętrzna" ... 51
Stanisław Koczot: Miliardy od Gazpromu ... 82
Prof. Grzegorz Szulczewski: Testowani wirusem ... 98

techno biznes

Firmowe IT: Korporacyjni wybawiciele ... 66

finanse

Rynek kapitałowy: Giełdy nic sobie nie robią z recesji i pandemii ... 72
Spółki publiczne: Technologie motorem napędowym GPW ... 78
Inwestycje: Szukanie alternatywy dla obligacji ... 84
Folder Finanse ... 86

kronika

Jubileusz portalu wPolityce.pl: Prezydent RP i wicepremier nagrodzeni ... 88

historia gospodarcza

Polska farmacja: Lekarstwa poleca Goździkowa ... 90

lifestyle

Moda: W kolorach późnego lata ... 94
Paweł Zięba Hair Design: Na krótko! ... 96
Adam Piekut Hair Design: Nawilżaj skórę latem ... 97

eprasa.pl 29104b20bf

Zbigniew Jagiełło, prezes PKO Banku Polskiego: Nie będę zdziwiony, jeśli w tym roku aktywa PKO BP wzrosną o 40–50 mld zł. Możemy przebić granicę 400 mld zł aktywów – to będzie kolejny etap budowania wielkiej instytucji finansowej

Chcemy wykorzystać spowolnienie do jeszcze szybszego wzrostu

fot. materiały prasowe PKO BP

eprasa.pl 29104b20bf

O sytuacji w polskim sektorze bankowym, o końcu lockdownu i wsparciu firm w recesji mówi Zbigniew Jagiełło, prezes PKO Banku Polskiego, laureat nagrody Bankowy Menedżer Roku 2019 „Gazety Bankowej", w rozmowie z Maciejem Wośko i Stanisławem Koczotem

Panie prezesie, zaczniemy od gratulacji. Tytuł Bankowego Menedżera Roku przyznawany jest na podstawie nominacji redakcji „Gazety Bankowej" przez kapitułę nagrody i wszystkie banki biorące udział w plebiscycie Najlepszy Bank. W tym roku PKO BP stanął też na podium wśród najlepszych dużych banków komercyjnych i odebrał nagrodę w konkursach technologicznych – Lider 2019, za kompleksowy, cyfrowy ekosystem usług dodanych dla przedsiębiorców z sektora MŚP, zintegrowany z ofertą usług bankowych PKO Banku Polskiego (pierwsze miejsce). Gratulujemy!

Zbigniew Jagiełło, prezes PKO BP: Jak rozumiem, to nagroda za ubiegły rok... a 2019 był bardzo ważny w historii PKO Banku Polskiego. Świętowaliśmy stulecie naszego banku. To był także najlepszy rok bilansowy w historii PKO BP pod wieloma względami. Najlepszy w zyskowności banku, bo po raz pierwszy osiągnęliśmy ponad 4 mld zł zysku netto. Osiągnęliśmy też najniższy w historii banku i najlepszy na polskim rynku koszt ryzyka. Najlepszy na całym rynku bankowym był też nasz wskaźnik C/I, czyli stosunek kosztów do dochodów, mierzący efektywność banku. W 2019 r. bank osiągnął 10 proc. rentowności i był to drugi najlepszy wynik w Polsce. Druga pozycja wynika z tego, że na koniec 2019 r. mieliśmy ponad 10 mld zł kapitału nadwyżkowego. Wypłata jakiejś jego części znakomicie poprawiłaby i ten parametr. Ze względu na koronawirusa wypłaty te zostały przez Komisję Nadzoru Finansowego zatrzymane.

Dziękuję zatem za tę nagrodę i mogę tylko wyrazić niedosyt, że nie we wszystkich konkursach otrzymaliśmy pierwsze miejsce. Uważam bowiem, że w wielu kategoriach jesteśmy numerem jeden. Będziemy pracować, by wszystkich do tego przekonać.

W 2020 r. w kryzys „covidowy" weszliście w bardzo dobrej kondycji.

Ten rok jest zaskakujący z punktu widzenia nie tylko bankowców i przedsiębiorców, lecz również wszystkich obywateli. „Czarny łabędź" w postaci pandemii był nie do przewidzenia. Szykowaliśmy się do spowolnienia gospodarczego, obserwowaliśmy i analizowaliśmy, jak w trudniejszych warunkach gospodarczych zareagują firmy oraz branże, ale takiej sytuacji nikt się nie spodziewał. Ona jest dobra i zła. Dobra – bo nie spowodowała w Polsce hekatomby ofiar, zła – bo działania podjęte, by ograniczyć ryzyko rozprzestrzeniania się choroby, spowodowały różnego rodzaju nieodwracalne szkody dla wielu firm, zwłaszcza w sektorach gospodarki, które są niezwykle wrażliwe. To logistyka, gastronomia, rozrywka, turystyka. Tam straty są największe.

Przed naszą rozmową spotkałem się z analitykami makroekonomicznymi, którzy w tym czasie nieco zmienili model poszukiwania informacji o gospodarce, jako że stare metody, sprzed pandemii, nie odpowiadają nam na istotne pytania. Mam kilka dobrych informacji. Pierwsza jest niezwykle optymistyczna – zużycie prądu wróciło do poziomu sprzed pandemii. Druga ważna informacja wskazuje, że ruch ciężarówek na polskich drogach prawie wrócił do poziomu sprzed epidemii. W tej chwili jest mniejszy tylko o 4 proc. Wracamy zatem do ożywienia gospodarczego. Z naszych badań wynika też, że tylko 20 proc. gospodarstw domowych uznaje, iż ich sytuacja finansowa pogorszyła się lub może się pogorszyć.

> Zwiększona liczba problemów firm widoczna będzie bezpośrednio, jeden do jednego, w portfelach kredytowych banków w II półroczu 2020 r.

Kończymy lockdown. Trudny okres dla pesymistów... ale czy możemy powiedzieć w takim razie, że banki przeszły przez ten czas w miarę suchą stopą?

Jedną suchą nogą. W ten kryzys banki będą wchodziły z opóźnieniem, za realną gospodarką. Procesy recesyjne są już w Polsce widoczne. W I kwartale gospodarka urosła o 2 proc., ale II kwartał będzie miał już ujemną dynamikę PKB – szacuje się, że może ona wynieść ok. 8 proc. Oceniamy, że III kwartał może się zakończyć spadkiem PKB o 5,5 proc. Wzrost w tym kwartale byłby wtedy niższy niż przed rokiem, ale w porównaniu z II kwartałem wyższy o 4–5 proc. To byłoby już odbicie od dna, ale istotne z punktu widzenia banków efekty procesów restrukturyzacyjnych przedsiębiorstw będą widoczne dopiero w IV kwartale. Szybka, na tle innych państw, decy-

eprasa.pl 29104b20bf

zja polskiego rządu dotycząca uruchomienia programów pomocowych – od Tarczy Antykryzysowej, po Tarczę Finansową PFR, aż po program płynnościowy BGK – spowoduje, że pogorszenie się kondycji przedsiębiorstw i pracowników będzie mniejsze, wygładzone w czasie i objawi się dopiero, gdy się okaże, że część firm nie jest w stanie wrócić do kondycji finansowej sprzed pandemii. Pamiętajmy jednak, że to procesy, które dzieją się także w normalnej sytuacji. Ubiegły rok, tak fantastyczny dla polskiej gospodarki, też przyniósł upadłości małych i dużych przedsiębiorstw. To się zdarza, ale w kryzysie tych firm może być więcej.

> Utrata płynności nie jest w tej chwili zagrożeniem dla banków. Zagrożeniem jest brak zyskowności pewnej części sektora bankowego, co może spowodować poważne zaburzenia na rynku

Kryzys uderzył tym razem w realną gospodarkę. Kiedy odczuje go sektor bankowy?

Zwiększona liczba problemów firm widoczna będzie bezpośrednio, jeden do jednego, w portfelach kredytowych banków w II półroczu 2020 r. Pogorszy się spłacalność kredytów udzielonych małym i średnim firmom, kredytów konsumpcyjnych i hipotecznych udzielonych indywidualnym klientom. Firmy z problemami zaczną zwalniać pracowników. Jednym słowem, będzie gorzej. Obecnie banki, widząc pogarszającą się sytuację, tworzą rezerwy „covidowe", które nie są jeszcze dedykowane poszczególnym klientom, ale segmentom kredytowym. To powoduje podniesienie kosztów ryzyka, czyli spadek zysków banków. W tym samym czasie Rada Polityki Pieniężnej, aby przeciwdziałać negatywnym czynnikom w gospodarce, podjęła bezprecedensową w historii Polski decyzję o obniżce stóp procentowych w trzech szybkich krokach. To spowodowało, że obecna stopa referencyjna NBP wynosi 0,10. To wartość nominalna, realnie dla banków jest ujemna, na co wpływa choćby wysokość składki na Bankowy Fundusz Gwarancyjny. Drugim elementem jest podatek od aktywów bankowych. Kredyt udzielony na bazie tej stawki referencyjnej jest obciążony w skali roku 0,44 proc. brutto, netto to ponad 0,5 proc. To drugi negatywny bodziec wpływający na rentowność banków, które są w kleszczach – z jednej strony niskie stopy procentowe, z drugiej – zwiększone koszty ryzyka. Podkreślam to, bo pewna część sektora, zwłaszcza mniejsze banki, w tym spółdzielcze, już przed kryzysem miała problem z zyskownością. Te banki mają też często stosunkowo niski udział przychodów pozaodsetkowych – np. prowizji czy różnego rodzaju opłat za czynności bankowe. Jeśli spadek przychodów odsetkowych będzie wysoki, to nie będą w stanie tego sobie zrekompensować, nawet w krótkim terminie. To spowoduje dalszy spadek ich zyskowności i w konsekwencji może doprowadzić do poważnych problemów. Rynek jest oczywiście konkurencyjny, banków jest w Polsce dużo, co powoduje presję na obniżanie opłat, ale żaden rozsądny właściciel nie chce prowadzić obsługi klienta, która jest niedochodowa. Można wtedy czekać na cud lub liczyć, kiedy wyczerpie się kapitał.

Część banków straci po prostu płynność?

Nie. W tej chwili w Polsce mamy nadmiarową płynność. Jeśli bierzemy pod uwagę stosunek zgromadzonych depozytów do udzielonych kredytów, to widać, że historycznie osiągnęliśmy poziom, który przy znacznie wyższych stopach procentowych mieliśmy przed wejściem Polski do Unii Europejskiej. W sektorze bankowym wskaźnik kredytów do depozytów mamy obecnie na poziomie ponad 80 proc. Tempo wzrostu depozytów jest dużo większe niż tempo wzrostu kredytów. A w recesji popyt na kredyt jest słabszy niż w warunkach dobrostanu gospodarczego. Utrata płynności nie jest więc w tej chwili zagrożeniem. Zagrożeniem jest brak zyskowności pewnej części sektora bankowego, co może spowodować poważne zaburzenia na rynku.

Pytanie o skalę problemów: powinni bać się mali czy też duże banki powinny się szykować na przejęcia i konsolidację na rynku?

Presja na sektor bankowy rośnie od dłuższego czasu. Nie jest to bynajmniej kwestia tylko ostatnich miesięcy. Rentowność mierzona zwrotem z kapitału w sektorze bankowym spadała już w ostatnich latach i za 2019 r. wyniosła nieco powyżej 7 proc. Spodziewam się, że w obecnym i przyszłym roku średnia rentowność w sektorze wyniesie w okolicach 3 proc. „Średnia" oznacza, że duże banki – jak my czy nasi silni konkurenci – mogą mieć ROE dwa razy większe, ale wtedy ktoś musi mieć tę zyskowność dwa razy mniejszą od średniej, a więc w okolicach zera lub stratę. Żaden bank nie jest w stanie zmienić w sposób gwałtowny struktury swojego bilansu. Nie może wypowiedzieć umów kredytowych z kilku- lub kilkunastoletnią zapadalnością. Po stronie pasywów ma głównie niskooprocentowane krótkoterminowe

eprasa.pl 29104b20bf

fot. materiały prasowe PKO BP

depozyty czy wręcz pieniądze na nieoprocentowanym rachunku. Jeśli nie zmienią się warunki otoczenia makroekonomicznego, stopy pozostaną na obecnym poziomie, a wychodzenie z recesji potrwa kilka lat, to część banków będzie przynosiła stałą stratę. Ich właściciele będą musieli odpowiedzieć sobie na pytanie: czy mnie na to stać?

Czy w takim razie proces konsolidacji sektora przyśpieszy – czeka nas więcej przejęć, fuzji?

Myślę, że będą to konsolidacje wymuszone. Czy to przez regulatora, czy przez właścicieli. Jeśli regulator widzi, że instytucja finansowa przynosi stratę, to w pewnym momencie wzywa najpierw właściciela do podniesienia kapitału, żeby mógł pokrywać tę stratę z kapitału lub innych zysków generowanych poza bankiem, i mówi: „Co zrobisz, żeby poprawić sytuację banku? Bo będę musiał wprowadzić program naprawczy". Często jedynym źródłem pozyskania kapitału jest dopłata akcjonariuszy, którzy przy niskiej rentowności będą szukali sposobu na sprzedaż, żeby nie ponosić straty.

Czy w takim razie jest jakiś warunek przetrwania kryzysu? Liczy się skala działania czy np. technologia, skala zinformatyzowania?

Nie jestem opłacany za doradzanie innym bankom [śmiech], dbam o interes PKO Banku Polskiego. Z naszego punktu widzenia sytuacja jest bardzo dobra. W recesję weszliśmy w świetnym zdrowiu – wszystkie parametry, o których mówiłem, są w bardzo dobrym stanie. Chcemy to spowolnienie wykorzystać do jeszcze szybszego wzrostu. Klienci będą szukali zdrowych i silnych partnerów, którzy i od strony kredytowej, i od strony organizacyjnej, technologicznej dostarczą im najlepsze rozwiązania. W I kwartale 2020 r. aktywa grupy kapitałowej PKO BP wzrosły z 348 do 365 mld zł. Oczywiście w drugiej części roku to tempo lekko zwolni. Nie będę jednak zaskoczony, jeśli w tym roku aktywa PKO BP wzrosną o 40–50 mld zł, a to jest przecież rozmiar średniego banku w Polsce. Możemy przebić granicę 400 mld zł aktywów, czyli 100 mld dolarów – to będzie kolejny etap budowania wielkiej instytucji finansowej. Spodziewamy się zatem pokaźnego wzrostu sumy bilansowej przy pogarszającej się rentowności.

Czyli nie ma się czego bać?

To, czego się obawiam na rynku, związane jest z hazardem moralnym, polegającym na tym, że aby utrzymać się przy życiu, można zrobić wszystko, nawet oferować nierentowne usługi finansowe dla

eprasa.pl 29104b20bf

fot. materiały prasowe PKO BP

klientów, a martwić się potem, w kolejnym kwartale, w kolejnym roku. Koszty wówczas zapłacą ci zdrowi i przewidujący.

Ale takie zjawisko obecne było także przed pandemią...

To jest stały element systemu bankowego. Kwestia kredytów hipotecznych we frankach to był typowy „moral hazard". Wszyscy brali w tym udział – od klientów, regulatorów, polityków, przez media aż po banki. Motywowany był wysokim oprocentowaniem kredytów w Polsce, słabą płynnością związaną z niskimi zasobami oszczędności i poszukiwaniem tańszego wówczas finansowania za granicą. I do dziś nie ma rozwiązania.

> Trzeba się liczyć z tym, że w okresie recesji zwiększy się liczba firm, którym banki odmówią dalszego finansowania

Od banków oczekuje się teraz wsparcia gospodarki, zasilenia jej kredytami, życzliwego podejścia do klientów przeżywających kłopoty. Banki jednak dysponują nie swoimi pieniędzmi, mają chronić depozyty. Czy mimo wyższych kosztów ryzyka banki podejmą się uczestniczenia w procesie wyprowadzania gospodarki, przedsiębiorstw, klientów z kryzysu?

W pandemię, a następnie w recesję, banki wchodziły z portfelami kredytów udzielonych firmom, z którymi współpracują często od wielu lat. Pierwsza dyskusja po wybuchu pandemii, jaka odbyła się na forum Związku Banków Polskich, prowadziła do konkluzji, że każdy bank odpowiada za swoich klientów. I mimo że przeszłe oceny kredytowe, sprzed pandemii, nijak się mają do obecnych warunków, to w kredytach obrotowych, w odnawianych kredytach z zapadalnością na dziś, nie braliśmy jeszcze pod uwagę sytuacji, która nastąpiła. Banki podjęły takie decyzje, zanim pojawiły się programy pomocowe, i zdecydowały, aby ratować swoich klientów, bo są z nimi związane w długim terminie. Wyszliśmy wtedy zatem z takim programem moratoriów kredytowych dla naszych klientów, głównie małych i średnich firm. Teraz, gdy wychodzimy już z kryzysu, to musimy znowu zacząć działać racjonalnie. Każdy z banków w większości przypadków przedłuży zapewne finansowanie, ale będzie też musiał uznać, że część klientów nie daje nadziei na spłatę kredytu. Niespłacony kredyt oznacza przecież zagrożenie

eprasa.pl 29104b20bf

dla depozytów, które banki muszą chronić. Trzeba się więc liczyć z tym, że w okresie recesji zwiększy się liczba firm, którym banki odmówią dalszego finansowania.

Jedni upadną, inni urosną – to naturalny proces ekonomiczny. Część klientów banków nie przetrwa, straci płynność, przestanie spłacać kredyty.

Są też zwycięzcy pandemii – firmy technologiczne i branża IT. Ale to za mało w stosunku do branż tracących w kryzysie. To nie jest równowaga w ekosystemie gospodarczym. Liczymy się z przechyłem w kierunku negatywnym.

W najnowszym „Raporcie o stabilności finansowej" NBP ocenił, że na rynku pojawiło się ryzyko nadmiernego ograniczenia dostępności kredytu w gospodarce. Czy jednak banki nie przesadziły z ostrożnością? Czy nie są zbyt zachowawcze?

Nie zgadzam się z tym stwierdzeniem. Obecnie Tarcza Finansowa z PFR wypiera kredyty. Widzimy w systemie bankowym, że poziom depozytów firm jest największy w historii. Wpływają na to wypracowane wcześniej zyski firm, program pomocowy i mniejszy w czasie recesji popyt na kredyty. On nigdy nie był w Polsce wysoki. Historycznie firmy miały taką traumę z lat 90., gdy stopy były wysokie, w związku z czym kredyt mógł zabić przedsiębiorstwo. Dziś przeważa obawa o to, co będzie po recesji, i o to, jak długo potrwa kryzys.

Chyba NBP liczył na to, że banki będą nieco bardziej skore do udzielania kredytów?

Obniżka stóp procentowych spowoduje spadek przychodów banków w tym roku o ponad 20 proc., a w przyszłym roku jeszcze więcej. Nie ograniczamy dostępu do kredytu. Sektor bankowy jest dla gospodarki. Naszym głównym zadaniem jest transmisja pomiędzy oszczędzającymi a kredytobiorcami. Żeby ten proces był jednak prawidłowy, banki muszą chronić depozyty, właściwie alokując kapitał, czyli przekazywać środki do tych firm, które rokują wzrost.

W obecnej sytuacji ważna będzie szybkość postępowań restrukturyzacyjnych klientów banków. W związku z tym wraca koncepcja dawnych bankowych postępowań ugodowych, realizowanych na początku lat 90. Jak pan sądzi, czy jest to właściwy kierunek? Czy daje on szansę nie tylko szybkiego przeprowadzenia procesu restrukturyzacji, lecz również sprawiedliwego, uwzględniającego interesy wszystkich stron?

Jasne jest, że wszyscy poszukujemy jakiejś nowej formy restrukturyzacji przedsiębiorstw. Być może nie powinny rozstrzygać w tych sprawach banki, ale raczej izby gospodarcze czy innego rodzaju instytucje. Polski system prawny jest dziś bowiem nieprzystosowany do szybkiej restrukturyzacji. Z punktu widzenia życia gospodarczego decyzja wydana po trzech czy pięciu latach nie ma już żadnego znaczenia – ani nie jest sprawiedliwa, ani racjonalna. W wielu przypadkach dla banku i przedsiębiorstwa szybka decyzja – bez względu na to jaka – jest lepsza niż długotrwały proces. Pytanie brzmi: kto weźmie odpowiedzialność za rozstrzygnięcie, które nie zostało wydane przez niezawisły sąd, oraz kto może stworzyć taką procedurę i sprawny sąd arbitrażowy, honorowany przez polski system prawny?

Uczestnictwo banków w dystrybucji środków z Tarczy Finansowej udowodniło kolejny raz, że polski system bankowy radzi sobie doskonale z wyzwaniami skali – zarówno organizacyjnie, jak i technologicznie. Jak ocenia pan możliwość budowania właśnie na systemie bankowym dystrybucji środków pomocowych w kryzysie? Może to jest właśnie remedium na budowanie nowej relacji z klientami w zagrożonym biznesie?

Korzystanie z infrastruktury technologicznej banków do zadań innych niż bankowanie rozpoczęło się już dawno. Pierwszą udaną akcją było uczestnictwo systemu bankowego w dystrybucji świadczeń programu 500+. Kilkanaście banków udostępniło swoje systemy informatyczne do składania wniosków. Tak, z wykorzystaniem sektora bankowego tworzymy e-państwo i e-administrację. Kilkanaście milionów klientów sektora przywykło do tego, że używa komunikacji elektronicznej do załatwiania różnych formalności. Szczególnie przedsiębiorcy – nie ma już chyba firmy, która nie korzysta w naszym banku z bankowości elektronicznej. Banki są dziś naturalnym ogniwem na linii cyfrowego kontaktu pomiędzy klientami a różnego rodzaju instytucjami publicznymi. Podczas wnioskowania o pomoc z Tarczy Finansowej ok. 50 tys. firm za pośrednictwem PKO BP złożyło wnioski o subwencję z PFR. Rozdystrybuowaliśmy przez nasz bank prawie 10 mld zł do przedsiębiorstw zatrudniających 500 tys. osób. Mamy największy udział rynkowy w dystrybucji środków z Tarczy Finansowej, ok. 17,5 proc. To jest przykład dobrze użytej infrastruktury najlepiej rozwiniętego technologicznie sektora w Polsce.

Do technologii w czasie lockdownu musieliśmy wszyscy się przekonać...

Pytanie, jak z tej szansy skorzysta szeroko rozumiany sektor administracji publicznej i samorządów. Chciałbym, żeby pojawił się taki silny impuls do rozwoju tego sektora, by ten kryzys nie poszedł na marne.

Dziękujemy za rozmowę. ●

eprasa.pl 29104b20bf

temat numeru

Fakty & Procesy & Prognozy

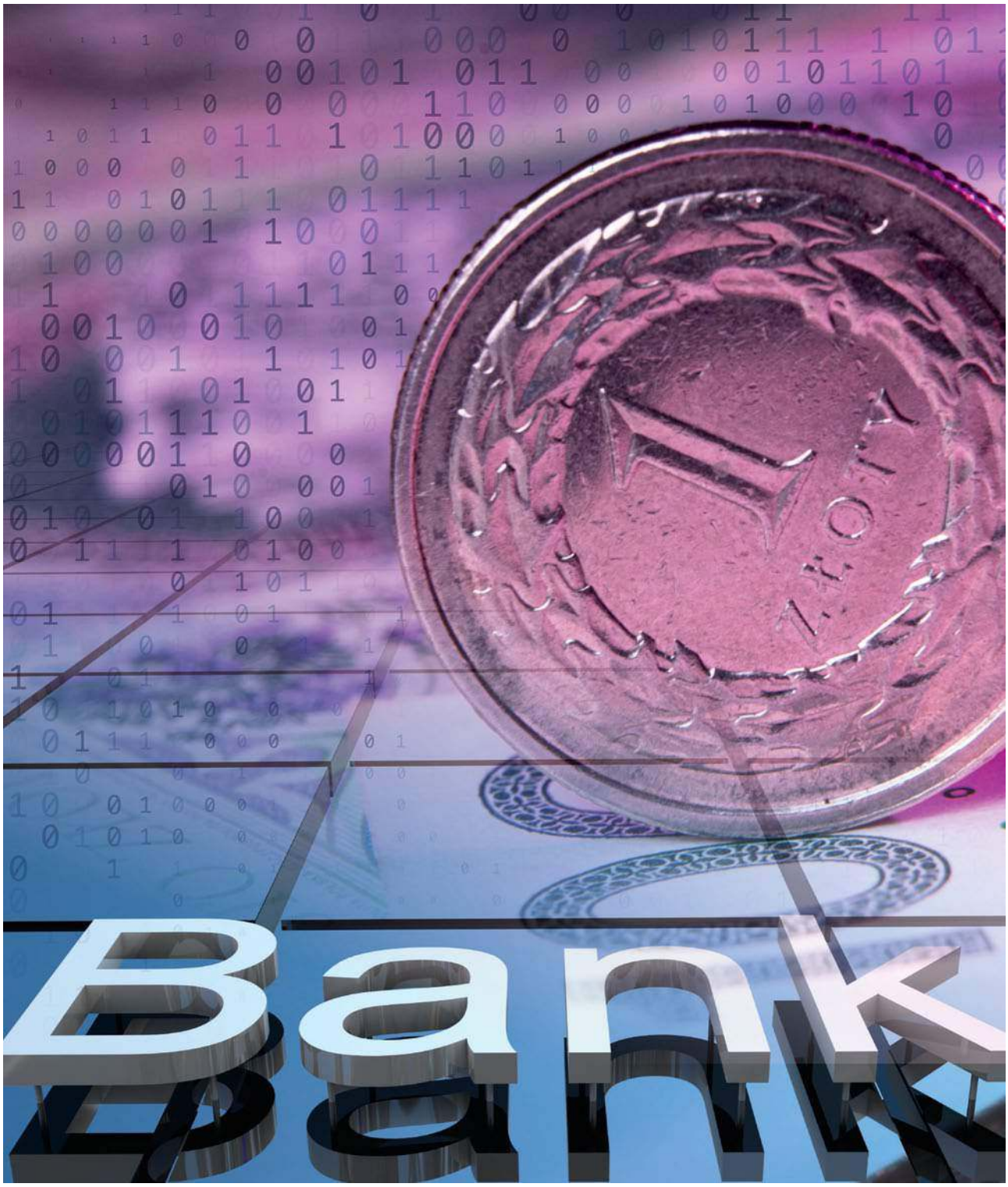

fot. Shutterstock

eprasa.pl 29104b20bf

PIOTR ROSIK

Zwycięzcy i przegrani

Duże i zaawansowane technologicznie banki wygrywają w warunkach pandemii. Odskoczą mniejszym konkurentom na jeszcze większy dystans dzięki umiejętności rozwijania i poszerzania usług świadczonych on-line

Pandemia COVID-19 postawiła w trudnym położeniu niemal każde przedsiębiorstwo. Nie inaczej jest z bankami, które wciąż potrzebują kontaktu z klientem za pośrednictwem swoich placówek, a te przez spory okres nie były tłumnie odwiedzane. Nie każdy bank przed pandemią był zaawansowany technologicznie, więc nie każdy mógł oferować usługi on-line.

Pandemia może się okazać jednym z najważniejszych wydarzeń w polskiej bankowości w ciągu ostatnich 30 lat. – Jej wybuch pokazał, że szybka transformacja cyfrowa, czyli wprowadzenie nowoczesnych usług elektronicznych w miejsce anachronicznych analogowych, jest nie tylko sposobem na poprawę zyskowności biznesu. Truizmem jest dzisiaj twierdzenie, że usługi cyfrowe obniżają koszty działalności. Coraz bardziej oczywiste jest to, że wprowadzanie nowoczesnych usług elektronicznych staje się nieodzowne, aby zwiększać sprzedaż. Umożliwiają one łatwiejsze dotarcie z ofertą do niektórych grup klientów, np. młodych ludzi wchodzących dopiero na rynek pracy – mówi „Gazecie Bankowej" Jacek Uryniuk, redaktor naczelny portalu Cashless.pl.

Skok technologiczny dużym wychodzi lepiej

Obecnie niemal wszystkie banki funkcjonują nie tylko tradycyjnie – poprzez oddziały i bankomaty – lecz również w internecie, poprzez strony www i aplikacje na smartfony. Dzięki temu wszystkie – jedne lepiej, drugie gorzej – przeszły przez okres narodowej kwarantanny bez poważniejszych zawirowań. Jednak nie wszystkie obracają sytuację z pandemią na swoją korzyść. – Epidemia powoduje przyśpieszenie trendów obecnych na polskim rynku bankowym od wielu lat. Chodzi głównie o zamykanie placówek i przenoszenie obsługi do kanałów zdalnych – przyznaje Marcin Mazurek, szef firmy analitycznej Inteliace Research.

Jednak zdaniem prof. Lecha Kurklińskiego z SGH, dyrektora think tanku Alterum, o ile okres pandemii zdecydowanie przyśpieszył cyfrową transformację niemal wszystkich banków, o tyle największe możliwości mają pod tym względem duże podmioty, posiadające znaczny potencjał finansowy i organizacyjny. – W przypadku banków z kapitałem zagranicznym wsparciem są też centrale korporacyjne, mające m.in. kontrakty z firmami technologicznymi działającymi w skali globalnej – zwraca uwagę prof. Kurkliński.

Również w opinii Jacka Uryniuka kluczem do szybkiej reakcji banku na zmieniającą się rzeczywistość – jak pokazała pandemia – jest duży budżet na projekty informatyczne oraz zasoby ludzkie pozwalające w krótkim czasie przeprowadzić skomplikowane przedsięwzięcia, wcześniej trwające wiele miesięcy, a nawet kwartałów. – W tym kontekście trzeba podkreślić, że bardzo szybko i dobrze zareagowały na pandemię największe banki, takie jak PKO BP, mBank, ING, Pekao, Millennium, BNP Paribas czy Santander. Wszystkie potrafiły w krótkim czasie przenieść większość pracowników swoich central na pracę zdalną i nie tylko kontynuować normalne działanie, lecz także zwiększyć wydajność oraz przyśpieszyć wdrożenia takich rozwiązań jak zakładanie kont przez aplikacje mobilne, zdalne podpisywanie dokumentów czy sprzedaż kredytów przez kanały zdalne – wylicza Uryniuk.

eprasa.pl 29104b20bf

Niezwykle ważne okazało się to, w jakim stopniu zaawansowania technologicznego bank wchodził w okres pandemii. – Według mojej oceny dwa banki wykazują się daleko idącym zaawansowaniem technologicznym i umiejętnością rozwijania go w okresie pandemii. Chodzi o PKO BP i ING Bank Śląski – wskazuje prof. Kurkliński. PKO BP m.in. wprowadził wiele rozwiązań pomagających zminimalizować wpływ epidemii na działalność firm oraz uruchomił promocję „PKO Konto za Zero" dającą pełny dostęp do serwisu internetowego iPKO. Z kolei ING Bank Śląski wprowadził liczne ułatwienia dla klientów korporacyjnych, m.in. możliwość korzystania z podpisu kwalifikowanego oraz nową wersję aplikacji ING Business.

Podczas pandemii wielkość miała znaczenie. – Duże banki z dużymi zasobami ludzkimi i budżetami bardzo szybko były w stanie poradzić sobie z sytuacją kryzysową. O wiele gorzej wypadły na tym tle mniejsze instytucje, których nazw może nie chciałbym wymieniać, ale u których czas zatrzymał się kilka miesięcy temu – podsumowuje Uryniuk. Jednym z nielicznych mniejszych banków, które – jak się wydaje – właściwie zareagowały na wyzwania związane z pandemią, jest np. Alior Bank, który wprowadził wiele ułatwień pod hasłem #BankujzDomu (np. Konto Jakże Osobiste można założyć zdalnie, można także uzyskać pożyczkę... na selfie, wizytę w oddziale można zarezerwować przez Booksy, a przedsiębiorcy mogą korzystać z e-podpisu dostarczonego przez fintech Autenti).

Wirtualne sztuczki dla utrzymania klienta

Czy banki dają sobie radę z pozyskiwaniem klientów w czasie pandemii? Zdaniem prof. Kurklińskiego to obszar, z którym słabo radzą sobie wszystkie podmioty z rynku bankowego, niezależnie od wielkości. Dlaczego? W opinii Jacka Uryniuka banki mają problem z akwizycją nowych klientów głównie z uwagi na zapóźnienie technologiczne. – Gdy oddziały musiały ograniczyć lub wręcz przerwać swoją pracę, a firmy kurierskie zaprzestały obsługi przesyłek, za pomocą których banki wysyłały do klientów umowy do podpisu, w zasadzie jedynym sposobem na sprzedaż kredytów czy zakładanie nowych rachunków były elektroniczne kanały kontaktu z klientami. Banki, które nie miały takiej oferty albo nie potrafiły szybko jej przygotować, praktycznie straciły możliwość realizacji nowej sprzedaży, co może być zabójcze dla każdej instytucji finansowej – podkreśla.

Według Marcina Mazurka większość klientów, których można było pozyskać, została już przez banki zdobyta. Między instytucjami toczy się obecnie walka przede wszystkim o utrzymanie klienta lub... o odbicie go konkurencji. – Dlatego oferty banków są rozbudowywane o produkty i usługi pozornie niezwiązane z bankowością. Chodzi tu np. o profil zaufany, wnioski o 500+/300+, oferty rabatowe i programy lojalnościowe oraz inne usługi. W dobie zerowych stóp procentowych rośnie również rola zintegrowanych z bankiem platform inwestycyjnych, oferujących rachunki maklerskie, konta IKE i IKZE. Wreszcie coraz ważniejszy jest dostęp do wygodnych i różnorodnych opcji płatności, w tym płatności mobilnych: Apple Pay, Google Pay czy BLIK – wylicza szef firmy Inteliace Research.

Podsumowując, największe szanse wzrostu bazy klientów i wolumenów w trakcie pandemii mają banki posiadające bogatą ofertę produktów i usług bankowych oraz pozabankowych, oferujące wygodne aplikacje mobilne umożliwiające zdalną realizację większości transakcji, także tych związanych z inwestowaniem. Do wyróżniających się na tym tle banków należą obecnie np. mBank czy ING, których biura maklerskie zanotowały w I połowie 2020 r. największe przyrosty klientów (28 tys. w przypadku pierwszego, 25,7 tys. w przypadku drugiego) na fali hossy panującej na giełdzie od połowy marca.

Bezpieczeństwo w sieci coraz ważniejsze

Nie wystarcza, że bank jest obecny w sieci, że udostępnia klientom rachunek poprzez aplikację mobilną. Coraz ważniejsza jest też kwestia bezpieczeństwa. Które banki unowocześniają swoje systemy cyfrowego bezpieczeństwa, a które wciąż są w tym aspekcie w tyle za konkurencją?

Prof. Kurkliński uważa, że są to niezmiernie ważne pytania, gdyż w ostatnich miesiącach pojawiały się liczne doniesienia informujące o wzmożonej aktywności cyberprzestępców. – Dlatego praktycznie we wszystkich bankach kierunek zwiększenia bezpieczeństwa znalazł się wśród priorytetów. Banki różnią się jednak między sobą w tej dziedzinie. Świadczą o tym dane o oszustwach zewnętrznych z 2019 r. Porównanie strat z tego tytułu z wielkością banku, mierzoną aktywami, wypada interesująco. Popatrzmy: PKO BP – 22 mln zł, BNP Paribas – 16,5 mln zł, Santander – 3,8 mln zł, Pekao – 1,5 mln zł, ING BSK – 1,1 mln zł. Zwróćmy uwagę na ten ostatni – wskazuje prof. Kurkliński. – Straty w małych bankach nie są tak dotkliwe, przede wszystkim ze względu na ich małą atrakcyjność dla cyberprzestępców – dodaje.

Pandemia uderza w banki także pośrednio

Banki zostały dotknięte pandemią nie tylko bezpośrednio. Ucierpiały również pośrednio, na skutek trzykrotnej obniżki stóp procentowych przez RPP, co sprawia, że będą miały kłopoty w zakresie wyniku odsetkowego. Poza tym może nadejść fala upadłości firm,

eprasa.pl 29104b20bf

Klienci bankowości internetowej polskich banków

Liczba klientów indywidualnych, którzy przynajmniej raz w miesiącu logują się do indywidualnego konta za pomocą bankowości internetowej

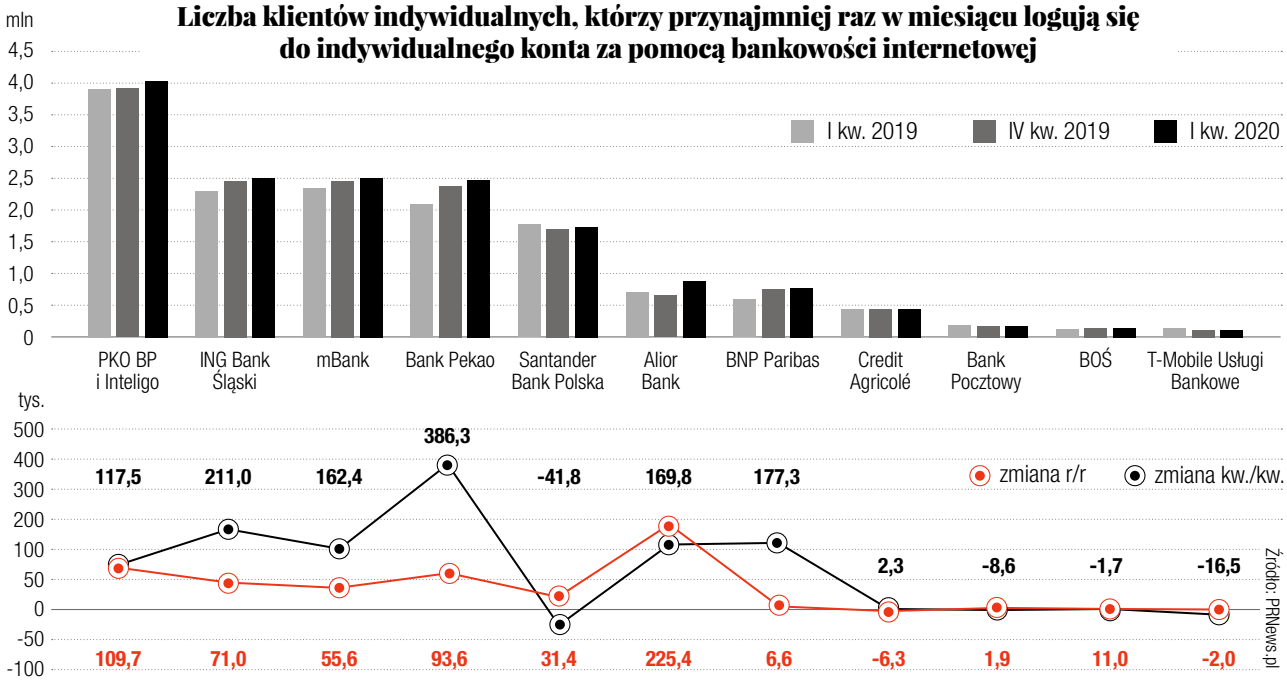

a jeśli tak się stanie, banki będą miały problemy z portfelami kredytowymi dla sektora korporacyjnego.

Zdaniem Marcina Mazurka najbardziej dotknięte obniżkami stóp będą banki z dużym portfelem depozytów. Chodzi tu głównie o największe banki: PKO BP, Pekao i Santander. – Banki te najprawdopodobniej stracą po kilkaset milionów złotych tylko z tytułu niższej marży odsetkowej w 2020 r., co będzie odpowiednikiem od 20 do 30 proc. ich zysku netto za ubiegły rok. Obniżka stóp procentowych uderzy również w banki udzielające kredytów o wysokim oprocentowaniu, gdzie zastosowanie mają maksymalne dopuszczalne prawem stawki oprocentowania, co dotyczy także kart kredytowych. Produkty takie mogą się stać nieopłacalne dla banków, biorąc pod uwagę koszty ryzyka i obciążenia regulacyjne. Powyższe dotknie szczególnie banki średnie i mniejsze, z portfelem kredytów konsumenckich oraz kart kredytowych – wskazuje Mazurek.

– Kłopoty z powodu obniżonego wyniku odsetkowego będą miały praktycznie wszystkie banki. Jednakże duże mają z czego „chudnąć", a małe często już nie. Dlatego kryzys wywołany pandemią najbardziej uderzy w sektor banków spółdzielczych, dla których wynik odsetkowy jest znacząco ważniejszy niż dla banków komercyjnych – wskazuje prof. Kurkliński. – Coraz większe znaczenie będą miały dochody prowizyjne, a w tej materii również to banki spółdzielcze są słabsze. Jeśli chodzi o portfel kredytowy, to niestety znowu jego psucie się mocniej odczuje bankowość spółdzielcza, silniej eksponowana na sektor MŚP. Wiemy, że pandemia uderzyła przede wszystkim w wybrane branże, zatem duży bank mający zdywersyfikowany portfel odczuje to słabiej. Dla małego kilka „uderzeń", czyli bankructw dużych firm, może być wręcz zabójcze.

Jeśli chodzi o problem z kredytami, to najbardziej poszkodowane będą zapewne banki kredytujące branże, w których pandemia wyrządziła największe straty: chodzi o transport, hotelarstwo i turystykę oraz inne usługi.

„Pod górkę" w związku z pandemią mają i będą miały przede wszystkim małe banki. Poza tym – jak zwraca uwagę prof. Kurkliński – kryzys wywołany pandemią COVID-19 uderzy przede wszystkim w sektor bankowości spółdzielczej. – Duża liczba banków z tego sektora najprawdopodobniej odnotuje straty w tym i w następnym roku. Niektóre staną przed wyzwaniem egzystencjalnym. Nasila się tendencja do konsolidacji i eliminacji słabszych podmiotów. Według mojej oceny potrzebny jest specjalny program pomocowy, rodzaj tarczy antykryzysowej, skierowany do tego sektora. Nie można dopuścić do eliminacji tych ważnych instytucji finansowych, wspierających lokalne środowiska – ostrzega prof. Kurkliński. – Niestety taki rozwój wypadków jest możliwy. Świadczą o tym ostatnie doświadczenia na Węgrzech. Tamtejsza bankowość spółdzielcza miała podobną skalę, co polska, jeszcze w latach 90. Dziś praktycznie już nie istnieje... – dodaje naukowiec. ●

eprasa.pl 29104b20bf

MAREK JAŚLAN

Cyfryzacja alternatywą dla konsolidacji?

Jeszcze do niedawna na bardzo konkurencyjnym rynku bankowym główną strategią powiększania bazy klientów, przy zdecydowanie ograniczonym potencjale wzrostu organicznego, była konsolidacja. Dziś jej miejsce może zająć nowa strategia, w której centrum będzie cyfryzacja

fot. Shutterstock

eprasa.pl 29104b20bf

O tym, że polski sektor bankowy jest skazany na dalszą konsolidację, mówi się od dawna. I też faktem jest, że na przestrzeni ostatnich lat byliśmy świadkami wielu dużych bankowych transakcji w obszarze M&A. Argumentem przemawiającym za takim scenariuszem, w efekcie którego uformuje się w Polsce pięć–sześć dużych banków uniwersalnych, ma być m.in. to, że większe banki „mogą więcej" i mają niższe koszty finansowania. Dzięki temu mogą oferować tańsze produkty, co przekłada się na ich konkurencyjność. Większe banki są też z reguły bardziej efektywne kosztowo.

mBank i Santander na razie nie na sprzedaż

Ostatnio sporo mówiło się o sprzedaży mBanku przez Commerzbank. Wśród potencjalnych nabywców wymieniany był m.in. Bank Pekao SA. Jednak w maju Commerzbank poinformował, że postanowił zakończyć proces sprzedaży i zachować posiadany pakiet 69,3 proc. akcji mBanku. „W obecnych warunkach rynkowych, zdominowanych przez kryzys związany z koronawirusem, transakcja na rozsądnych warunkach nie wydaje się prawdopodobna. Bank będzie kontynuował realizację strategii Commerzbank 5.0. Silna pozycja kapitałowa banku stanowi do tego dobrą podstawę" – poinformował Commerzbank w komunikacie.

> W nowej normalności, która nastąpi po kryzysie związanym z pandemią, sektor bankowy w Polsce będzie musiał kłaść jeszcze większy nacisk na poprawę efektywności i ograniczanie kosztów

W lutym w mediach pojawiły się też informacje, że Grupo Santander, kontrolująca 66,3 proc. akcji Santander Bank Polska, rozważa sprzedaż polskiego banku.

Santander Bank Polska szybko na to zareagował, dementując te informacje. „Grupa Santander, główny akcjonariusz Santander Bank Polska, nie planuje sprzedaży banku. Podczas niedawnej konferencji prasowej w dniu 29 stycznia Przewodnicząca Grupy Santander Ana Botín bardzo wyraźnie odniosła się do zaangażowania Grupy w Polsce. Pytana o przyszłość polskiej jednostki powiedziała: Nie zamierzamy sprzedawać polskiego banku. Jest on tak samo ważną częścią naszej działalności jak jednostki w USA, Anglii czy Hiszpanii" – poinformował bank w komunikacie do mediów.

Jednak to, że sektor finansowy jest aktywny na polskim rynku fuzji i przejęć, potwierdza raport firm Navigator Capital oraz Fordata. Wynika z niego, że w II kwartale 2020 r. na polskim rynku mieliśmy 52 transakcje fuzji i przejęć, czyli tylko o trzy mniej niż w ubiegłym kwartale i o 11 mniej niż w II kwartale 2019 r. A najwięcej kupował sektor finansowy (19 proc.), wśród podmiotów przejmowanych przeważał natomiast sektor technologii i mediów (19 proc.). Wśród transakcji M&A z sektora bankowego w II kwartale tego roku, na które zwracają uwagę analitycy Navigator Capital i Fordata, wymienia się m.in. transakcję Tatrzańskiego Banku Spółdzielczego, który zakupił dwa banki – ETNO Bank Spółdzielczy oraz Bank Spółdzielczy Muszyna-Krynica Zdrój. Natomiast SKOK Poznaniak przejął SKOK Beskidy, a SGB Bank przejął BS Przemków, który ze względu na złą sytuację kapitałową został poddany restrukturyzacji przez BFG.

Niektórzy z rynkowych ekspertów uważają, że w nowej normalności, która nastąpi po kryzysie związanym z pandemią koronawirusa, sektor bankowy w Polsce będzie musiał kłaść jeszcze większy nacisk na poprawę efektywności i ograniczanie kosztów. A jednym ze sposobów zwiększenia efektywności mogą być kolejne fuzje.

Digitalizacja – przyśpieszenie?

Nie wszyscy się jednak zgadzają, że jedynym sposobem na budowanie pozycji podmiotów z sektora finansowego są fuzje. Zbigniew Jagiełło, prezes PKO BP, podczas debaty on-line w ramach Europejskiego Kongresu Finansowego, która odbyła się w czerwcu tego roku, stwierdził, że przyśpieszenie procesu digitalizacji w sektorze finansowym kwestionuje potrzebę konsolidacji i łączenia się dużych banków. „Dla nas to nie jest czas na przejęcia, lecz na przyśpieszenie digitalizacji, bo to jest naturalne oczekiwanie większości klientów. To nowy paradygmat, który stoi przed bankami" – mówił Zbigniew Jagiełło. Zastrzegł jednak, że sytuacja PKO BP jest inna, jest on bowiem o 50–80 proc. większy niż drugi czy trzeci bank w Polsce i obecnie doskonale sobie radzi. Wskazywał też, że proces konsolidacji sektora bankowego trwa od dawna, gdyż polski rynek jest za bardzo rozdrobniony. „Od dwóch–trzech lat podnoszę też kwestię, że mniej więcej jedna czwarta, a teraz może jedna trzecia, sektora ma poważne problemy z rentownością, które w dłuższym terminie będą powodować napięcia związane z funkcjonowaniem instytucji, które nie mogą liczyć na wsparcie właściciela i które wydają się przez niego porzucone. Pytanie do regulatora: co z nimi zrobić? W PKO BP mamy kapitały własne powyżej 20 proc., czyli znacznie wyżej niż wymogi stawiane przez KNF, ale są banki, które funkcjo-

eprasa.pl 29104b20bf

nują z niedoborem tego kapitału i też mogą działać na rynku. Wydaje mi się, że warto się zastanowić, co zrobić, żeby tego typu instytucje w sposób bezpieczny dla klientów znikały z rynku" – mówił Zbigniew Jagiełło.

Przemysław Szczygielski, partner i lider Sektora Usług Finansowych w Deloitte w Polsce, zauważa, że w tej wypowiedzi prezes Jagiełło wskazał na koniec procesu konsolidacji i fuzji jedynie dużych instytucji, nie dotyczy to więc przejmowania mniejszych banków. Zdaniem eksperta z Deloitte trudno się ze zdaniem prezesa PKO BP nie zgodzić. Bo też liderzy rynku między innymi właśnie dzięki digitalizacji i automatyzacji procesów osiągną oszczędności kosztowe, co może im pozwolić poradzić sobie z poprawieniem rentowności, która stanowi główną przyczynę konsolidacji sektora. – Po wdrożeniu PSD2 zaczęły funkcjonować usługi PISP oraz AISP, które pozwalają agregować informację na temat rachunków klienta i zarządzać płatnościami w innych instytucjach. W takiej sytuacji przejęcie innego banku nie jest potrzebne, aby współpracować na bieżąco z klientami tych instytucji. Można wręcz zaryzykować stwierdzenie, że w dobie płatnej bankowości, która nadchodzi (koniec bankowości za zero), klienci będą wybierać te instytucje, które oferują im największą wartość, oraz korzystać z usług ograniczonej liczby banków, liderów rynku – wyjaśnia Przemysław Szczygielski z Deloitte. Uważa on jednak, że mniejsze banki wciąż muszą szukać metod poprawy lub odzyskania rentowności, a sam proces digitalizacji jest kosztowny i może się okazać niewystarczający. Według niego należy się spodziewać, że proces dalszej konsolidacji rynku w obszarze mniejszych banków, między innymi poprzez przejęcia dokonywane przez liderów rynku, będzie postępował.

> Liderzy rynku bankowego dzięki digitalizacji i automatyzacji procesów osiągną oszczędności oraz poprawę rentowności, które stanowią główną przyczynę konsolidacji sektora

Także Marcin Popadiuk, customer & strategy lead, FS Management Consulting w KPMG w Polsce, jest zdania, że cyfryzacja w sektorze finansowym istotnie wpływa na procesy przejęć i konsolidacji. – Jeszcze do niedawna na bardzo konkurencyjnym rynku bankowym jedyną strategią powiększania bazy klientów, przy zdecydowanie ograniczonym potencjale

Liczba transakcji M&A w Polsce I kw. 2015–II kw. 2020*

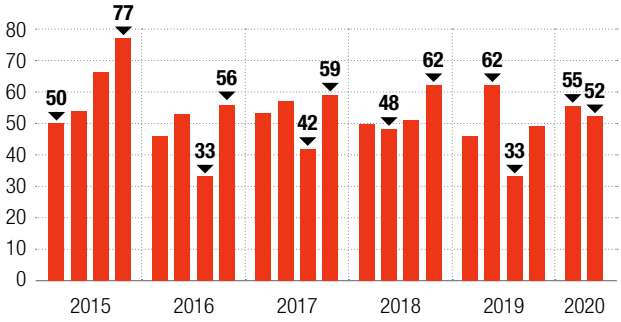

Fuzje i przejęcia w Polsce w II kw. 2020

Wartość największej transakcji

II kw. 2020	II kw. 2019
2,8 mld zł	**410 mln zł**
przejęcie Grupy Energa przez PKN Orlen	przejęcie 100% udziałów Grupy 3S przez spółkę P4

Łączna liczba transakcji

Najbardziej aktywne sektory

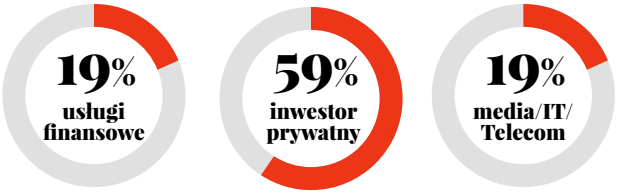

* na podstawie ogólnodostępnych danych

Źródło: Raport M&A Index Poland przygotowany przez FORDATA i Navigation Capital

eprasa.pl 29104b20bf

wzrostu organicznego, pozostawała strategia konsolidacji. Obecnie wydaje się jednak, że fale przejęć, które mogliśmy obserwować w przeszłości, mogą ustąpić nowym strategiom wzrostu, które zaczynają być widoczne na rynkach cyfrowo dojrzałych, a warto zaznaczyć, że rynek polski znajduje się tu w europejskiej czołówce – ocenia Marcin Popadiuk. To dlatego, że – po pierwsze – digitalizacja pozwala na coraz szersze i skuteczniejsze korzystanie z danych o klientach, co w konsekwencji daje instytucjom finansowym możliwość dostarczania swoim klientom spersonalizowanych doświadczeń, które są dostosowane do ich sytuacji i potrzeb, a to właśnie personalizacja jest dziś kluczem do wygrania walki o klienta na coraz bardziej cyfrowym rynku. Po drugie, instytucje finansowe stale powiększają ekosystem partnerów, docierając i pozyskując klientów z nowych segmentów rynku poprzez współpracę z innymi firmami, w tym w szczególności fintechowe. Po trzecie w końcu, instytucje finansowe zaczynają stawiać pierwsze, ale zdecydowane, kroki w strategii beyond banking, szukając źródeł wzrostu w usługach pozabankowych. – Już teraz widoczne działania w tych trzech obszarach są zapowiedzią znaczących zmian w sektorze usług finansowych – uważa Marcin Popadiuk.

Pandemia zmienia perspektywę na rynku M&A

Można się też zastanawiać, jaki wpływ na aktywność na rynku fuzji i przejęć będzie miała sytuacja wywołana pandemią koronawirusa. W ocenie analityków firmy Fordata obecnie sytuacja na polskim rynku M&A przypomina kontrolowaną loterię. Część inwestorów i podmiotów zaangażowanych wycofuje się lub wstrzymuje działania, czekając na stabilizację, z kolei spadki wycen spółek oraz konieczność restrukturyzacji firm zachęciły szukających okazji do zakupów.

Narodowy Bank Polski w raporcie o stabilności systemu finansowego z czerwca tego roku poświęconego skutkom pandemii COVID-19 wskazuje, że polski system finansowy wszedł w okres pandemii w dobrej kondycji, odporny na szoki i bez znaczących nierównowag. Zdecydowana większość banków z nadwyżką spełnia wymogi kapitałowe oraz normy płynności krótko- i długoterminowej. Siła i charakter szoku wywołanego pandemią sprawiły jednak, że ryzyko kredytowe znacznie wzrosło, a prawdopodobieństwo wystąpienia problemów z obsługą długu jest znaczne w większości kategorii kredytów. NBP zwraca też uwagę na trudną sytuację finansową pojedynczych instytucji kredytowych. Jeszcze przed wybuchem pandemii niektóre podmioty znajdowały się w trudnej sytuacji finansowej i nie dysponowały odpowiednimi nadwyżkami kapitałowymi. Ich problemy mogą pośrednio negatywnie wpłynąć na wyniki finansowe pozostałych instytucji. Pandemia sprawia, że prawdopodobieństwo takiego scenariusza wzrasta.

Zdaniem niektórych ekspertów tego typu podmioty z kłopotami mogą w niedalekiej przyszłości stać się przedmiotem konsolidacji. Zapewne będą próbowały one na początku podejmować próby działań restrukturyzacyjnych i sanacyjnych, ale wiele z nich ostatecznie może się nie obronić i zostaną przejęte. Jak pokazuje bowiem doświadczenie, w polskim sektorze bankowym najczęstszymi powodami do przejęć były niska rentowność i brak perspektyw na jej poprawę z uwagi na trudności w zdobywaniu rynku. Obecnie jednak – jak podkreślają analitycy z Fordata – pandemia COVID-19 odbiła się negatywnie na nastrojach biznesowych oraz na rynku fuzji i przejęć. Spowodowała chaos na zaplanowanej ścieżce przejęć i nowych inwestycji zarówno na rynku polskim, jak i europejskim oraz światowym. Ich zdaniem wśród chaosu z pewnością znajdą się zwycięzcy, ale w najbliższym czasie prawdopodobnie uciekniemy w kierunku bezpieczeństwa. Pociąga to ograniczenie w dostępie do rynków kapitałowych i większą kontrolę warunków transakcji, w szczególności w ramach klauzul o niekorzystnych zmianach. Według Fordata sektor private equity może być jednym z beneficjentów drastycznej obniżki ratingu na rynkach światowych, ale będzie także zajęty kontrolą spółek w istniejących portfelach.

Ani więc cyfryzacja, ani pandemia nie sprawią, że konsolidacja w sektorze bankowym w Polsce nagle się zatrzyma. Można się jednak spodziewać przejściowego spadku jej intensywności. ●

REKLAMA/17/0620/F

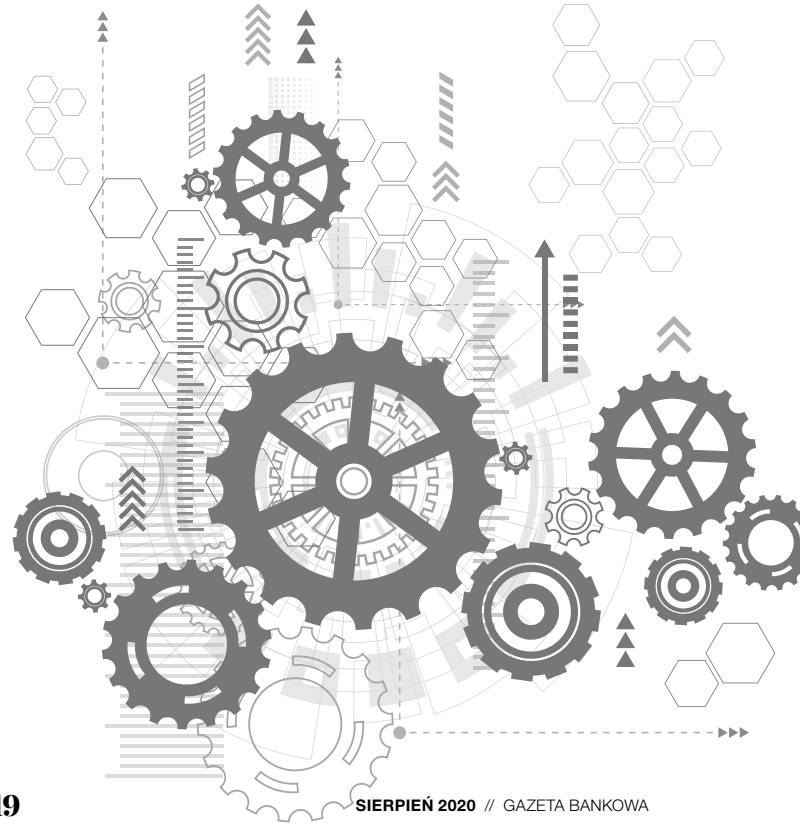

eprasa.pl 29104b20bf

ORLEN W PORTFELU

Weź udział

w unikatowym Programie dla Akcjonariuszy Indywidualnych PKN ORLEN

PARTNER PROGRAMU Biuro Maklerskie

PARTNER EDUKACYJNY AKADEMII CFA Society Poland

PARTNER MERYTORYCZNY PROGRAMU Stowarzyszenie Inwestorów Indywidualnych

eprasa.pl 29104b20bf

OSZCZĘDZISZ NA PALIWIE
AŻ DO 540 ZŁ ROCZNIE

KUPISZ TANIEJ
NA STACJACH PKN ORLEN

ZYSKASZ WIEDZĘ O RYNKACH FINANSOWYCH W AKADEMII INWESTOWANIA

OTRZYMASZ CERTYFIKAT
SYGNOWANY PRZEZ CFA SOCIETY POLAND

orlenwportfelu.pl

eprasa.pl 29104b20bf

Finansowa szczepionka na kryzys

Pandemia na wiele miesięcy unieruchomiła niemal wszystkie światowe gospodarki, w tym polską. Teraz, kiedy już powracają do normalności, potrzebują środków, by jak najszybciej przezwyciężyć gospodarcze skutki zarazy. Polska poszła tu własną drogą

Polscy ekonomiści chwalą przede wszystkim szybkość, z jaką rząd zareagował na potrzeby gospodarki odżywającej po zamknięciu z powodu pandemii koronawirusa. Zwracają też uwagę, że koncepcja pomocy firmom zakłada, by jak najmniej naruszyć stabilność budżetu. Środki na walkę z kryzysem ma dostarczyć rynek finansowy. Czy to najlepszy z możliwych sposób finansowania? Jakie może wywołać efekty, ale i negatywne ujemne skutki? O to zapytaliśmy ekspertów. ●

Piotr Bujak
główny ekonomista i dyrektor Departamentu Analiz Ekonomicznych PKO Banku Polskiego

Wszystkie kraje na świecie podejmują obecnie ogromny wysiłek walki z pandemią, w tym z jej gospodarczymi skutkami. Antykryzysowe pakiety fiskalne wprowadzane przez rządy mają w niektórych państwach znaczną wartość, przekraczającą zdecydowanie 10 proc PKB. Są one finansowane poprzez zwiększenie długu publicznego, ponieważ zwiększanie dochodów budżetowych poprzez podwyższanie obciążeń podatkowych pogłębiałoby negatywne tendencje w gospodarce wywołane pandemią.

fot. Shutterstock

W finansowaniu antykryzysowych wydatków pomagają banki centralne, które wprowadziły programy zakupu aktywów, w szczególności obligacji skarbowych.

Pandemia pozostawi po sobie w gospodarce widoczny ślad w postaci podwyższonego zadłużenia, które trzeba będzie ograniczać w przyszłości. W przypadku polskiej gospodarki relacja długu publicznego do PKB pozostanie relatywnie niska, znacznie poniżej średniego poziomu w Unii Europejskiej. Będziemy to zawdzięczać skuteczności naszych mechanizmów antykryzysowych i generalnie dużej odporności krajowej gospodarki na obecny kryzys, co znajduje odzwierciedlenie w prognozach wielu instytucji, w tym Komisji Europejskiej, wskazujących, że recesja w Polsce w tym roku będzie najpłytsza w Europie.

Wychodzenie ze zwiększonego zadłużenia publicznego będzie możliwe przede wszystkim dzięki szybkiemu powrotowi do wzrostu gospodarczego. Rząd zdecydowanie zapowiada, że podstawową strategią ograniczania długu będzie wejście na ścieżkę szybkiego wzrostu PKB, a nie bolesne dla gospodarki podwyżki podatków lub cięcia wydatków.

Marcin Luziński
ekonomista, Departament Analiz Ekonomicznych Santander Bank Polska

W pierwszej kolejności rząd finansuje swoje wydatki za pomocą dochodów, które w przeważającej części składają się z wpływów podatkowych. Jeśli wydatki są wyższe od dochodów, to różnicę finansuje się poprzez emisję obligacji skarbowych, które są kupowane przez banki, zagraniczne instytucje finansowe i ostatnio też coraz częściej przez inwestorów indywidualnych. Rząd może się finansować również innymi instrumentami, np. kredytami, ale w praktyce obligacje są najczęściej używanym rozwiązaniem. W przypadku kryzysu, tak jak obecnie, dochody podatkowe mocno się obniżają wraz ze spadkiem aktywności gospodarczej, a wydatki są zwiększane, by ją wspierać. W takiej sytuacji mocno rośnie deficyt i zwiększają się potrzeby pożyczkowe państwa. Polski rząd podszedł do sprawy kreatywnie i zamiast emitować zwiększoną liczbę obligacji skarbowych, skłonił do tego podległe sobie instytucje – Polski Fundusz Rozwoju (PFR) i Bank Gospodarstwa Krajowego (BGK), które emitują obligacje gwarantowane przez Skarb Państwa.

Dotychczas instytucje te wyemitowały papiery o wartości ok. 130 mld zł. W praktyce nie ma istotnych różnic jakościowych między obligacjami skarbowymi a gwarantowanymi przez Skarb Państwa, poza taką, że obligacje

eprasa.pl 29104b20bf

gwarantowane nie liczą się do krajowej definicji długu publicznego. Rząd zdecydował się na takie rozwiązanie, by zmniejszyć ryzyko przekroczenia konstytucyjnego limitu długu (60 proc. PKB). Pod koniec I kwartału państwowy dług publiczny wyniósł 45,4 proc. PKB. W przyszłości prawdopodobne jest pojawienie się kolejnego sposobu finansowania wydatków państwa. W ramach programu Next Generation EU zaproponowanego przez Komisję Europejską, by przeciwdziałać skutkom kryzysu spowodowanego epidemią koronawirusa, znalazło się rozwiązanie finansowania poprzez emisję wspólnych obligacji unijnych, gwarantowanych przez wszystkie państwa członkowskie. Jeśli to rozwiązanie „wypali", to moim zdaniem można się spodziewać zwiększenia zakresu finansowania tego typu.

Przemysław Kwiecień

główny ekonomista X-Trade Brokers Dom Maklerski SA

Rządy na całym świecie prowadzą w tym roku bardzo aktywną politykę gospodarczą, starając się przeciwdziałać efektom restrykcji wprowadzonych w celu powstrzymania pandemii koronawirusa. Z publikowanych danych już widać, że przyniosło to rezultaty: wydatki konsumentów szybko odbijają, firmy zmniejszyły zatrudnienie w znacznie mniejszym stopniu, niż można było się obawiać. Ma to jednak swoją cenę – bardzo szybko rośnie deficyt i dług. Jak sfinansować te dodatkowe wydatki?

Gdyby rząd chciał ściągnąć te pieniądze z rynku, spowodowałoby to znaczny wzrost rynkowych stóp procentowych, co znacznie ograniczyłoby efektywność interwencji. Dlatego widzimy tak aktywną politykę banków centralnych, w tym w Polsce. Obecnie nowe potrzeby pożyczkowe pośrednio finansowane są w zasadzie w całości przez bank centralny, dzięki czemu rynkowe stopy procentowe są na rekordowo niskim poziomie. Nic nie ma jednak za darmo – w tej chwili płacą za to przede wszystkim oszczędzający. Przy zerowych stopach procentowych i inflacji przekraczającej 3 proc. można mówić tu o pewnej formie ukrytego opodatkowania.

W krótkim terminie taka redystrybucja może być dla gospodarki korzystna. Oszczędzający nie odczuwają tak bezpośrednio utraconych korzyści i z pewnością na dziś nie ograniczają z tego powodu swojej konsumpcji. Jednocześnie gospodarstwa domowe korzystające ze wsparcia (bezpośrednio czy pośrednio) nie zmniejszają tak bardzo konsumpcji, co widać już w danych o sprzedaży krajowej. Mimo wszystko jest to wypłynięcie na nieznane wody – polityka gospodarcza będzie musiała funkcjonować przy znacznie mniej korzystnych parametrach fiskalnych, a doświadczenia strefy euro, USA czy Japonii pokazują, że niełatwo od tych narzędzi odejść nawet w okresie dobrej koniunktury. Można mieć jednocześnie obawy, że powszechne kontrolowanie stóp procentowych i taka wymuszona redystrybucja kapitału zaburzy jego alokację, co wpłynie negatywnie na wzrost w dłuższym terminie.

Robert Zima

dyrektor Departamentu Instytucji Finansowych i Organizacji Finansowania BGK

W związku z rządowymi działaniami antykryzysowymi w ich ramach BGK realizuje zadania wynikające z odpowiednich ustaw dotyczących przeciwdziałania pandemii COVID-19. Takim głównym zadaniem jest obsługa nowo utworzonego Funduszu Przeciwdziałania COVID-19 (FPC). Środki zebrane w Funduszu są przeznaczane na walkę ze skutkami pandemii koronawirusa. BGK zapewnia sprawną realizację działań i jest odpowiedzialny za zapewnienie finansowania Funduszu.

Plan finansowy FPC, przyjęty przez jego dysponenta, czyli prezesa Rady Ministrów, w porozumieniu z ministrem finansów, przewiduje pozyskanie przez BGK w formie finansowania dłużnego kwoty 100 mld zł. Stąd wynika aktywność emisyjna BGK na rynku obligacji w ostatnich miesiącach. Do tej pory (stan na 8 lipca 2020 r.) pozyskaliśmy 55 mld zł, emitując trzy serie obligacji – 5-letnie (seria FPC0725), 7-letnie (seria FPC0427) i 10-letnie (seria FPC0630). Obligacje te objęte są gwarancją Skarbu Państwa i mają nadany przez agencję Fitch rating na poziomie inwestycyjnym A-, czyli identycznym jak rating emitenta – BGK, jak i gwaranta – Skarbu Państwa.

Prof. Zbigniew Krysiak

prezes Instytutu Myśli Schumana

Kluczowe antykryzysowe programy rządu premiera Mateusza Morawieckiego, tzn. Tarcza Antykryzysowa i Tarcza Finansowa, przyniosły wymierny efekt: zachowanie 5 mln miejsc pracy, co skutkowało obecnie, według Eurostatu, stopą bezrobocia na poziomie tylko 6 proc., czyli niewiele wyższą od tej sprzed pandemii. Tymczasem średnia w strefie euro to 7,9 proc., w Unii Europejskiej zaś – 7 proc. Na skutek działań antykryzysowych rządu prognozowany na 2020 r. przez analityków Komisji Europejskiej spadek PKB w Polsce wyniesie 4,6 proc. Jest prawie dwukrotnie niższy niż średni w UE, który wyniesie 8,3 proc., oraz prawie trzykrotnie niższy niż we Włoszech, w Hiszpanii i we Francji.

Te dane wskazują na to, że polska gospodarka jest oceniana jako najbardziej skuteczna w Europie w działaniach antykryzysowych. ●

Zebrał i opracował Dariusz Styczek

eprasa.pl 29104b20bf

Kolejne transze kapitału wtłaczanego przez Fed na giełdy powodują nienaturalne wzrosty indeksów na Wall Street

fot. Shutterstock (x3)

KRZYSZTOF PĄCZKOWSKI

Widmo COVID-19 krąży nad głowami inwestorów

eprasa.pl 29104b20bf

Mimo kolejnych spektakularnych akcji skupu aktywów i luzowania polityki pieniężnej przez główne banki centralne (Fed, EBC) rynki finansowe bardzo nerwowo reagują na doniesienia o możliwej drugiej fali zakażeń koronawirusem. W efekcie na giełdach wybuchy euforii przeplatają się z gwałtownymi spadkami kursów

Pandemia zaczyna przyśpieszać, o czym świadczą doniesienia Światowej Organizacji Zdrowia (WHO). – Jeszcze pod koniec maja dzienny przyrost zakażonych na świecie sięgał 100 tys., aby tuż przed wakacjami wystrzelić do 150 tys. przypadków na dobę – mówi Michał Stajniak, analityk XTB. Jednak już z początkiem lipca liczba dobowych zakażeń przekroczyła 210 tys. (łącznie od początku pandemii do 9 lipca zachorowało ponad 12 mln osób). Jak podkreślił ostatnio Tedros Adhanom Ghebreyesus, szef WHO, świat wkracza w nową niebezpieczną fazę rozprzestrzeniania się COVID-19 przy wprowadzonych już wcześniej środkach bezpieczeństwa.

Zdaniem Michała Stajniaka widać zdwojoną siłę koronawirusa, co może mieć przede wszystkim związek z rozluźnieniem restrykcji na całym świecie. – Co prawda śmiertelność uległa ograniczeniu. Jeśli jednak ponownie dojdzie do jej wzrostu, przy obecnym rozprzestrzenianiu się epidemii, restrykcje mogą być nałożone na nowo. I tego właśnie w dużym stopniu obawiają się inwestorzy – wyjaśnia analityk XTB.

Według Marka Rogalskiego, głównego analityka walutowego Domu Maklerskiego BOŚ, przy obecnych obawach o drugą falę pandemii dominuje ogromna zmienność na rynkach. – Informacje o postępach pandemii COVID-19 przykrywane są nowymi programami banków centralnych i po kolejnej przecenie rynki łatwo to kupują. Pozostaje jednak haczyk i decydenci mają świadomość, że w pewnym momencie staną przed bardzo trudną decyzją – ocenia.

Według Rogalskiego sytuacja choćby z Chin pokazuje, że śledzenie i lokalizowanie ognisk, a także przeprowadzanie masowych testów, jest mniej skuteczne od sprawdzonego już wcześniej lockdownu. – Jednak ponowne zatrzymanie światowej gospodarki to czarny sen dla wielu wpływowych osobistości – polityków, biznesmenów, inwestorów. Dlatego ten wątek nie będzie masowo poruszany, ale pewnych rzeczy w najbliższych miesiącach nie da się po prostu uniknąć, choćby większej ostrożności w codziennych kontaktach między konsumentami – podkreśla Marek Rogalski. Jego zdaniem wraz z coraz mniejszymi szansami na szybkie wyjście z globalnego kryzysu (recesja w kształcie litery V lub U – przyp. red.) rynki finansowe również powinny stopniowo dostosowywać się do zmiany realiów gospodarczych – choć emocjonalna huśtawka trwa w najlepsze, przy nienaturalnie wysokich cenach aktywów.

Rynki na sterydach

Jak wskazują eksperci, giełdy są obecnie przegrzane do granic możliwości, a zestaw efektywnych narzędzi w gestii banków centralnych dramatycznie topnieje. Nadal jednak dominujący pozostaje skup aktywów, co przy kolejnych transzach wtłaczanego przez Fed i EBC kapitału powoduje nienaturalne wzrosty cen akcji na rynkach.

– To, co się obecnie dzieje na giełdach, jest oczywiście absurdem, ale chyba powinniśmy się już do takiej sytuacji przyzwyczaić. Wskaźniki cena/zysk dla papierów na Wall Street oderwały się od rzeczywistości i aktualnie oscylują na indeksie S&P 500 w granicach 28. A poziom akceptowalny – zgodnie z teoriami książkowymi – to 15–17 – ocenia Piotr Kuczyński, analityk iWealth. Jego zdaniem rytmem aktywności giełd rządzi dziś dopływ drukowanego w gigantycznych ilościach pieniądza.

> Giełdy są obecnie przegrzane do granic możliwości, a zestaw efektywnych narzędzi w gestii banków centralnych dramatycznie topnieje

Potwierdzają to również ostatnie badania przeprowadzone przez Bank of America wśród inwestorów giełdowych. Aż 78 proc. z nich, najwięcej od 1998 r., uważa, że rynki są przewartościowane. Czy czeka więc nas finalnie cykliczna bańka – zakończona potężną przeceną i spadkami indeksów?

Wcześniej w historii było tak chociażby w 1989 r., podczas szczytu wykreowanego przez spekulacje finansowe na rynku japońskim, ale również w 2000 r. – w trakcie bańki technologicznej oraz szału, jaki ogarnął świat na punkcie dot.comów. I w końcu ostatniej spektakularnej bańki zakończonej krachem w roku 2008 – histerii zakupowej na rynku amerykańskich hipotek (kryzys kredytów subprime, upadek banku inwestycyjnego Lehman Brothers – przyp. red.).

– Akcje są obecnie zdecydowanie za drogie, ale tak było również przed pandemią. Kto stosuje tutaj wycenę

eprasa.pl 29104b20bf

fundamentalną, opartą na rzeczywistej wartości, może się mocno poparzyć – dodaje Piotr Kuczyński. Jednocześnie przywołuje dane, które w normalnych warunkach – bez ciągłej kroplówki i sztucznego podtrzymywania giełd – powinny wzbudzić potężny strach wśród inwestorów.

– Nikogo już nie przerażają dramatyczne dane o globalnym załamaniu gospodarczym. W USA National Bureau of Economic Research (NBER) poinformowało, że recesja rozpoczęła się tam już w lutym. Z kolei w Niemczech tylko w jednym miesiącu – w kwietniu eksport załamał się o niemal 25 proc., a import o 16,5 proc. OECD zapowiedziało również spadek globalnego PKB w 2020 r. o 6 proc. – a przy drugiej fali pandemii nawet o 7,6 proc. Z kolei Międzynarodowy Fundusz Walutowy twierdzi, że jeśli nie dojdzie do darowania części długów, to słabsze państwa mogą zacząć bankrutować – wylicza analityk iWealth. Według Kuczyńskiego, choć zagrożenia są bardzo realne, nie zmienia to jednak oderwanego od rzeczywistości zachowania giełd. Inwestorzy w tej sytuacji zdają się tracić całkowicie głowę – co potwierdza choćby ich reakcja po posiedzeniu Fed z połowy czerwca.

Giełdowy rollercoaster

Mimo dramatycznych wieści ze strony Rezerwy Federalnej o stanie gospodarki USA, która prognozuje spadek PKB o 6,5 proc. w tym roku i wzrost stopy bezrobocia do poziomu 9,3 proc., indeksy na Wall Street utrzymały przed wakacjami trend wzrostowy, aby z dnia na dzień zanurkować granicach 6–7 proc.

– I tu jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki spadki również zostały błyskawicznie wymazane. A tą różdżką okazały się kolejne zapowiedzi ze strony banków centralnych i rządów. Fed obiecał skup obligacji przedsiębiorstw, a EBC zwiększenie swojego programu luzowania ilościowego o kolejne 600 mld euro. Nie próżnują też rządy – szczególnie Niemiec, Francji, a ostatnio potężne pieniądze na rynek pompuje także Japonia – podkreśla Michał Stanek, analityk Q Value. Jego zdaniem na prowadzenie wysunął się tutaj jednak prezydent USA Donald Trump, proponując kolejny bilion dolarów na przedsięwzięcia infrastrukturalne.

Eksperci są zgodni: to prawdziwy rollercoaster, a każda następna informacja – szczególnie odnosząca się do nawrotu pandemii i gwałtownego wybuchu kolejnych ognisk COVID-19 – niesie ze sobą strach o katastrofalne skutki gospodarcze. I odwrotnie – w myśl zasady: im gorzej, tym lepiej – po kolejnym dosypaniu gotówki przez banki centralne inwestorzy wpadają w euforię.

Widmo pandemii

W tej sytuacji także scenariusz jesiennego załamania rysuje się jako szczególnie realny – tym bardziej, że w kierunku giełdy ruszają drobni inwestorzy wyposażeni w gotówkę zaoszczędzoną w trakcie lockdownu. A jak pamiętamy z historii, masowe pojawienie się giełdowych nowicjuszy w szczytowych okresach wzrostu – przy nieracjonalnych, napędzanych euforią zwyżkach – nie wróżyło później nic dobrego dla rynku.

Z drugiej strony zaopatrzeni w gigantyczne pieniądze na okazje inwestycyjne czekają wytrawni gracze i najwięksi inwestorzy świata. Przewodzi im Warren Buffett, guru giełdowych transakcji, z zapasami gotówki sięgającymi – bagatela! – ponad 130 mld dolarów. To wyrazisty sygnał, jak może się rozwijać scenariusz przyszłych wydarzeń na rynkach.

– W II kwartale tego roku wielkość depozytów zgromadzonych przez gospodarstwa domowe w Stanach Zjednoczonych zwiększyła się o 14 proc., przy praktycznie zerowym oprocentowaniu. Z kolei aktywa funduszy pieniężnych wzrosły od początku roku aż o 30 proc. – podkreśla Alfred Adamiec, analityk Private Wealth Consulting. Jego zdaniem, obserwując wskaźniki makroekonomiczne za oceanem, można również dojść do wniosku, że Amerykanie zadziwiająco szybko otrząsają się z pandemicznego oraz izolacyjnego szoku. – Niższe od oczekiwań bezrobocie i szybszy wzrost sprzedaży przed wakacjami [liczone w ujęciu miesięcznym – przyp. red.], a także popyt, obroty i wysokość cen na rynku nieruchomości sugerowałyby wysoki poziom poczucia bezpieczeństwa wśród dużej grupy obywateli USA – ocenia ekspert. Według niego mocno to jednak kontrastuje z obrazem długich kolejek do punktów wydawania bezpłatnej żywności. Stąd oczywisty wniosek – koronawirus zdecydowanie wzmocnił proces różnicowania majątkowego w USA. Analityk PWC wskazuje także na bardzo ciekawą zależność społecznej i gospodarczej aktywności Amerykanów. Chodzi o wskaźniki tzw. wysokiej częstotliwości badające np. transport, ruch pieszy i kołowy, liczbę rezerwacji w restauracjach, wielkość ruchu w sieci internetowej czy np. liczbę użycia kart płatniczych. I tutaj widać, że obecna aktywność to zaledwie 50 proc. wartości notowanych jeszcze w ubiegłym roku. ●

fot. Shutterstock

REKLAMA/10/0720/F

eprasa.pl 29104b20bf

MÓJ BANK
JEST TAM, GDZIE JA

- Swoje sprawy załatwiam bezpiecznie przez aplikację IKO lub serwis iPKO.
- Mogę korzystać z wideorozmowy z doradcą – usługa dostępna dla klientów firmowych, a wkrótce także dla klientów indywidualnych.

Bank Polski
dzień dobry

www.pkobp.pl, infolinia: 800 302 302 brak opłat dla numerów krajowych na terenie kraju; w pozostałych przypadkach opłata zgodna z taryfą operatora, +48 81 535 60 60 opłata zgodna z taryfą operatora.

Usługa doradcy online (wideorozmowa) dotyczy wsparcia dla firm oraz ogólnych informacji o produktach i usługach PKO Banku Polskiego.
Wideorozmowy mogą być realizowane w dni robocze, w godzinach 9:00-17:00. Więcej o usłudze, w tym o jej dostępności, na pkobp.pl i w oddziałach naszego banku.

eprasa.pl 29104b20bf

wydarzenia

Raporty & Analizy & Firmy

Konkluzje ostatniego szczytu Unii Europejskiej 17–21 lipca są dla Polski bardzo korzystne, zarówno w wymiarze finansowym, jak i politycznym. Na zdjęciu premier Mateusz Morawiecki na lipcowym szczycie UE w Brukseli

fot. KPRM/Krystian Maj

eprasa.pl 29104b20bf

JERZY BIELEWICZ

Europa pod ścianą

Strategia ekonomiczna Polski może wesprzeć wzrost gospodarczy w całej Unii Europejskiej, równoważąc długotrwałe i uporczywe spowolnienie w strefie euro, a także przyczynić się do wzmocnienia i utrwalenia więzi transatlantyckich

Przez ostatnie miesiące w kolejnych wydaniach „Gazety Bankowej" zajmowałem się przede wszystkim problemami strefy euro i Unii Europejskiej. Konkluzje tych artykułów nie były optymistyczne, gdyż nierównowaga w strefie euro i UE narastała, z biegiem czasu pogłębiając różnice między stanem gospodarek południa i północy strefy euro oraz zamożności mieszkańców wschodu i zachodu Unii. Tymczasem pandemia COVID-19 i wynikający z niej kryzys finansowy jeszcze przyśpieszyły procesy przeciwne konwergencji w rozwoju gospodarek państw członkowskich, potęgując napięcia polityczne i gospodarcze na całym kontynencie. Alarmowałem: „Niemiecki exit ze strefy euro?", wskazując, że nasz zachodni sąsiad nie chce współdzielić odpowiedzialności za długi wykreowane w strefie euro, choć były one bezpośrednim skutkiem nie tylko wadliwie działającego systemu banków centralnych, w tym Bundesbanku oraz samego EBC, lecz również niepohamowanej ekspansji gospodarczej Niemiec na wspólnym rynku. Naciskałem: „Ostatnia szansa Brukseli!" z myślą o odłożeniu sporów politycznych wewnątrz Unii, by rządy narodowe i Komisja Europejska z Ursulą von der Leyen na czele mogły się skoncentrować na przeciwdziałaniu epidemii i zaradzić załamaniu gospodarek oraz wszechogarniającej recesji.

Może i tym razem także ten artykuł stałby się głosem wołającego na puszczy, gdyby nie kilka znaczących wydarzeń w ciągu ostatnich tygodni. Po pierwsze, EBC i prezes Christine Lagarde zmienili zdanie (za zgodą Bundesbanku), postanawiając wspomóc kraje południa poprzez wykup obligacji rządowych. Po drugie, kanclerz Angela Merkel zdecydowała o programie stymulacji fiskalnej w samych Niemczech i otworzyła drzwi do „uwspólnotowienia" długów strefy euro. Po trzecie, KE zwiększyła zasobność unijnego budżetu, wzmacniając fundusz spójności i wspólną politykę rolną, tj. dwa filary nadchodzącej siedmioletniej perspektywy finansowej szczególnie ważne dla krajów Europy Środkowej. W końcu KE w porozumieniu z Niemcami, Francją i Włochami przedstawiła projekt Funduszu Odbudowy UE, którego trzecim w kolejności beneficjentem pod względem uzyskanego kapitału okazała się Polska. I – co najważniejsze – „północ" oraz europejski mainstream odstąpiły od karania i szantażu wobec Polski za nieprzestrzeganie „europejskiej" praworządności, zarzucając pomysł powiązania wypłat środków z Unii z niejasnymi kryteriami natury uznaniowej i politycznej. Stąd rewizyta oraz przegląd problemów nękających Unię, którym należy jak najszybciej zaradzić.

Ostatnie prognozy Paola Gentiloniego

Paolo Gentiloni, Włoch i komisarz KE ds. ekonomii, przedstawił kolejne prognozy dotyczące spadku PKB państw członkowskich UE w 2020 r., które okazały się dużo bardziej pesymistyczne niż te sprzed zaledwie kilku tygodni. I tak PKB Włoch, Hiszpanii, Francji i Niemiec mają się skurczyć odpowiednio o 11,2; 10,9; 10,6; 6,3 proc., dając średnią spadku w strefie euro prawie o 9 proc. w 2020 r. Polska okazuje się w tym zestawieniu najbardziej odporna na kryzys spośród wszystkich krajów UE, z PKB niższym „zaledwie" o 4,6 proc. oraz perspektywą powrotu na ścieżkę dynamicznego wzrostu już w 2021 r. Jednak nie same prognozy są interesujące, ale raczej to, że tak naprawdę nie znamy jeszcze ekonomicznych skutków epidemii koronawirusa, co też Gentiloni uczciwie przyznaje, wskazując na liczne ryzyka i wysokie prawdopodobieństwo dalszych korekt w dół. A przecież już ta prognoza oznacza depresję gospodarczą we Włoszech, w Hiszpanii i we Francji, tj. skurczenie się PKB o więcej niż 10 proc. w skali roku. Głównym zagrożeniem, nieuwzględnionym w przewidywaniach KE, byłby nawrót pandemii jesienią bieżącego roku, co mogłoby doprowadzić do ponownego zamrożenia europejskiej gospodarki. Inne ryzyka według komisarza Gentilioniego to większy niż oczekiwany wzrost bezrobocia, wyższa fala upadłości firm, nieoczekiwane turbulencje w systemie finansowym

eprasa.pl 29104b20bf

czy brexit bez porozumienia Wielkiej Brytanii z Unią Europejską. Prawda, że imponująca lista? Czy coś pójdzie nie tak?! Z obowiązku należy dodać, że ta sama Komisja Europejska przewiduje wzrost zadłużenia gospodarek Włoch, Hiszpanii i Francji do odpowiednio 159, 117 i 116 proc. PKB na koniec bieżącego roku, przy czym Międzynarodowy Fundusz Walutowy snuje jeszcze bardziej pesymistyczne wizje, wieszcząc depresję w całej strefie euro w tym roku!

EBC umacnia niemiecką hegemonię

Okazuje się, że strefa euro ma swoich dłużników i wierzycieli, a nad rozliczeniami czuwa Europejski Bank Centralny. Wątpliwości nie pozostawił były szef EBC, Włoch Mario Draghi, odnosząc się do pewnego zapytania wiosną 2017 r. Odpowiedź brzmiała: „W razie wyjścia któregoś z państw ze strefy euro bank centralny tego kraju musiałby uregulować zobowiązania wynikające ze wzajemnych przepływów finansowych ujętych w pozycjach bilansowych systemu Target 2". Które kraje są największymi wierzycielami i dłużnikami w systemie banków centralnych strefy euro na skutek długów wynikających ze wzajemnych rozliczeń handlowych? Odpowiedź nie zaskakuje: na koniec maja 2020 r. Bundesbank i Niemcy okazują się największym wierzycielem strefy euro, z należnościami sięgającymi 916 mld euro. Na czele dłużników w liczbach bezwzględnych pozostają Włochy i Hiszpania, które na koncie „winien" miały odpowiednio 517 i 472 mld euro. Gdyby zatem te kraje chciały opuścić strefę euro, to ich dług podskoczyłby jednorazowo odpowiednio o ok. 30 i 38 proc. odniesiony do PKB na koniec 2019 r. O wadliwym mechanizmie rozliczeń handlowych w systemie Target 2 niech świadczy to, że w 2008 r. zadłużenie Włoch (Bank Włoch) i Hiszpanii (Bank Hiszpanii) wynosiło odpowiednio zaledwie 23 i 35 mld euro w stosunku do innych banków centralnych strefy euro i do maja bieżącego roku zwiększyło się 22- oraz 13-krotnie!

> Gdyby Włochy i Hiszpania chciały opuścić strefę euro, to ich dług podskoczyłby jednorazowo odpowiednio o ok. 30 i 38 proc. odniesiony do PKB na koniec 2019 r.

Biedni, bogaci i... bardzo bogaci

Biednych i zadłużonych poznaliśmy już dobrze. Łączą ich nadto z reguły nadmierne deficyty budżetowe i na rachunkach bieżących oraz – o czym wspomina się rzadziej – ujemna pozycja inwestycyjna netto, która w uproszczeniu stanowi różnicę wielkości aktywów i pasywów za granicą w posiadaniu danego kraju.

Lipcowy szczyt UE potwierdził polityczną siłę, jaką reprezentuje na forum unijnym Grupa Wyszehradzka z Polską na czele. Na zdjęciu premier Mateusz Morawiecki w otoczeniu szefów rządów państw UE

fot. KPRM/Krystian Maj

eprasa.pl 29104b20bf

Przeciwnie, „skąpcy" z północy cieszą się zazwyczaj nadwyżką budżetową i na rachunku bieżącym oraz dodatnią pozycją inwestycyjną netto. Poznajmy więc najbogatszy kraj Unii Europejskiej. Jest nim – co nie stanowi tajemnicy – Republika Federalna Niemiec, która zakumulowała aktywa zagraniczne netto (odliczając pasywa zagraniczne) na kwotę 2 bln 748 mld dolarów na koniec 2019 r., co stanowi aż 71 proc. rocznego PKB tego kraju w porównaniu z „tylko" 17 proc. PKB na koniec 2008 r. W liczbach bezwzględnych Niemcy wyprzedza na świecie jedynie Japonia, której pozycja inwestycyjna netto wyniosła na koniec 2019 r., bagatela, 3 bln 455 mld dolarów. Nie dziwi zatem, że to od kanclerz Angeli Merkel i innej Niemki, przewodniczącej KE, Ursuli von der Leyen zależą losy strefy euro. Nie zaskakuje również, że właśnie teraz Niemcy objęły przewodnictwo w UE – w czasie, gdy ważą się losy wspólnych ram budżetowych na lata 2021–2027, Funduszu Odbudowy UE i Funduszu Solidarności Energetycznej. Przy czym Niemcy są dziś w komfortowej sytuacji, gdyż ich tarcze finansowe i programy stymulacji fiskalnej zatwierdziły już Bundestag i KE. Teraz mogą się zająć budżetem Unii i ratowaniem gospodarek państw strefy euro. Na wsparcie swojej gospodarki przeznaczyły ogólną kwotę równą 48 proc. własnego PKB, tj. ok. 1,7 bln euro według raportu think tanku Bruegel z Brukseli, z czego 13,3 proc. stanowił natychmiastowy impuls fiskalny! Tak na ten temat pisałem w niedawnym artykule pod wymownym tytułem: „Hojność czy wyrachowanie?": „Już odniesione do wielkości PKB wartości pakietów fiskalnych są wielce wymowne. Jednak ich wartości w liczbach bezwzględnych wskazują na skalę dysproporcji i różnic w pozycjach startowych poszczególnych państw. Włochy – kraj o populacji 60 mln obywateli – stać było na bezpośrednie wydatki z budżetu państwa wysokości zaledwie 16 mld euro (0,9 proc. PKB), podczas gdy 83-milionowe Niemcy dysponują w tej samej kategorii kwotą 457 mld euro (13,3 proc. PKB), a więc kapitałem 29 razy większym. Można śmiało powiedzieć, że na południu Europy wiatr wieje biednym w oczy". I choć konkluzje ostatniego szczytu Unii są dla Polski bardzo korzystne, to jednak utrwalona dominacja oraz hegemonia gospodarcza i polityczna Niemiec zagraża już teraz spójności strefy euro i w konsekwencji przetrwaniu UE czasu pandemii i kryzysu gospodarczego.

Polska szarża

Nasz kraj po wyborczym zwycięstwie Andrzeja Dudy zachował stabilność polityczną, chroniąc tym samym swój program inwestycyjny, na który składają się takie projekty jak Gazoport im. Lecha Kaczyńskiego, Baltic Pipe i sieć gazociągów, rozbudowa portów morskich w Gdańsku, Gdyni, Świnoujściu oraz przekop Mierzei Wiślanej, budowa ciągów komunikacyjnych Północ–Południe, jak Via Carpatia, Via Baltica, Rail Baltica, oraz przede wszystkim stworzenie Centralnego Portu Komunikacyjnego wraz z lotniskiem, a także liniami kolejowymi i drogowymi. Całość, jeśli zostanie zrealizowana, przeniesie nas w zupełnie inny wymiar gospodarczy i geopolityczny jako centrum transportu oraz handlu dla całego regionu Europy Środkowo-Wschodniej, tj. obszaru Trójmorza. Tak atrakcyjny plan rozwoju przyciąga do nas kapitał od potentatów światowej gospodarki, m.in. z Japonii, Korei Południowej, Chin, ale też z Francji i Włoch oraz samych Niemiec. Nasze gospodarcze ambicje mogą jednak rodzić kontrakcje. Dlatego plan rozwoju oparto na bliskiej współpracy z USA, zwłaszcza w sferach: obronności, handlu, energetyki, łączności oraz bezpieczeństwa w cyberprzestrzeni. Sojusz strategiczny z USA daje nam olbrzymi lewar w negocjacjach wewnątrzunijnych, jeśli tylko uzyskamy przychylność i wsparcie oraz skoordynujemy działania z Grupą Wyszehradzką, bukareszteńskiej Dziewiątki i innych krajów położonych między Morzem Bałtyckim, Czarnym a Adriatykiem. Nasza strategia rozwoju nie jest skierowana przeciw komuś. Odwrotnie – ma wesprzeć wzrost gospodarczy w całej Unii oraz może zrównoważyć długotrwałe i uporczywe spowolnienie w strefie euro, a także przyczynić się do wzmocnienia i utrwalenia więzi transatlantyckich. I dlatego znakiem czasu są dziś potężne inwestycje high-tech amerykańskich potentatów Microsoft i Google, które zdecydowały się na budowę regionalnych hubów obróbki danych z myślą o obsłudze instytucji finansowych, platform internetowych oraz firm logistycznych i handlowych, a także zapewnią bezpieczny i szybki system płatności międzynarodowych. I wreszcie – co może najważniejsze – ekspansja gospodarcza Polski ma szansę zneutralizować imperialne ambicje Rosji Putina w regionie Europy Środkowo-Wschodniej, co leży w interesie USA, państw Trójmorza, ale może się też okazać pożądane w długim okresie przez ChRL. I tak najbliższe sześć miesięcy może się okazać okresem wytężonej pracy oraz koordynacji wysiłków na wielu polach – w wymiarze lokalnym, europejskim, transatlantyckim i globalnym. ●

> Całość polskiego programu inwestycyjnego, jeśli zostanie zrealizowana, przeniesie nas w zupełnie inny wymiar gospodarczy i geopolityczny

eprasa.pl 29104b20bf

fot. KPRM/Krystian Maj

MACIEJ WOŚKO

Multienergetyczny Orlen

Pomysł stworzenia w Polsce multienergetycznego koncernu, zdolnego konkurować z europejskimi i globalnymi liderami, poważnego partnera dla dostawców gazu i ropy, nabrał w ubiegłym tygodniu realnych kształtów. PKN Orlen, po przejęciu gdańskiej Energi, uzyskał zgodę Komisji Europejskiej na fuzję z Grupą Lotos. W tym samym dniu prezes Daniel Obajtek wspólnie z premierem Mateuszem Morawieckim i wicepremierem Jackiem Sasinem ogłosili rozpoczęcie procesu przejęcia PGNiG przez płocki koncern

Po ponad dwóch dekadach dyskusji na temat konieczności połączenia Orlenu z Lotosem jest wreszcie szansa na realizację projektu. Co ciekawe, pierwsi za połączeniem obu spółek już w 1998 r. opowiadali się związkowcy z Solidarności. Fuzja była rozpatrywana przez wszystkie opcje rządzące od lewicy do prawicy. Zabrakło jednak wizji i determinacji. Zwyciężały politykierstwo i racje lobbystów walczących o to, aby w Polsce nie powstał silny koncern. Dzisiaj mamy zwrot o 180 stopni – PKN Orlen otrzymał od Komisji Europejskiej warunkową zgodę na przejęcie Grupy Lotos. Wynegocjowane warunki gwarantują możliwość dalszego rozwoju połączonego koncernu w obszarze wydobycia, produkcji, logistyki i sprzedaży detalicznej oraz hurtowej w całej Europie. Fuzja z Grupą Lotos to ważny krok w kierunku budowy silnego multienergetycznego koncernu o międzynarodowym potencjale, skutecznie konkurującego na wszystkich rynkach. Pozytywnie tę decyzję przyjął rynek.

– Ten proces jest jednym z ważniejszych dla polskiej gospodarki. Przed nami dekada nowych technologii i transformacji, dla której Orlen jest kluczowy. Niezbędna jest siła kapitału. Niezbędne są możliwości, które pojawiają się wraz ze skalą kapitału. Poprzez takie fuzje i przejęcia tworzy się nowe możliwości. Dziś to przełomowy proces, który zwiększa efektywność funkcjonowania całej polskiej energetyki – powiedział premier Mateusz Morawiecki podczas konferencji, na której ogłoszono pozytywną decyzję Komisji Europejskiej.

Tego samego dnia PKN Orlen i Skarb Państwa, reprezentowany przez ministra aktywów państwowych, podpisały list intencyjny w sprawie przejęcia przez PKN Orlen Grupy PGNiG.

– Dziś robimy dwa wielkie kroki w kierunku konsolidacji polskich firm energetycznych, które nie tylko będą się lepiej rozwijać, lecz i konkurować na rynku globalnym. Polsce zapewnią stabilizację dostaw i bezpieczeństwo energetyczne. Polska gospodarka dostaje dziś potężny impuls gospodarczy. To nie koniec. Wykonujemy dziś dwa kroki – nie tylko mamy otwartą zgodę na przejęcie Grupy Lotos przez PKN Orlen, lecz otwieramy też drzwi do kolejnej konsolidacji. Rozpoczynamy proces przejęcia Grupy PGNiG przez PKN Orlen – powiedział wicepremier Jacek Sasin podczas konferencji prasowej dotyczącej projektów rozwojowych płockiego koncernu.

Wiodącą rolę w procesie konsolidacji kapitałowej i organizacyjnej płockiej spółki oraz PGNiG będzie odgrywał PKN Orlen, jako podmiot mający przejąć kontrolę nad PGNiG. PKN Orlen i Skarb Państwa zobowiązały się do podjęcia w dobrej wierze rozmów, których celem będzie przeprowadzenie transakcji.

– Realizujemy marzenie śp. Lecha Kaczyńskiego – budowy wielkiej firmy europejskiej, która będzie mogła konkurować na całym świecie. Marki, z której Polacy będą dumni. Czempiona, który przyczyni się do skoku

eprasa.pl 29104b20bf

w badaniach i rozwoju, podniesie poziom bezpieczeństwa – zapowiedział wicepremier Sasin.

Połączenie PKN Orlen i Grupy Lotos znacząco wzmocni też pozycję koncernu w negocjacjach cenowych z kontrahentami z USA, krajów Bliskiego Wschodu czy Rosji. Ułatwi nawiązanie współpracy z nowymi partnerami. Transakcja będzie miała szczególne znaczenie dla zapewnienia bezpieczeństwa paliwowo-energetycznego Polski oraz Europy Środkowo-Wschodniej. Optymalizacja logistyki, w tym zakupu surowca i dystrybucji gotowych produktów, przełoży się też na stabilność cen dla klientów.

– Zgoda Komisji Europejskiej na połączenie PKN Orlen i Grupy Lotos to sygnał, że w Europie potrzebne są silne, multienergetyczne koncerny. Połączony kapitał finansowy i ludzki otwiera możliwość realizacji nowych projektów, które wzmocnią naszą konkurencyjność i umożliwią dalszą ekspansję na globalnym rynku. Jestem przekonany, że ta fuzja przyniesie korzyści zarówno akcjonariuszom, jak i klientom koncernu – mówi prezes Daniel Obajtek. – Konsekwentnie negocjowaliśmy z Komisją, aby przejęcie Grupy Lotos było optymalne dla wszystkich stron transakcji. To się udało. Przed nami rozmowy z potencjalnymi partnerami dotyczące wdrożenia środków zaradczych. Będziemy negocjować przede wszystkim atrakcyjną wymianę aktywów. Jesteśmy do tego dobrze przygotowani, mamy ustalony plan działania, aby w przyszłości maksymalnie móc wykorzystać synergie wynikające z tego przejęcia – mówił prezes PKN Orlen Daniel Obajtek.

Megafuzja

Pozytywna decyzja KE i zapowiedzi przejęcia PGNiG zdominowały informacje nie tylko w mediach ekonomicznych w ubiegłym tygodniu.

– To jest największa fuzja w tym regionie w tej branży i fuzja, która ma duży stopień koncentracji. Nie jest to fuzja łatwa dla właściciela ani dla Komisji Europejskiej – podkreślał prezes Obajtek. – Na konsolidację trzeba spojrzeć szerzej i w perspektywie kolejnych dekad. – Jeśli chcemy być znaczącym podmiotem w skali europejskiej, to musimy się rozwijać i wzmacniać. Dlatego rozpoczynamy następny projekt, czyli przejęcie kapitałowe grupy PGNiG. Jest to bardzo istotne w rozwoju całego tego obszaru. Wtedy „zapinamy" ropę, gaz, „zapinamy" petrochemię, a przede wszystkim całą energetykę, czyli zyskujemy porządne narzędzie w postaci wielkiego, w skali światowego biznesu, podmiotu do przeprowadzania w Polsce transformacji w kierunku „zielonego ładu" – mówił prezes Obajtek. – Dziś skończył się postsowiecki układ spółek w Polsce. Kapitalizacja jest ważnym elementem, ale nie jest przecież odzwierciedleniem wartości tak dużej spółki. Liczy się rynek, jest premia rynkowa, przychody, region, otoczenie. Z poziomu europejskiego, konkurencji globalnej, technologii i transformacji energetycznej dziś to są małe firmy (Energa, Lotos i PGNiG), które nie udźwigną niezbędnych wyzwań. Jeśli pozostaną samodzielne, stracą swoje znaczenie w niedalekiej perspektywie. Moglibyśmy dyskutować przez kolejnych 25 lat o tym, kto ten proces zrobiłby lepiej, inaczej, a zostalibyśmy połknięci po kawałku, bo nie mielibyśmy odpowiedniej siły, by się rozwijać. Ten proces był i jest konieczny. Musimy przecież zmierzać w kierunku energetyki niskoemisyjnej i zeroemisyjnej, „zielonego ładu". Musimy przejść tę transformację i musimy mieć odpowiedni kapitał, by przez ten proces przebrnąć. Chcąc w przyszłości wchodzić w jakieś spółki, nawiązywać współpracę, trzeba mieć odpowiednią siłę. Trzeba mieć odpowiednią wielkość. Trzeba mieć kapitał do tego. I uważam, że firma, która będzie generować przychody 200 mld zł, która się zoptymalizuje, która podzieli się segmentowo z badaniami i rozwojem, i optymalizacją, logistyką – tylko i wyłącznie taka firma ma szanse na rynku – mówił prezes Obajtek na spotkaniu z dziennikarzami.

Stabilny Orlen

– Za czasów PO Polski Koncern Naftowy miał 2 mld 900 mln zł zysku. W ciągu ostatnich czterech lat Orlen wypracował zysku 23 mld zł. Jest stabilną firmą. Oczywiście kryzys, pandemia powodują, że mamy mniejsze zyski, ale firma w tym czasie wypracowała znacznie większe środki dzięki temu, że patologia związana z mafią paliwową i szarą strefą się skończyła. Tu wielkie podziękowania dla rządzących, premiera Mateusza Morawieckiego, że w końcu mafie paliwowe przestały w naszym kraju niszczyć nasz narodowy biznes. To było drenowanie kieszeni Polaków, bo jeśli mniej paliwa sprzedawało się legalnie, to automatycznie ceny na stacjach były wyższe i ten poziom wyrównywano cenami na stacjach – mówił prezes Obajtek we wtorkowym „Gościu Wiadomości" TVP.

Proces przejęcia kapitałowego Grupy Lotos przez PKN Orlen zainicjowano w lutym 2018 r. W lipcu 2019 r. PKN Orlen złożył w Komisji Europejskiej formalny wniosek o zgodę na koncentrację, a pod koniec sierpnia 2019 r. podpisane zostało porozumienie pomiędzy PKN Orlen a Skarbem Państwa i Grupą Lotos określające ramową strukturę transakcji przejęcia gdańskiej spółki.

– Obserwowałem wiele fuzji. Ten proces przebiegał w sposób bardzo właściwy. To ważny kierunek budowy czempiona nie tylko polskiego, lecz być może i europejskiego z ambicjami wychodzenia poza Unię Europejską. Dając takie możliwości rozwojowe, zwiększamy jednocześnie bezpieczeństwo państwa. To jest przyszłość przed gospodarką polską. Przypomnę, że dziś mamy 6–7 mld euro deficytu w handlu chemią w Polsce. To szansa na zmianę tego. Bardzo dziękuję raz jeszcze za doprowadzenie tego procesu do końca i życzę firmom Lotos i Orlen, by wyszły z tego procesu jeszcze silniejsze – powiedział premier Morawiecki. ●

eprasa.pl 29104b20bf

PPK dają radę mimo pandemii

GRAŻYNA RASZKOWSKA

W czasie koronakryzysu do Pracowniczych Planów Kapitałowych przystąpiło kilkadziesiąt tysięcy nowych osób, a wartość aktywów PPK przekroczyła już 1,4 mld zł – wynika z danych Polskiego Funduszu Rozwoju

Pracownicze Plany Kapitałowe to dobrowolny i powszechny system długoterminowego oszczędzania. Do programu może przystąpić każdy zatrudniony, który podlega obowiązkowo ubezpieczeniom emerytalnym i rentowym. Oszczędności tworzone są wspólnie przez pracowników, pracodawców oraz państwo. Do PPK są automatycznie zapisani pracownicy w wieku od 18 do 55 lat. Pozostali, ci, którzy przekroczyli 55. rok życia, mogą przystąpić do nich na własny wniosek. Wszyscy mają prawo w dowolnym momencie zrezygnować z udziału w PPK, a także w dowolnym momencie do nich przystąpić.

Od lipca 2019 r. pierwsze do systemu weszły największe przedsiębiorstwa, zatrudniające co najmniej 250 osób. Na początku działania systemu jednak wiele osób zrezygnowało z tego sposobu oszczędzania na emeryturę – tzw. poziom partycypacji dla tej grupy firm wyniósł 39 proc. (licząc podmioty, które założyły Pracownicze Programy Emerytalne, po wejściu w życie ustawy o PPK poziom ten wynosi 41 proc.).

Liczba uczestników PPK wyniosła 1 128 tys. pracowników. Kolejne 144 tys. przystąpiło do PPE utworzonych po wejściu w życie ustawy o PPK. „Można powiedzieć, że w efekcie wdrożenia PPK w dużych firmach z PPE bądź PPK skorzystało łącznie 1,3 mln osób. I to jest nasza główna dana, którą się posługujemy" – podkreślił pod koniec ubiegłego roku Paweł Borys, prezes Polskiego Funduszu Rozwoju, który jest odpowiedzialny za wdrażanie Pracowniczych Planów Kapitałowych w Polsce.

Łącznie z wcześniej funkcjonującymi PPE pod koniec zeszłego roku było ponad 1,55 mln uczestników korzystających z długofalowego systemu oszczędzania na emeryturę.

Dobre wyniki funduszy inwestycyjnych

O tym, jak sytuacja przedstawia się obecnie, mówił pod koniec czerwca Bartosz Marczuk, wiceprezes PFR, odpowiedzialny za wdrażanie programu PPK: „Wartość aktywów PPK przekroczyła właśnie

fot. Shutterstock

eprasa.pl 29104b20bf

1,4 mld zł, a w maju średni wypracowany zysk za zarządzanie funduszami zdefiniowanej daty wyniósł od 1,5 proc. (dla funduszy, których uczestnik ukończy 60 lat w 2025 r.) do 2,6 proc. w przypadku funduszy, których uczestnicy osiągną wiek emerytalny w latach 2050–2055".

PPK to instrument nastawiony na długoterminowe oszczędzanie i załamania na rynku są niwelowane przez wzrosty w późniejszym terminie. „Wprawdzie w kwietniu, w wyniku spadków na giełdzie, wiele funduszy odnotowało spadek aktywów, ale obecnie giełda odzyskuje siły i WIG-20 jest na poziomie niewiele niższym niż przed pandemią na początku marca" – przedstawiał Marczuk.

Kondycję funduszy inwestycyjnych oceniała pod koniec czerwca w „Wywiadzie Gospodarczym" na antenie telewizji wPolsce.pl Anna Milewska, prezes zarządu Skarbiec Holding i Skarbiec TFI: „Pandemia nie była dla nikogo dobrym okresem, ale od kwietnia do czerwca fundusze notowały świetne wyniki. Przyczyną jest to, że oprocentowanie lokat na rynku bankowym już nie tylko jest bliskie zera, ale – jeśli uwzględnimy stopę inflacji – na lokatach zaczyna się tracić. I wszyscy, którzy chcą oszczędzać i chcą utrzymać przynajmniej wartość swojego kapitału, przeszli do funduszy, które to – zarówno dłużne, jak i akcyjne – mają bardzo dobre wyniki. To jest bardzo dobry czas dla funduszy".

Zmiany w harmonogramie

Aby umożliwić pracodawcom wypełnienie obowiązków informacyjnych wobec pracowników, wprowadzone zostały zmiany w harmonogramie wdrażania PPK.

W marcu tego roku przesunięto wdrożenie drugiego etapu PPK dla firm zatrudniających pomiędzy 50–249 osób – do końca listopada tego roku.

– Podczas lockdownu naturalnym zjawiskiem było to, że firmy skoncentrowały się na zapewnieniu bezpieczeństwa swoim pracownikom i utrzymaniu ciągłości biznesu. Wraz ze stopniowym odmrażaniem gospodarki i powrotem firm do regularnej działalności biznesowej da się zauważyć ponowny wzrost zainteresowania Pracowniczymi Planami Kapitałowymi wśród tych firm, które zdecydowały się na skorzystanie z przesunięcia terminu przystąpienia do PPK – mówi „Gazecie Bankowej" Ewa Małyszko, prezes zarządu PFR TFI.

Jesienią do programu będą przystępowały małe i średnie przedsiębiorstwa. Na podpisanie umowy o zarządzanie PPK będą miały czas do 27 października. Od nowego roku przepisy o PPK obejmą także jednostki sektora finansów publicznych, a to bardzo liczna grupa pracodawców. – Wraz ze stopniowym odmrażaniem gospodarki widzimy, że zainteresowanie PPK ponownie jest większe, i spodziewamy się, że w najbliższych miesiącach w dalszym ciągu będzie rosło. Warto wcześniej pomyśleć o PPK i przygotować się do wdrożenia programu, aby uniknąć stresu związanego z dotrzymaniem ustawowych terminów oraz spełnieniem obowiązków wynikających z PPK – wyjaśnia Ewa Małyszko. I również zwraca uwagę na pozytywne wyniki funduszy zdefiniowanej daty, w których inwestowane są oszczędności gromadzone w PPK. Środki te systematycznie rosną. Jeszcze pod koniec marca w PPK zgromadzone były aktywa o wartości 0,6 mld zł. W czerwcu natomiast przekroczyły 1,4 mld zł. – Mimo że w wyniku pandemii zostały przesunięte terminy przystąpienia do PPK dla średniej wielkości firm, część pracodawców kontynuowała wdrożenia. W efekcie w ostatnich miesiącach do programu przystąpiło kilkadziesiąt tysięcy nowych uczestników – dopowiada prezes zarządu PFR TFI.

Jak wynika z badań przeprowadzonych przez Instytut Zmian Społecznych „Jaka będzie Polska po epidemii?", sytuacja dużej niepewności związana z pandemią skłaniała do podjęcia decyzji o rozpoczęciu oszczędzania. Badanie pokazało, że zdecydowanie więcej osób planuje oszczędzać; 70 proc. zadeklarowało, że oszczędzało przed pandemią, natomiast aż 83 proc. respondentów wskazuje, że zamierza to robić w przyszłości.

– Uważam, że pandemia i wynikający z niej przestój gospodarczy dla nas wszystkich może być pewnego rodzaju lekcją. Wielu z nas uświadomiło sobie, jak ważne jest posiadanie „poduszki finansowej", zwłaszcza w długim terminie. PPK może stanowić istotne wsparcie w budowaniu oszczędności i zapewnieniu sobie oraz swoim najbliższym bezpieczeństwa finansowego na przyszłość – akcentuje Ewa Małyszko.

Instytucje finansowe zdały egzamin

Wsparcie udzielane przez instytucje finansowe pracodawcom, którzy musieli pokonać wiele barier i obawy co do tego, czy poradzą sobie z wdrożeniem programu w swoich firmach, okazywało się kluczowe. Świadczy o tym badanie przeprowadzone wśród swoich członków przez Izbę Zarządzających Funduszami i Aktywami oraz Izbę Gospodarczą Towarzystw Emerytalnych, które zrzeszają TFI i PTE, instytucje prowadzące PPK. Zdaniem zdecydowanej większości badanych zakres faktycznego wsparcia udzielonego pracodawcom przy wdrażaniu PPK przekroczył zakres obowiązków ustawowych (86,7 proc. odpowiedzi). Rolę instytucji finansowych podkreślają również kryteria wyboru stosowane przez pracodawców. Wśród najważniejszych wymieniono właśnie zakres wsparcia we wdrożeniu (26,7 proc.), renomę/markę instytucji finansowej (20 proc.) oraz doświadczenie na rynku finansowym/kapitałowym (13,3 proc.).

Koszty prowadzenia programu oraz osiągane wyniki inwestycyjne w dużo mniejszym stopniu decydowały o wyborze instytucji finansowej dokonywanym przez firmy. Można przypuszczać, że w następnym etapie, w którym obowiązkowo będą brać udział mniejsze firmy, pomoc udzielana pracodawcom przez instytucje finansowe będzie odgrywać większą rolę. ●

eprasa.pl 29104b20bf

30 czerwca łódzka galeria handlowa Sukcesja ogłosiła, że definitywnie kończy działalność. To pierwsza ofiara koronakryzysu w tej branży

fot. Shutterstock/Mariola Anna S

Galerie porzucone

Pandemia koronawirusa i wywołany nią lockdown przebudowały sytuację w wielu branżach. Chyba najbardziej widoczne są skutki w przypadku galerii handlowych. Czy będące niegdyś potęgą molochy przetrwają trudne czasy? A może kryzys to dla nich szansa?

ARKADY SAULSKI

Otwarcie galerii handlowych, które nastąpiło na początku maja, wcale nie przywróciło im splendoru sprzed początku marca. Trzy miesiące lockdownu spowodowały, że potężne centra handlowe opustoszały. Polacy, mimo zniesienia obostrzeń, wciąż nie odwiedzają tego typu obiektów równie licznie jak przed wybuchem epidemii koronawirusa. Wraz z odpływem klientów nastąpił odpływ najemców. Po otwarciu galerii okazało się, że nie każda sieć chce i jest w stanie przywrócić swoje dawne sklepy do pracy.

„Sytuacja jest beznadziejna"

„Nie wierzę, że teraz [właściciele galerii – przyp. red.] dojdą z nami do kompromisu. My, jako najemcy, tego nie przetrwamy. Sytuacja jest beznadziejna" – mówił prezes LPP Marek Piechocki. LPP – polska, rodzinna firma fashion tech, która jest obecnie potęgą w świecie mody, była też pierwszą, która zwracała uwagę na problemy sklepów sieciowych. Ale nie tylko właściciel takich marek jak Reserved, Cropp czy House sygnalizował kłopoty z utrzymaniem dotychczasowej liczby sklepów; na początku maja także Empik zapowiadał, iż zlikwiduje sporą część salonów w galeriach handlowych. Dzień przed uruchomieniem na nowo działalności galerii, 3 maja, oznajmiał, iż nie otworzy ponownie ponad 40 sklepów. Sieć wypowiedziała galeriom umowy najmu i zamknęła placówki ze względu na straty poniesione w wyniku pandemii. Empik w przesłanym mediom komunikacie zapowiadał też: „Nie wykluczamy dalszych wypowiedzeń umów w lokalizacjach, w których przy obecnych warunkach najmu prowadzenie rentownej działalności będzie trwale niemożliwe". Warto również dodać, że Empik podjął się własnych prognoz zmian w handlu, których powodem była trwająca pandemia. Jak czytamy w analizie firmy: „Trwale zmienią się zakupowe nawyki części klientów, którzy coraz chętniej i częściej będą korzystać z zakupów on-line. Już teraz Empik notuje trzycyfrowe wzrosty w sprzedaży on-line i digital, której udział w 2019 r. zbliżył się do 40 proc. obrotów, a w tym roku oczekiwany jest jego dalszy znaczący wzrost. Firma zapowiada kolejne inwestycje w tym obszarze".

Wspomniana już LPP także ujawniła własne prognozy. Ocena firmy fashion tech w wielu punktach pokrywa się z diagnozą Empiku: „Nowa rzeczywistość handlowa po otwarciu centrów handlowych będzie odbiegać od tej, jaką znamy sprzed ogłoszenia pandemii.

eprasa.pl 29104b20bf

Zakupy w rękawiczkach, maseczkach i przyłbicach oraz wiele innych obostrzeń dotyczących bezpieczeństwa wpłynie znacząco na komfort i psychologię zakupów, zniechęcając do nich klientów. Obawy związane z przebywaniem w dużych skupiskach ludzkich, potęgowane przez limitowany dostęp do centrów handlowych, jeszcze przez wiele miesięcy nie pozwolą spełniać galeriom celów i usług, do których zostały wybudowane". Taka diagnoza sama w sobie oznacza dla galerii handlowych spore kłopoty. Jednak i one same nie zawsze reagowały na gwałtowne zmiany realiów rynkowych w adekwatny sposób, na co zwraca uwagę Daniel Dziewit, specjalista ds. galerii handlowych i autor książki „Przeliczeni. Tajemnice galerii handlowych", który w rozmowie z portalem Spidersweb.pl wskazywał: „Galerie nierzadko nie mają wyczucia w marketingu i PR. Byłem dzisiaj w jednej z nich, roi się tam od naklejek z czarnym napisem COVID-19. W ten sposób odstrasza się klientów. A można było wziąć przykład z tej restauracji, która na szybach napisała: »Jeszcze będzie przepięknie, jeszcze będzie wspaniale«. A najemcy jeszcze za tę niekompetencję płacą, bo te wszystkie oznaczenia są wliczane w opłaty marketingowe".

Sławomir Lisiecki z kancelarii Argon Legal wskazuje jednak, że ostatecznie czarne wizje się nie zrealizowały w takim stopniu, jak zapowiadali najemcy: „Wygląda na to, że w części przypadków zapowiedzi najemców były trochę na wyrost – dla »zmiękczenia« stanowiska właścicieli. W wielu przypadkach już zostały zawarte porozumienia czasowo modyfikujące warunki najmów (np. okresowo obniżające czynsz), pomagamy także przy wielu trwających negocjacjach w tym zakresie". Czy sytuacja z masowo zamykanymi sklepami istotnie może mieć nadal miejsce? „Podstaw prawnych dla nieotwarcia sklepów (wygaszenia umów najmu przez najemców) naszym zdaniem nie ma (uważamy, że niemożliwość świadczenia z art. 495 kc lub wada prawna – najczęściej powoływane podstawy – nie mają zastosowania)" – wyjaśniał Sławomir Lisiecki. „Można się spodziewać próby zastosowania przez najemców klauzuli rebus sic stantibus (dot. nadzwyczajnej zmiany stosunków). To jednak wymaga procesu sądowego, który zajmie dużo czasu. Mamy już pierwsze przykłady takich prób. Właściciele przygotowują się do takich postępowań, myślę jednak, że można się pokusić o generalizację, że w większości przypadków właściciele wolą szukać wyjścia polubownego i uzgodnienia z najemcami, w jaki sposób doczekać do lepszych czasów".

Krajobraz jak po apokalipsie

Potężne, opuszczone budynki, w których hula wiatr. Puste sklepy, śmieci walające się pod ścianami. Gdzieś w oddali słychać trzeszczenie i skrzypienie drzwi, których nikt nie obsługuje. Taka wizja kojarzy się raczej z filmami o apokalipsie lub horrorami aniżeli naszą rzeczywistością, jednak ewentualność, w której wielkie galerie istotnie zostaną porzucone przez najemców i opuszczone, nadal może się ziścić. Problemy galerii handlowych nie zaczęły się bowiem wraz z pandemią koronawirusa i idącym za nią lockdownem. Rynek już wcześniej był wydrenowany, a wznoszenie nowych obiektów często sprawiało, że te kanibalizowały się wzajemnie. Widoczne było to np. w Gdyni, gdzie finał budowy ogromnej galerii w dzielnicy Wzgórze św. Maksymiliana doprowadził do zamknięcia (i wyburzenia) znajdującej się niedaleko galerii na skwerze Kościuszki. I nie będzie to koniec problemów w tym mieście.

Dodatkowo galeriom zaszkodził wzrost e-commerce, który w okresie pandemii urósł do potężnych rozmiarów. Cytowany już Daniel Dziewit porównuje naszą sytuację do tej w Stanach Zjednoczonych: „Żywotność centrum handlowego w USA została obliczona na 30 lat. Potem były masowo wyburzane albo zamieniały się w Walmarty. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że pierwsze centra w Polsce były budowane pod koniec lat 90., to koronawirus skrócił im życie o 10 lat". Mimo to widać światełko w tunelu, a same galerie mają „plan B". Jak mówi Sławomir Lisiecki: „W większości przypadków liczą one na to, że większość najemców przetrwa i otworzy swoje sklepy. Jednak na pewno warto przygotowywać plan B dotyczący postępowania z tymi najemcami, którzy będą siłowo próbowali »wyjść« z galerii (np. z takich, w których ich punkty są nierentowne) – tutaj można oczekiwać sporów sądowych. Inna kategoria godna opracowywania planu B to najemcy, którzy kryzysu wywołanego epidemią nie przetrwają – w tych przypadkach należy przygotowywać strategię dotyczącą relacji z syndykami, z bankami (które mogą kwestionować niespełnienie wymogów umów kredytowych dot. wymaganego poziomu wpływów z czynszów) oraz z poszukiwaniem nowych najemców, którzy mogliby zapełnić pustostany".

Wizja wielkich, pustych budowli straszących w miastach i na ich obrzeżach wcale nie jest jednak wykluczona. Jak wskazuje Lisiecki, wpływ na to mają zmiany w trendach zakupowych Polaków: „Myślę, że już jesteśmy świadkami bankructw/ograniczeń działalności wielkich sieci, a epidemia tylko nasili ten trend. Efekt dla galerii może być taki, że obiekty »mocne« i atrakcyjne dla najemców oraz odwiedzających umocnią swoją pozycję, a inne galerie mogą się mierzyć z poważnymi problemami – być może w niektórych z tych przypadków będziemy świadkami wielkich opuszczonych obiektów (choć bardziej spodziewałbym się zmiany ich funkcji, np. na magazyny »ostatniej mili«)".

Tak więc galerie nie znikną, lecz zmieni się ich funkcja. Pewne procesy rynkowe nie tyle nastąpiły niespodziewanie, ile przyśpieszyły. Czas pokaże, w jaki sposób sytuacja ta wpłynie na gospodarkę i czy będzie to zmiana korzystna. ●

eprasa.pl 29104b20bf

Cena za „zielony zwrot”

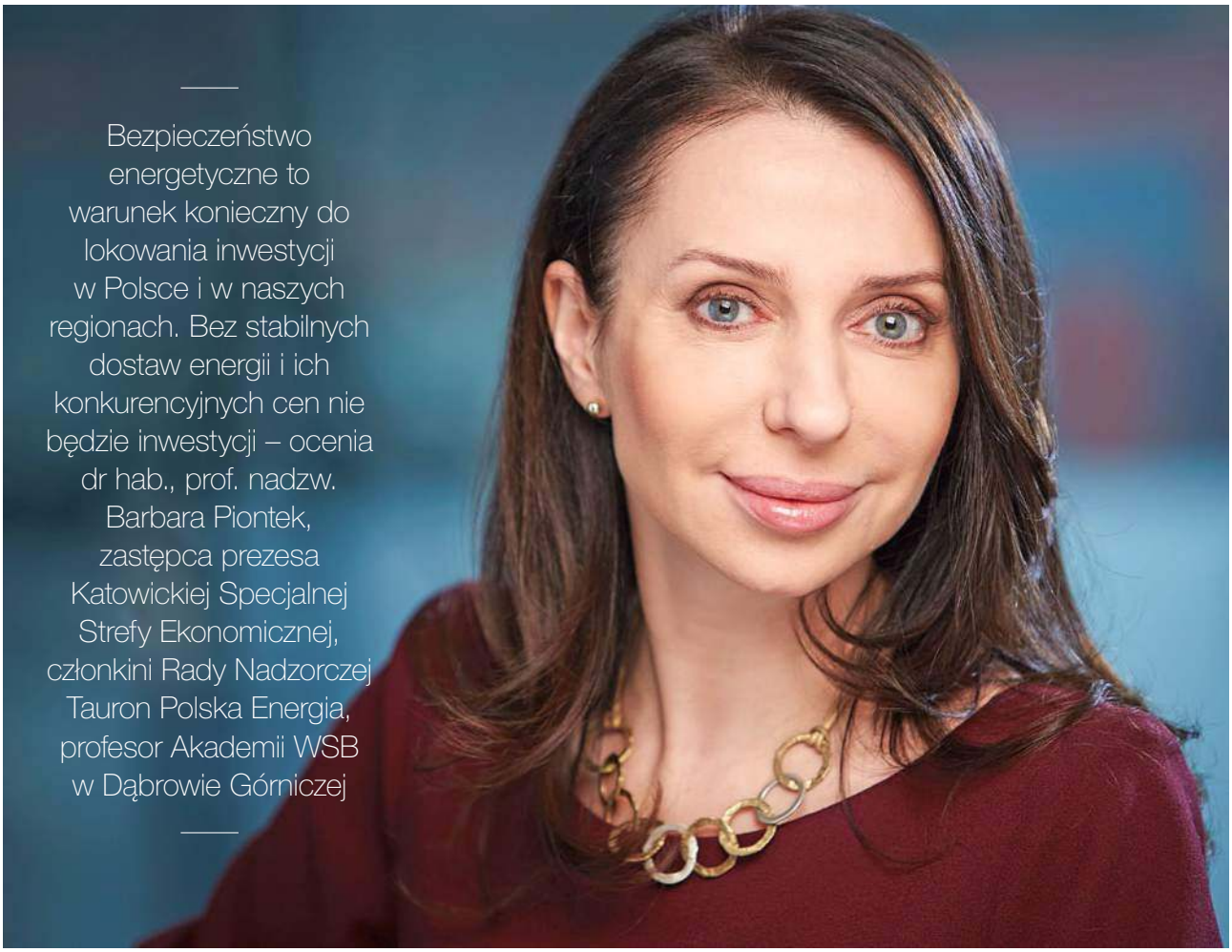

Bezpieczeństwo energetyczne to warunek konieczny do lokowania inwestycji w Polsce i w naszych regionach. Bez stabilnych dostaw energii i ich konkurencyjnych cen nie będzie inwestycji – ocenia dr hab., prof. nadzw. Barbara Piontek, zastępca prezesa Katowickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej, członkini Rady Nadzorczej Tauron Polska Energia, profesor Akademii WSB w Dąbrowie Górniczej

fot. mat. prasowe

ROZMAWIAŁA
GRAŻYNA RASZKOWSKA

Sektor energetyczny – strategiczny dla polskiej gospodarki – czeka transformacja. Jakie działania uznaje pani w obecnej sytuacji za najistotniejsze z punktu widzenia koniecznych przeobrażeń, które będą musiały być dokonane w perspektywie kolejnych lat? Czy destabilizacja wywołana przez epidemię COVID-19 przyśpieszy niezbędne projekty? Czy w szczególności te dotyczące branży węglowej?

Barbara Piontek: Sektor energetyczny wymaga aktywności i równoległych działań w kilku obszarach funkcjonalnych. Pierwszy to obszar zewnętrzny, który uwarunkowany jest klimatyczną polityką unijną, a także porozumieniami międzynarodowymi. Bardzo istotna jest tutaj determinacja polskiego rządu w obszarze wynegocjowania rozwiązań pozwalających zapewnić bezpieczeństwo energetycz-

eprasa.pl 29104b20bf

ne kraju oraz stabilność gospodarki, bezpieczeństwo miejsc pracy, a także trwałość dostaw i ceny. „Zielony zwrot" to proces, którego stajemy się częścią. Wyzwania dla Polski, jakie stawia dzisiejsza polityka klimatyczna, są jednoznaczne i prędzej czy później musimy się dostosować do określonych wymogów. Oczywiście trzeba mieć świadomość, że dzisiaj rozwiązania polityki klimatycznej stały się również narzędziem politycznym w budowaniu przewag konkurencyjnych. W globalnej ocenie likwidacji emisji dwutlenku węgla na skutek działalności człowieka nie sposób odnieść się do naturalnej emisji CO_2 ziemi (m.in. aktywność wulkanów) czy do modeli konsumpcji i produkcji. Podczas globalnej kwarantanny byliśmy świadkami tego, jak bardzo spadek produkcji wpłynął na zmniejszenie emisji szkodliwych substancji do środowiska. Zapominamy, że w „zielonym zwrocie gospodarki" powinniśmy ograniczać konsumpcję. Nie mówi się o tym, bo to zmniejsza popyt, a niski popyt to niskie zyski.

Drugi obszar to obszar wewnętrzny kraju, a co za tym idzie – przygotowanie strategicznej polityki energetycznej Polski, wraz z określeniem zapotrzebowania energetycznego zarówno ze źródeł nieodnawialnych, jak i odnawialnych. To niezwykle ważne, abyśmy strategicznie podchodzili do projektowania procesów energetycznych w perspektywie krótko- i długofalowej. Musimy mieć też świadomość, że o ile źródła OZE są dziś pożądane, a problem niskiej emisji jest dotkliwy, o tyle na obecnym etapie rozwojowym nie mamy możliwości zapewnienia bezpieczeństwa energetycznego dla przemysłu wyłącznie w oparciu o OZE. Pamiętajmy, że bezpieczeństwo energetyczne to warunek konieczny dla lokowania inwestycji w Polsce i w naszych regionach. Bez stabilnych dostaw energii i ich konkurencyjnych cen nie będzie inwestycji. Podstawowym wyzwaniem jest wypracowanie modelu biznesowego łączącego korzyści z OZE z zapewnieniem eksploatacji źródeł konwencjonalnych w odniesieniu do popytu i utrzymania ceny. Ze zdziwieniem przyjmuję deklaracje spółek energetycznych o innowacjach, jakimi są inwestycje w offshore. No cóż, wiatraki to już nie są innowacje, to po prostu wiatraki, obecne w naszej przestrzeni przecież od wielu lat. Z kolei sektor węglowy poddawany jest restrukturyzacji od ponad 30 lat.

Jeśli chodzi o podejście do wykorzystania węgla, który w Polsce jest podstawowym surowcem, obserwuję dwie tendencje. Jedni węgiel traktują jako nierentowne źródło problemów i domagają się bezwzględnego odejścia od niego. Drudzy – w tym ja – traktują ten surowiec jako wartościowy zasób. 100 lat temu dysponowaliśmy określonymi technologiami, które umożliwiały eksploatację na głębokości 200–300 m. Dziś możliwości technologiczne mamy zupełnie inne. Rentowność węgla uwarunkowana jest rozwiązaniami technologicznymi, prawnymi, ekonomicznymi itd. Czyli to, co dziś może być uznane za nierentowne, w przyszłości, dzięki nowym technologiom, może być kluczowym zasobem dla krajowej gospodarki. Bezpieczeństwo strategiczne wymaga podejścia perspektywicznego. W szczególności w obszarze energetyki. Rozwiązaniem jest także rozwijanie technologii m.in. zgazowania węgla, produkcji syngazu i uwodornienie węgla. Warto też wspomnieć o tym, że rządy Australii i Japonii podjęły działania mające na celu opracowanie technologii recyklingu CO_2. A wyzwanie i przyszłość to m.in. wodór.

> O ile źródła OZE są dziś pożądane, a problem niskiej emisji jest dotkliwy, o tyle na obecnym etapie rozwojowym nie mamy możliwości zapewnienia bezpieczeństwa energetycznego dla przemysłu wyłącznie w oparciu o OZE

Trzeci obszar to energetyczne rynki lokalne. Ich odbudowa poprawi kondycję przedsiębiorstw energetycznych i wprowadzi je na długoterminową ścieżkę wzrostu wartości oraz wyceny rynkowej, z zachowaniem stabilnych miejsc pracy. Zapewni prawidłowe wykorzystanie zasobów ludzkich, zlikwiduje luki kompetencyjne i pozwoli na utrwalenie pozytywnego wizerunku spółek energetycznych jako podmiotów o wysokiej innowacyjności i nowoczesnym modelu obsługi klienta (zarówno indywidualnego, jak i biznesowego).

Energetyka „tradycyjna" cały czas nie kojarzy się z zarządzaniem przez kobiety, chociaż panie historycznie odegrały wielką rolę w rozwoju tej dziedziny wiedzy. Dlaczego trudniej jest im się przebić na najwyższe stanowiska? W polskich spółkach energetycznych na razie żadna przedstawicielka płci pięknej nie zajmuje najwyższej pozycji, wyjątkiem jest energetyka odnawialna. Czy sądzi pani, że ta sytuacja ma szansę się zmienić w niedługiej perspektywie?

Myślę, że dominacja mężczyzn w zawodach górniczych wynika jeszcze z uwarunkowań samej pracy górnika. Ciężkiej pracy fizycznej, do której kobiety nie do końca są predysponowane. Mechanizm był bardzo prosty: szkoła górnicza – praca, ciężka,

eprasa.pl 29104b20bf

trudna, niebezpieczna. Dziś technologie w wielu branżach całkowicie zmieniają to podejście. Szacuje się, że ok. 10 proc. zatrudnionych w branży górniczej to kobiety. Jeśli z kolei myślimy o stanowiskach menedżerskich, to niestety fakty mówią same za siebie. Ogólnie w polskim biznesie kobiety na kierowniczych stanowiskach stanowią o połowę mniej liczną grupę niż mężczyźni. Funkcję prezesa w firmach w naszym kraju pełni 88 tys. kobiet i aż 167 tys. mężczyzn. To oznacza, że pań na stanowisku prezesa jest zaledwie ok. 34 proc. W branży energetycznej te dysproporcje są znacznie większe.

Zapominamy, że w „zielonym zwrocie gospodarki" powinniśmy ograniczać konsumpcję. Nie mówi się o tym, bo to zmniejsza popyt, a niski popyt to niskie zyski

Problem jest jednak bardzo złożony i dotyczy nie tylko kwestii płci. Przede wszystkim to kwestia kompetencji. Pamiętajmy, że mądrość nie ma płci. Ważne, aby stanowiska najwyższe, strategiczne obejmowały osoby kompetentne, mające wiedzę i kwalifikacje, zarówno te tzw. twarde, jak i miękkie. To wielka odpowiedzialność wobec pracowników, kontrahentów i klientów, a także akcjonariuszy. To odpowiedzialność za strategiczny obszar państwa, bezpieczeństwo energetyczne. Druga kwestia dotyczy samego czystego menedżmentu. I tutaj niestety – w spółkach energetycznych na szczeblu zarządczym – brakuje kompetencji ekonomicznych, makroekonomicznych. To rzutuje na model zarządzania realizowany w spółkach i jego wadliwość.
Skupiając się na roli kobiet – znam wielu mężczyzn, którzy bez wahania powiedzą, że najtrudniejsze tematy przepracowali i rozwiązali z kobietami. Panie są niewątpliwie bardziej pracowite, zdeterminowane, wytrwałe i konsekwentne. Niestety zarządy spółek zdominowane są przez mężczyzn. Kluczowe jest jednak to, jakim człowiekiem jest osoba, która pełni funkcje menedżerskie. Potrzeba dziś ludzi mądrych, odpowiedzialnych i przyzwoitych.

Łączy pani wiele aktywności zawodowych i zarządczych – m.in. w Katowickiej Specjalnej Strefie Ekonomicznej (KSSE), w Pomorskiej SSE (PSSE), w działaniach na rzecz rozwoju samorządów, ale i przedsiębiorczości, w Radzie Tauron Polska Energia. Czy jest jakiś wspólny mianownik tych prac?

Jeśli chodzi o moją działalność w KSSE i PSSE, to obie spółki mają przed sobą podobne zadania wynikające wprost z rozwiązań prawnych, niemniej każda ze stref ma swoją wyjątkowość i specjalizację. Musimy pamiętać, że inwestorzy lokują swoje inwestycje nie tylko z uwagi na ulgi strefowe, lecz przede wszystkim na rynek, popyt, możliwości kooperacyjne, dostęp do kadry, infrastrukturę, w tym tę energetyczną. Na bazie tego kształtuje się specyfika każdej ze stref. Doświadczenie energetyczne, jakie zdobyłam dzięki wieloletniej pracy w radzie Tauron Wytwarzanie, a dziś w Tauron Polska Energia, pomaga obu spółkom w tych procesach. Jestem dumna z tego, że jako kobieta we wciąż jeszcze „męskim świecie" energetycznym mogę być aktywna i służyć swoim doświadczeniem biznesowym oraz menedżerskim.

W naszej rozmowie nie może zabraknąć tematu pani sukcesów naukowych i dydaktycznych. W kręgu pani zainteresowań jest m.in. obszar studiów nad rozwojem zrównoważonym, polityka gospodarcza, zarządzanie publiczne, zarządzanie bezpieczeństwem strategicznym. Co jest najbliższą pani dziedziną?

Tak naprawdę te obszary są komplementarne. Obszar studiów nad rozwojem zrównoważonym, a dziś mogę jednoznacznie stwierdzić, że teoria rozwoju – w stopniu wysoce pewnym pozwala określić sens i cel ludzkiego istnienia oraz działania, przy zachowaniu kryteriów weryfikujących to działanie. A są nimi: aksjomaty, wartości nadrzędne i prawo naturalne. Mimo że brzmi to może dość teoretycznie, chciałabym zwrócić uwagę na dwie kwestie. Po pierwsze, musimy mieć świadomość, że dzisiejsze kryzysy i dysfunkcje wynikają – w wielu przypadkach – nie tyle z przyczyn ekonomicznych, ile właśnie z kryzysu wartości. Po drugie, kryterium oceny „sens i cel ludzkiego istnienia oraz działania" pozwala na krytyczną weryfikację wielu podejmowanych działań, chociażby na szczeblach samorządowych, przy wydatkowaniu środków publicznych. Myślę, że odpowiedź na to wręcz proste pytanie, czy dana inwestycja, projekt, inicjatywa mieści się w celu i sensie ludzkiego istnienia oraz działania, w wielu przypadkach pobudziłaby do głębokiej refleksji. Obejmując z kolei refleksją moje zainteresowania, mogę powiedzieć, że polityka gospodarcza i zarządzanie publiczne dopełniają się. Polityka gospodarcza stanowi bazę dla zarządzania publicznego. Z kolei bezpieczeństwo strategiczne jest niezwykle istotnym obszarem zarządzania publicznego. Dopiero wiedza i zrozumienie mechanizmów makro, mezo oraz mikro tej żywej tkanki społeczno-gospodarczej pozwalają faktycznie i w sposób prawidłowy nią zarządzać. Bez tego to balansowanie na zasadzie teorii, uda się albo się nie uda. No i niestety nie zawsze się udaje. ●

eprasa.pl 29104b20bf

Pewność prawna jest korzystna dla wszystkich

PGE Polska Grupa Energetyczna jest gotowa aktywnie przyczyniać się do realizacji ambitnych celów klimatycznych UE poprzez inwestowanie w niskoemisyjne technologie wytwarzania energii

Gospodarka z zerowym poziomem emisji netto do 2050 r. oznacza dla polskiego sektora energetycznego nakłady inwestycyjne szacowane na 179–206 mld euro. Tempo przechodzenia na nowe technologie musi być dostosowane do krajowej specyfiki z uwzględnieniem aspektów technicznych, ekonomicznych, a przede wszystkim społecznych.

Z kolei dla inwestorów realizujących inwestycje w niskoemisyjne technologie kluczowe będzie stabilne otoczenie prawne, dzięki czemu nowe inwestycje zgodne z długoterminowymi celami klimatycznymi będą mogły być realizowane także w regionach, które najbardziej odczują skutki transformacji w sektorze energetycznym i górniczym.

Dobre zrozumienie społeczne

Dobrym przykładem wyzwań związanych z realizacją celów unijnych na poziomie krajowym i lokalnym jest kompleks energetyczny PGE w Turowie. Kluczem do udanej transformacji energetycznej jest zapewnienie należytego zrozumienia jej społecznego wymiaru. Taki cel miała również petycja skierowana do Ursuli von der Leyen, przewodniczącej Komisji Europejskiej, w obronie miejsc pracy. Dokument podpisało prawie 30 tys. mieszkańców regionu Worka Turoszowskiego.

Pokazuje to, że w debacie na temat dekarbonizacji pojawia się ważny głos, który zasługuje na uwagę decydentów politycznych w Brukseli. Tym bardziej, że może się on okazać wspólny dla wielu europejskich regionów stojących przed podobnymi wyzwaniami transformacyjnymi.

Przewidywalność prawna

W marcu kopalnia Turów uzyskała przedłużenie koncesji na wydobycie węgla na sześć kolejnych lat, a równolegle stara się przedłużyć ją do 2044 r., czyli do wyczerpania lokalnych złóż węgla. Po tym czasie tereny kompleksu energetycznego Turów zostaną poddane procesowi rekultywacji. Przedłużenie okresu eksploatacji kopalni Turów gwarantuje dalszą pracę tutejszej elektrowni, a tym samym niezawodne dostawy energii elektrycznej do ponad 3 mln gospodarstw domowych, jak również pracę dla ponad 3,6 tys. osób.

Konsultacje publiczne

W ramach procesu koncesyjnego opracowany został szczegółowy raport środowiskowy, który zawiera analizy spodziewanego oddziaływania oraz określa niezbędne działania mające na celu minimalizację potencjalnego wpływu działalności kopalni na środowisko. Zgodnie z wymogami prawa krajowego i unijnego, w procedurze oceny oddziaływania na środowisko uczestniczyli przedstawiciele organów administracji, społeczeństwa, a także krajów sąsiednich, czyli Czech i Niemiec. Kierując się zasadą dobrych praktyk, PGE GiEK zorganizowała również dodatkowe, niewymagane przez prawo, spotkania z mieszkańcami Czech i Polski. Omówiono na nich działania, które zostaną podjęte w celu wyeliminowania potencjalnego wpływu turoszowskiej odkrywki na tereny przygraniczne.

Ochrona wód

Procedura oceny oddziaływania na środowisko i ustalenia transgraniczne dotyczyły też wpływu kopalni Turów na zasoby wodne po czeskiej stronie granicy. Poziom wód gruntowych jest od wielu lat monitorowany przez polsko-czeskie i polsko-niemieckie zespoły specjalistów. Sieć pomiarowa obejmuje 550 stanowisk do pomiaru zwierciadła wód gruntowych, z czego ponad 150 należy do polsko-czeskiej i polsko-niemieckiej sieci pomiarowej. Wyniki badań eksperckich potwierdzają, że kopalnia nie powoduje odwodnienia ujęć wody pitnej. W celu ochrony jedynego ujęcia w miejscowości Uhelna, na które kopalnia Turów może mieć wpływ, podjęto działania zmierzające do opracowania i wdrożenia podziemnego ekranu, który zabezpieczy potencjalny przepływ wody w kierunku odkrywki. ●

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym/14/0620/F

eprasa.pl 29104b20bf

Elektryczne rowery

MACIEJ KAMIŃSKI

Rynek e-rowerów rozwija się bardzo szybko na Zachodzie. U nas na razie raczkuje, choć przybywa polskich firm specjalizujących się w produkcji rowerów elektrycznych. Czy dofinansowanie ze środków unijnych doda prądu temu biznesowi?

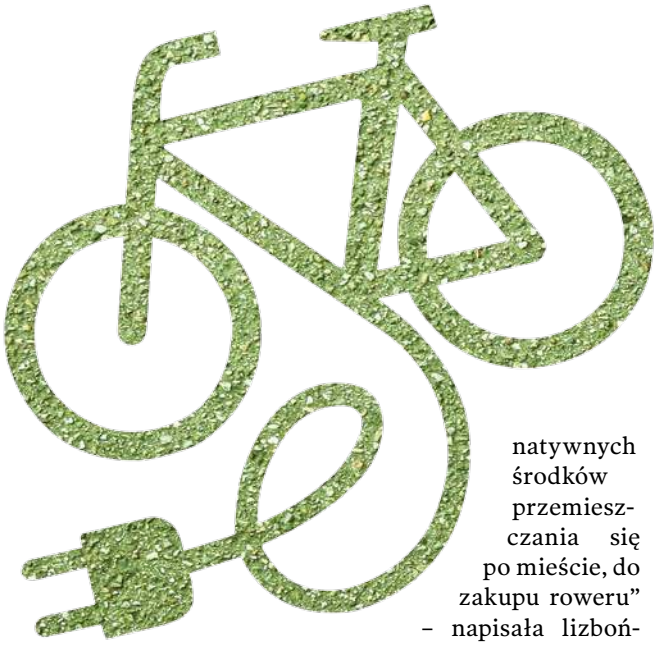

Władze Portugalii i Hiszpanii oraz niektóre samorządy terytorialne zachęcają mieszkańców dużych aglomeracji miejskich do jazdy rowerem. Działania takie podejmowano w okresie epidemii koronawirusa, ale są aktualne. Pojawia się coraz więcej projektów bezzwrotnych subsydiów na zakup jednośladów, także tych elektrycznych. Czy władze innych krajów Unii Europejskiej pójdą w ślady południowców?

Przedstawiciele portugalskiego rządu Antónia Costy oraz hiszpańskiego gabinetu Pedra Sáncheza twierdzą, że zachęcanie obywateli do korzystania z rowerów może zmniejszyć ryzyko rozprzestrzeniania się koronawirusa wśród użytkowników środków transportu publicznego. To bardzo ważne w okresie pandemii, która – choć chwilowo została opanowana – może wybuchnąć ponownie. Korzystanie z rowerów jako środków transportu indywidualnego może znacząco wpłynąć na zmniejszenie liczby zakażeń.

To jednak niejedyne argumenty. Ważniejszy według rządzących jest ten dotyczący ochrony środowiska. Właśnie dlatego odpowiedzialna za ten obszar w rządzie Sáncheza minister Teresa Ribera wskazuje, że w ślad za masowym korzystaniem z rowerów duże aglomeracje miejskie zyskają czystsze powietrze. Jak podkreśla, właśnie dlatego postanowili zainwestować w programy dopłat do zakupu rowerów.

Obok rządowych programów z wykorzystaniem dostępnych funduszy unijnych, np. Funduszu Niskoemisyjnego Transportu, swoje programy opracowują również władze miejskie. Programem zachęt dla osób noszących się z zamiarem zakupu jednośladu jest ten opracowany m.in. przez władze Lizbony. Jak ujawnił jakiś czas temu dziennik „Publico", projekt przewiduje wypłatę z kasy stołecznego ratusza łącznej kwoty 3 mln euro. „Ten plan służy zachęceniu osób, które szukają alternatywnych środków przemieszczania się po mieście, do zakupu roweru" – napisała lizbońska gazeta.

Według portugalskiego dziennika w ramach tzw. Funduszu Mobilności wydzielone zostaną dwa budżety, z których każdy będzie dysponował kwotą 1,5 mln euro. Z jednego będą wypłacane środki na zakup tradycyjnych jednośladów, z drugiego zaś – rowerów o napędzie elektrycznym. Ci, którzy zakupią rower tradycyjny, będą mogli liczyć na dopłatę 100 euro. W przypadku jednośladów elektrycznych maksymalna wypłata dla nabywcy ma wynieść 350 euro. W tym przypadku największe szanse na otrzymanie tej kwoty – jak twierdzi „Publico" – mają osoby zameldowane w Lizbonie oraz ci, którzy wykonują pracę na jej terenie.

Dopłaty do zakupów rowerów wydają się jedynymi sensownymi rozwiązaniami. Pieniądze trafiają do osób zainteresowanych, które czynnie z nich skorzystają. Jak widać na przykładach wielu europejskich i polskich miast, inwestowanie w rowery miejskie staje się z roku na rok coraz mniej opłacalne. Nie były one, nie są i nie będą dochodowe, bo nie taki jest ich cel.

Miejskie dwa kółka w defensywie

W zależności od wielkości miasta wydają na utrzymanie systemu rowerów miejskich od 360 tys. do nawet 11 mln zł rocznie – informuje portalsamorządowy.pl. Samorządy dopłacają do każdego wypożyczanego roweru. W wielu przypadkach kwoty nie są małe, bo utrzymanie jednego roweru w systemie miejskim może kosztować nawet 7,5 tys. zł za sezon. Miasta dopłacają

eprasa.pl 29104b20bf

też do każdego pojedynczego wypożyczenia jednośladu. Kwoty te są różne. Jak donosi portalsamorzadowy.pl, dopłaty wahają się od 2,16 do niemal 60 zł. Najtaniej jest w Warszawie, najdrożej w Zabrzu – szacuje serwis.

Zasadność budowy i utrzymywania systemów jest coraz mniejsza. Staje się to wręcz nieopłacalne od czasu, gdy na miejskich ulicach i chodnikach zagościły elektryczne hulajnogi. To one wręcz wykończyły instytucję roweru miejskiego. Ich wypożyczenie i zwrot są o wiele prostsze, bo pojazdy te nie potrzebują stacji dokujących, z których się je wypożycza, a później zwraca. Porzucane na chodnikach powodują wręcz niebezpieczeństwo, a miasta mimo usilnych starań uregulowania sprawy wszędobylskich hulajnóg nie mogą sobie poradzić z tym problemem.

O tym, że budowanie systemu opartego wyłącznie na rowerach elektrycznych nie należy do łatwych, boleśnie przekonała się w ubiegłym roku spółka NB Tricity zależna od Nextbike, który działa na rynku rowerów miejskich od 2011 r. NB Tricity, który był operatorem roweru metropolitalnego Mevo na terenie Obszaru Metropolitalnego Gdańsk–Gdynia–Sopot, upadł po zerwaniu umowy z OMGGS. „Stanęliśmy przed trudną decyzją: z jednej strony na szali leżały interes publiczny i środki publiczne, z drugiej – dobro, jakim jest rower metropolitalny" – mówiła na konferencji w październiku ubiegłego roku prezydent Gdańska i prezes Obszaru Metropolitalnego Aleksandra Dulkiewicz. Przyczyną rozwiązania umowy – jak twierdzi pani prezydent – było niedotrzymanie przez NB Tricity ustaleń pierwszego etapu umowy.

OMGGS, która zrzesza 56 gmin, miast i powiatów z regionu, udało się uratować unijne dofinansowanie i odzyskać od spółki 1,2 tys. rowerów elektrycznych, stacje dokowania i system informatyczny. Spółka była operatorem elektrycznych rowerów Mevo na terenie OMGGS przez siedem miesięcy. Co ciekawe, Nextbike, którego spółka zależna nie podołała jako operator systemu Obszaru Metropolitalnego, chciał zostać operatorem systemu Mevo 2.0. Komisja przetargowa odrzuciła jednak ofertę Nextbike'a. – Powodem było nienależyte wykonanie projektu Mevo 1.0., którego spółka była w 90 proc. podwykonawcą – wyjaśnia Alicja Mongird, rzecznik prasowy Obszaru Metropolitalnego.

Inwestowanie w rowery miejskie staje się z roku na rok coraz mniej opłacalne. Nie były one, nie są i nie będą dochodowe, bo nie taki jest ich cel

fot. Shutterstock

System pod napięciem

Spółka Nextbike jako operator miejskich systemów rowerowych działa na rynku już prawie 10 lat, oferując swe usługi w kilkudziesięciu miastach w całej Polsce i w Finlandii. W części lokalizacji, tak jak w Warszawie, udostępnia również rowery elektryczne. Stanowią one jednak tylko część parku maszynowego. W roku 2020 spółce kończy się umowa w stolicy.

Miejscy urzędnicy już od dawna zapowiadali, że będą chcieli przebudować cały system roweru miejskiego. Na pierwszy przetarg ogłoszony tuż przed wybuchem pandemii wpłynęła tylko jedna oferta. I to dużo droższa od przewidzianej w przetargu. Hiszpańska firma Mafina SL zażyczyła sobie 30 proc. wyższą cenę od tej, na którą gotowe było miasto. Dotychczasowy operator, którego dochody mocno ucierpiały w wyniku pandemii koronawirusa, nawet nie złożył swojej oferty. Jak donosi money.pl, Nextbike w maju skierował do sądu wnioski o otwarcie przyśpieszonego postępowania układowego oraz o ogłoszenie upadłości.

Czy taka przyszłość czeka też innych operatorów miejskich systemów rowerowych? Czy formuła roweru miejskiego w obecnych czasach – łatwego i szybkiego dostępu do innych środków transportu, w równym stopniu ekologicznych – już się wyczerpała? Być może, bo jak pokazują przykłady miast, które obecnie prowadzą przetargi, chętnych do zostania operatorem nie ma zbyt wielu.

I tu właśnie dopłaty do zakupu rowerów elektrycznych mogłyby się okazać skutecznym rozwiązaniem. Obecnie dopłatami takimi objęte są jedynie auta ekologiczne, ale wiele wskazuje na to, że wkrótce może się to zmienić. Jeszcze w marcu interpelację w sprawie dofinansowania zakupu rowerów elektrycznych, w ramach Funduszu Niskoemisyjnego Transportu, do Ministerstwa Klimatu złożyła grupa posłów. Takie dofinansowanie można już uzyskać dla pewnych rodzajów rowerów elektrycznych na podstawie ustawy z 6 czerwca 2018 r. oraz rozporządzenia ministra aktywów państwowych z 23 grudnia 2019 r. regulującego zasady dystrybucji tych środków. Obecne przepisy promują jednak większe podmioty. Posłowie chcieliby, aby programy dofinansowujące zakup rowerów elektrycznych dotyczyły również indywidualnych użytkowników. Modernizacja przepisów z pewnością przyczyniłaby się do popularyzacji elektromobilności wśród Polaków. ●

eprasa.pl 29104b20bf

KAMIL GIEROBA

Kamper? To lubię!

Epidemia koronawirusa uderzyła finansowo w motoryzację i turystykę. Jest jednak segment na skrzyżowaniu tych branż, który na tej sytuacji skorzystał! Mowa o kamperach i karawaningu

Choć poszczególne państwa powoli zdejmują restrykcje dotyczące kwarantanny czy też zmniejszają ogólne obostrzenia wobec niej, to większość osób decyduje się na spędzenie wakacji w kraju. Wystarczy spojrzeć na wyszukiwanie haseł w internecie. Analiza trendów w Google z maja wskazuje, że szczególną popularnością wśród użytkowników szukających lokalizacji i atrakcji na najbliższe wakacje cieszą się miejsca położone blisko natury, parki narodowe i góry.

To może też tłumaczyć nagły boom na kampery. Poruszając się takim pojazdem, nie trzeba korzystać ze wspólnych sanitariatów, można w nich samemu gotować, a nawet pracować. Ryzyko kontaktu z innymi wypoczywającymi jest dużo mniejsze niż w wielkich, nawet pięciogwiazdkowych hotelach.

– Z jednej strony, z powodu obostrzeń w ruchu lotniczym, więcej osób decyduje się na urlop w Polsce. Ze względów bezpieczeństwa mogą one woleć poruszać się po kraju samochodami, a nie środkami publicznej komunikacji, np. pociągiem czy autobusem. Taka sytuacja sprzyja zakupom samochodów. Co ciekawe, sprzyja również popytowi na kampery, które w czasie pandemii mogą dawać poczucie większego bezpieczeństwa na urlopie. Tu jednak, ze względu na ich ograniczoną praktyczność w codziennej eksploatacji, popyt kieruje się raczej w stronę wynajmu takiego pojazdu niż jego kupna – komentuje Dariusz Balcerzyk z Instytutu Badań Rynku Motoryzacyjnego Samar.

Na zainteresowaniu korzystają wypożyczalnie

Wzrost popularności kamperów potwierdza Piotr Blach, właściciel firmy wynajmującej takie pojazdy w Opolu. „Zajęte są wszystkie terminy do końca sierpnia, mamy też zapytania o wrzesień i październik. Od czerwca do końca sierpnia najczęściej notujemy wypożyczenia na dwa tygodnie. Aktualnie mamy jeden wynajem na siedem dni, a mówimy o ostatnim tygodniu sierpnia. Wszystkie pozostałe samochody są wypożyczane na dwa tygodnie albo dłużej. Maksymalnie to trwa do miesiąca, bo są osoby wybierające się w długie podróże po Europie" – komentuje w rozmowie dla Radio Opole.

Zazwyczaj trzeba zapłacić od 450 do 750 zł za dobę przy wypożyczeniu średniej klasy auta na siedem dni i więcej. W tym roku może być drożej za sprawą obowiązkowego pakietu COVID-19, o który każdy z wyjeżdżających musi zadbać. Chodzi o nowe prześcieradła, rękawiczki, płyny dezynfekujące, maseczki itd.

Zanim ktoś zdecyduje się na wynajem kampera, musi pamiętać, że wynająć taki pojazd może osoba po ukończeniu 24. roku życia, która posiada prawo jazdy kategorii B. A jeżeli ktoś decyduje się na podróż kamperem za granicę, należy pamiętać, że przepisy, jakie tam obowiązują, mogą się różnić od naszych krajowych. Na przykład w Czechach kamper w mieście może jechać z prędkością nie wyższą niż 50 km/h, a na drogach krajowych i autostradach – do 80 km/h.

Co ciekawe, nie tylko w Polsce obserwujemy boom na kampery. W maju zarejestrowano w Niemczech 10 460 takich nowych pojazdów. To wzrost rejestracji o 29 proc. w porównaniu z majem 2019 r. Wygląda zatem na to, że moda na karawaning to ogólnoeuropejski trend. ●

Kampery w czasie pandemii mogą dawać poczucie większego bezpieczeństwa na urlopie

fot. mat. prasowe

REKLAMA/9/0720/F

eprasa.pl 29104b20bf

TOTALIZATOR SPORTOWY

Jeszcze więcej na sport i kulturę dzięki graczom LOTTO

Każda złotówka przeznaczona na gry liczbowe LOTTO
to 19 groszy na rozwój sportu i kultury

LOTTO

2019	Wysokość dopłat przekazanych na wsparcie polskiego sportu	2020
194 650 463 zł		226 874 134 zł
	Wysokość dopłat przekazanych na wsparcie kultury narodowej	
51 906 790 zł		60 499 769 zł
	Suma dopłat przekazanych na wsparcie sportu i kultury	
246 557 253 zł		287 373 903 zł

Lotto, Eurojackpot, Ekstra Pensja, Multi Multi, Mini Lotto, Kaskada, Super Szansa, Zdrapki, Keno, Szybkie 600

#GramyDlaSportu #WygrywamyRazem #GramyDlaKultury

eprasa.pl 29104b20bf

Przyśpieszona rewolucja Volkswagena

WOJCIECH OSIŃSKI
Berlin

Pandemia koronawirusa nastąpiła w chwili, kiedy Volkswagen stał przed i tak już ogromnym wyzwaniem zmiany silników spalinowych na napęd elektryczny. Szef koncernu długo silił się na optymizm, aż w końcu sam znalazł się w tarapatach

fot. Shutterstock/joseflkubes

eprasa.pl 29104b20bf

Na początku czerwca media branżowe obiegło zdjęcie, które od razu obrosło w komentarze i spekulacje. Widać na nim prezesa Volkswagena Herberta Diessa oraz mało znanego do niedawna Ralfa Brandstättera. Szef zarządu zawsze potrafił zadbać o pozory. Na zdjęciu jest promienny i radosny, jakby był całkowicie nieczuły na kryzysy i poza biologią nic go nie ruszało. Tymczasem na czele niemieckiego koncernu rozpoczęły się już wtedy personalne roszady, mające nadać mu inne oblicze. 1 lipca 52-letni Brandstätter, dotychczasowy COO Volkswagena, objął stanowisko CEO głównej marki producenta z Wolfsburga – Samochody Osobowe. Jak wynika z oficjalnego komunikatu prasowego zarządu VW, Herbert Diess, który do końca czerwca jednoosobowo pełnił obie funkcje, ma się teraz „w całości poświęcić zadaniom szefa koncernu". Innymi słowy – w ramach zarządu będzie nadal odpowiadał m.in. za marki kluczowe dla poziomu sprzedaży. Głównym celem tychże zmian personalnych ma być „mocniejsze skoncentrowanie się osób zajmujących najwyższe stanowiska kierownicze na poszczególnych zadaniach w czasach wielkich przemian w niemieckiej branży motoryzacyjnej". Już bez korporacyjnej nowomowy nieoficjalna wersja wydarzeń brzmi mniej dyplomatycznie, ba, brutalnie: 62–letni Diess nie radził sobie z powierzonymi mu obowiązkami!

Szef w opałach

Jeszcze zanim koronawirus zdążył się rozplenić na całym świecie, przyszłość Volkswagena rysowała się w przyjaznych barwach po silnym sztormie. Mimo ciągnącej się za koncernem od pięciu lat „afery spalinowej" niemiecki kolos motoryzacyjny był bardzo dobrze przygotowany na czekające nań wyzwania związane z e-mobilnością. W niemieckich mediach czytamy, że rok 2019 był dla VW „rekordowy". Producent z Dolnej Saksonii z sukcesem zakończył pierwszą fazę realizacji strategii „2025+" i już przystępował do drugiej. Ogłoszona z szumem ofensywa miała niebawem znaleźć odzwierciedlenie w rzeczywistości, mianowicie w postaci jeżdżących po niemieckich ulicach e-samochodów z emblematem „VW". Wyznaczone cele są w istocie ambitne: do 2025 r. Volkswagen zamierza sprzedać co najmniej 1,5 mln elektrycznych pojazdów. Już w minionych latach Diess podjął wiele strategicznych decyzji mających położyć fundamenty, na których miałaby się zasadzać przyszłość niemieckiej e-mobilności oraz cyfryzacji pojazdów. Na specjalnie zwoływane konferencje prasowe prezes koncernu zapraszał dziennikarzy z całego świata, wysyłając jednoznaczne sygnały pod adresem amerykańskiej konkurencji z Doliny Krzemowej. Diess z właściwą sobie umiejętnością kreował się miesiącami na twarz tej kampanii. A jednak w połowie czerwca wytyczaniem dalszych celów zajął się już Brandstätter. „Volkswagen znajduje się na kursie ku przyszłości, stając się jednym z wiodących dostawców samochodów neutralnych pod względem emisji CO_2 oraz przedsiębiorstwem technologii cyfrowych" – ciągnął nowy CEO w stylu swoich poprzedników. No właśnie: skoro sprawy mają się tak dobrze, to dlaczego od kilku tygodni na briefingach występuje Brandstätter, a nie Diess? Z biura prasowego VW wyszły przecieki, jakoby sposób, w jaki prezes koncernu zarządzał firmą w czasie pandemii, rozbudził niepokój niektórych członków organów nadzorujących pracę zarządu. Owszem, szefowi Volkswagena właściwie nie wypada szerzyć pesymizmu, niezależnie od sytuacji. Były prezes koncernu Martin Winterkorn uśmiechał się przed kamerami nawet jeszcze wtedy, gdy w centrali leciały głowy odpowiedzialnych za aferę Dieselgate. Toteż kiedy w apogeum pandemii linie produkcyjne fabryk VW zastygły w bezruchu, również Diess silił się na optymizm. W wywiadzie udzielonym telewizyjnemu programowi ZDF 2 przyznał wprawdzie, jakoby koronakryzys kosztował jego firmę więcej, niż się spodziewał, zwłaszcza że największe obroty VW odnotowuje w Chinach, lecz równocześnie wskazywał na zdrowe struktury koncernu. „Wkroczyliśmy w ten kryzys, mając silną pozycję" – zapewniał. Prawda jest taka, że w kwietniu i maju Volkswagen tracił ok. 2 mld euro tygodniowo. Wstrzymanie produkcji trwało kilka tygodni, a popyt na samochody praktycznie wygasł. W rozmowie z ZDF Diess dał też do zrozumienia, że prawdopodobnie nie uda się firmie utrzymać wszystkich 80 tys. miejsc pracy. Dla większości z nich trzeba było już złożyć wniosek o zasiłek dla osób pracujących w niepełnym wymiarze godzin (tzw. Kurzarbeitergeld). Natomiast w czerwcu, krótko przed pozbawieniem go części władzy w koncernie, Diess skończył z ukrywaniem rzeczywistości pod frazesami i maskowaniem jej uśmiechami. „Jeśli tendencja spadkowa się utrzyma, będzie to z pewnością miało negatywny wpływ na naszą firmę. Chyba będziemy musieli się przygotować na ponowne wzięcie rozbiegu" – przyznał w wywiadzie z dziennikiem „Börsen–Zeitung". Jednak w przeciwieństwie do innych gigantów niemieckiej gospodarki,

> W przeciwieństwie do innych gigantów niemieckiej gospodarki, choćby linii lotniczych Lufthansa, VW nie zamierza się zwracać do państwa niemieckiego z prośbą o większą pomoc

eprasa.pl 29104b20bf

choćby linii lotniczych Lufthansa, VW nie zamierza się zwracać do państwa niemieckiego z prośbą o większą pomoc. „Volkswagen nadal dysponuje zdrowym przepływem zasobów gotówki oraz solidną wypłacalnością netto. Skorzystaliśmy z pomocy państwowej o tyle, że poprosiliśmy o dofinansowanie dla osób, które pracują u nas w niepełnym wymiarze godzin" – oznajmił Diess. Jednocześnie dodał: „Sytuacja jest trudna, ale na dzień dzisiejszy nasze plany nie przewidują sprzedaży udziałów Volkswagena".

> Perturbacje gospodarcze, które w ostatnim kwartale złowrogo splotły się z pandemią COVID-19, zniweczyły szeroko zakrojone plany budowy nowej fabryki VW w Turcji

Perturbacje nad Bosforem

Sytuacji producenta samochodów nie ułatwiają reperkusje ujawnionej w 2015 r. i ciągnącej się do dziś „afery spalinowej". W końcu maja Federalny Trybunał Sprawiedliwości w Karlsruhe (BGH) orzekł, że dziesiątki tysięcy niemieckich nabywców pojazdów z silnikami Diesla, których parametry zostały sfałszowane, by spełnić rygory ekologiczne, mogą w przyszłości oddać swój pojazd i domagać się zwrotu pieniędzy. Wprawdzie większość tychże właścicieli nie ma co liczyć na otrzymanie pełnej kwoty zakupu, jako że pierwotna cena zostanie pomniejszona proporcjonalnie do przebiegu pojazdu. Mimo to straty dla koncernu mogą się okazać niebagatelne. Tym bardziej, że wyrok BGH jest precedensowy dla przebiegu tysięcy analogicznych postępowań toczących się przed sądami w całych Niemczech. Zresztą ta sprawa zatacza wciąż coraz szersze kręgi i nie dotyczy jedynie RFN. Również na innych kontynentach Volkswagen musi od pięciu lat regularnie sięgać głęboko do kieszeni. Na początku 2020 r. sąd w Toronto wydał wyrok, na mocy którego niemiecki koncern musi zapłacić Kanadzie ok. 200 mln dolarów odszkodowania. Decyzja kanadyjskich sędziów dotyczyła m.in. modeli aut z najwyższej półki Porsche oraz Audi, czyli spółki córki koncernu z Wolfsburga. Pieniądze mają zostać przekazane na projekty związane z ochroną środowiska. Do tej pory niemiecki producent wypłacił poszkodowanym właścicielom zmanipulowanych aut ponad 30 mld euro.

Perturbacje gospodarcze, które w ostatnim kwartale złowrogo splotły się z pandemią COVID-19, zniweczyły szeroko zakrojone plany budowy nowej fabryki VW

Prezes Volkswagena Herbert Diess we wrześniu 2019 r. był u szczytu powodzenia – na mototargach prezentował VW ID.3, kluczowy elektryczny model niemieckiego koncernu

fot. mat. prasowe

eprasa.pl 29104b20bf

Nadejście epoki e-mobilności oznacza koniec żywota niektórych „klasyków" z oferty VW. Według ustaleń tygodnika „Auto Bild" Volkswagen planuje zakończyć produkcję modelu Passat – ikony niemieckiej motoryzacji

fot. mat. prasowe

w Turcji. Na początku krążyły pogłoski, jakoby powodem zarzucenia projektu były kwestie polityczne, czyli „autorytarne" rządy prezydenta Recepa Tayyipa Erdoğana (gdyby to był rozstrzygający element, Volkswagen musiałby również zrezygnować ze swojej ekspansji w Chinach). Kluczowym powodem był spadek sprzedaży aut w wyniku pandemii. – Z dzisiejszego punktu widzenia zwiększenie mocy produkcyjnej w Turcji nie wydaje się konieczne. Globalny popyt na samochody jest obecnie zbyt słaby, aby miliardowa inwestycja w Izmirze była opłacalna – usłyszeliśmy na początku lipca z dolnosaksońskiej centrali koncernu. W rzeczywistości był to jednak bardzo ambitny projekt. Co więcej, znajdował się już krótko przed finalizacją. Volkswagen zamierzał zaopatrywać z tureckiej fabryki rynki Europy Wschodniej oraz Bliskiego Wschodu, przy czym obiecywano sobie w tym regionie „bardzo pozytywne" warunki makroekonomiczne. Z drugiej strony plany te już od początku nie rodziły się pod szczęśliwą gwiazdą. Po ubiegłorocznej ofensywie wojsk prezydenta Erdoğana w północnej Syrii, Herbert Diess wielokrotnie odkładał ostatni etap budowy fabryki. Niemal równocześnie niektórzy posłowie Parlamentu Europejskiego poprosili unijnych komisarzy o zbadanie, czy uruchomienie fabryki VW w Turcji jest zgodne z przepisami UE. Z kolei na przeciwnym froncie tureckie lobby samochodowe wywierało presję na niemieckiego inwestora, który zdążył założyć już w międzyczasie nad Bosforem własną filię. Firma została wpisana do rejestru handlowego i miała kapitał o wartości ok. 165 mln dolarów. Po decyzji zamrożenia prestiżowego projektu na łamach tureckich mediów posypała się fala kąśliwych komentarzy. Nic dziwnego – dla Turcji, będącej od lat w gospodarczych tarapatach, wizja niemieckiej fabryki stanowiła czynnik pobudzający wyobraźnię. Sam Erdoğan wielokrotnie o niej wspominał, uznawszy projekt za kwestię niemal przesądzoną. W jednym ze swoich komunikatów nie krył radości z perspektywy „4 tys. nowych miejsc pracy", które miałyby powstać w okolicach Manisy oraz Izmiru dzięki inwestycjom niemieckiego partnera. Tyle że w obecnych niepewnych czasach Volkswagen planuje stopniowo powściągnąć swoją obecność jeszcze w kilku innych regionach poza granicami UE. W jednym z jego ostatnich oświadczeń prasowych czytamy, że koncern być może przeniesie produkcję niektórych modeli do innych fabryk w państwach członkowskich Unii. Te plany wzbudziły np. słuszne nadzieje w Słowacji, gdzie VW zdążył się już na dobre zakorzenić. W fabryce pod Bratysławą produkuje już kilka swoich SUV-ów, takich jak VW Touareg, a także modele Audi Q oraz Porsche Cayenne oraz jeszcze kilka mniejszych aut. Natomiast żywot niektórych „klasyków" z oferty koncernu z wolna dobiega końca. Według ustaleń tygodnika „Auto Bild" Volkswagen planuje zakończyć choćby produkcję modelu Passat – ikony niemieckiej motoryzacji. Ostatni jego egzemplarz wyjedzie z fabryki w Emden (Fryzja Wschodnia), która ma być następnie całkowicie przestawiona na produkcję samochodów elektrycznych. I tu zaczyna się kolejny problem dla VW.

Problemy techniczne

Pandemia zaczęła zbierać swoje żniwo w chwili, kiedy VW stał przed wielkim organizacyjnym i finansowym wyzwaniem przejścia w dziedzinie technologii napędu samochodów od silników spalinowych na napęd elektryczny. Oprócz elektryfikacji wolfsburski producent chce położyć w swoich pojazdach szczególny nacisk na rozwój systemów komputerowych. Dotąd Herbert Diess uchodził za osobę, która wprowadzi VW w erę rozwiązań cyfrowych, choć w kuluarach dolnosaksońskiej centrali coraz częściej się mówi, że się zagalopował. Wymuszona przezeń przyśpieszona „rewolucja" ma się teraz mścić m.in. na modelu ID.3 oraz na nowym Golfie 8. Przy czym dostawy ID.3 opóźniają się od miesięcy nie ze względu na pandemię, lecz z powodu problemów z software'em. Jakiś czas temu Diess wydał oświadczenie, że sam zadecydował o wydłużeniu prac

eprasa.pl 29104b20bf

Elektryczne ID.3 już jest w ofercie Volkswagena. Najpóźniej we wrześniu pierwsze auta mają trafić do klientów w Niemczech, ale poważne problemy techniczne wciąż nie zostały rozwiązane

fot. mat. prasowe

nad oprogramowaniem, aby idealnie „zgrać w całość" wiele systemów samochodu i umożliwić w ten sposób kompletne aktualizacje on-line. A jednak ostatnio wyciekły do mediów, bulwersując opinię publiczną, informacje o ogromnych problemach technicznych w Wolfsburgu. Według dziennikarzy gazety ekonomicznej „Handelsblatt" z zakładanych 100 tys. golfów 8. generacji w tym roku udało się wyprodukować mniej niż 10 tys., czego nie można sprowadzić wyłącznie do kilkutygodniowego zastoju spowodowanego przez pandemię koronawirusa. „Kierownictwo Volkswagena po wieloletnich zaniedbaniach chce zbyt szybko dogonić zagraniczną konkurencję. Już przed kryzysem pandemicznym zaledwie 40 proc. Golfów 8 zjeżdżających z linii montażowych nie miało wad" – czytamy w „Handelsblatt". Na domiar złego pojawiły się ostatnio problemy z systemem eCall (czyli awaryjnym wzywaniem pomocy), które przekazuje do jednostki centralnej niewłaściwe dane. Te niedociągnięcia zahamowały także dostawy Škody Octavii oraz niektórych modeli Audi. Wpływowe osoby w koncernie uważają, że za tę sytuację odpowiada bezpośrednio Diess, a prezes firmy powinien najpierw „zdjąć nogę z gazu". Tymczasem nalegał, aby Volkswagen jak najszybciej stał się obok Tesli rozpoznawalną globalną marką kojarzoną z autami elektrycznymi oraz solidnym oprogramowaniem. Kłopot polega na tym, że uchybienia i niedostatki nie zostały jeszcze w wystarczającym stopniu skorygowane, a klienci już od paru tygodni zamawiają nowe samochody ID.3, które najpóźniej we wrześniu mają być dostarczone. – Trudno już dziś mierzyć się z zagraniczną konkurencją, jeśli większość zastosowanych oprogramowań w autach Volkswagena nie pochodzi z własnej kolebki, tylko z innych firm, z których musimy je sprowadzać – oburza się Bernd Osterloh, szef rady zakładowej oraz członek rady nadzorczej VW. Jest zresztą tajemnicą poliszynela, że gdyby nie rodziny Piëch i Porsche, mające w koncernie nadal spore udziały i dążące do wygaszenia sporów między Osterlohem a Diessem, Brandstätter przejąłby już dawno wszystkie funkcje prezesa zarządu. Diess musiał co prawda oddać część swojej władzy, choć otrzymał od udziałowców ostatnią szansę, aby przeprowadzić firmę przez rafy kryzysu i sfinalizować rozpoczętą cyfrową ofensywę, ale czy to się uda? Cierpliwość do Diessa tracą już też powoli inne wpływowe osoby, choćby Stephan Weil, premier rządu Dolnej Saksonii, który znajduje się w posiadaniu jednej piątej udziałów VW. Sam Herbert Diess ponownie wybrał ucieczkę do przodu, szumnie obiecując, że do września wszelkie problemy z oprogramowaniem ID.3 zostaną rozwiązane. Przy czym do ostrożnego optymizmu skłania to, że również kalifornijski producent Tesla na początku miewał podobne problemy i regularnie odkładał terminy dostaw nowych modeli. I tak jest właściwie do dziś: Elon Musk, szef amerykańskiej spółki, nie ukrywa, że zawsze woli najpierw sprzedać auto, a dopiero później stopniowo optymalizować jego oprogramowania. Nabywcy samochodów Tesli nieraz skarżyli się, jakoby pod błyszczącą karoserią krył się wadliwy system komputerowy. Złe nastroje ostudziły dopiero kolejne aktualizacje, dostępne on-line, które skorygowały wiele błędów. Podobne usługi chce również wprowadzić niemiecki konkurent branżowy. Tyle że na razie nabywca nowego ID.3 nie będzie mógł samodzielnie z nich skorzystać. W przypadku występujących problemów z jego oprogramowaniem będzie musiał przynajmniej jeszcze do końca roku udać się po pomoc do jednego z licznych warsztatów VW. „Szef zarządu narzucił sobie zbyt szybkie tempo" – ironizuje „Frankfurter Allgemeine Zeitung". Diess nie daje jednak za wygraną. „Wszystkie błędy będą na bieżąco analizowane. Zapewniam, że kiedy już pociąg ruszy, nikt nie będzie w stanie go zatrzymać" – zarzeka się prezes. W tej „przyśpieszonej" rewolucji ma pomóc Volkswagen Digital:Lab w berlińskim Friedrichshain, w którym młodzi informatycy i inżynierowie próbują dotrzymać kroku galopującemu szefowi. Być może nawet im się to uda. Nie sposób jednak oprzeć się wrażeniu, że informatyczne laboratorium w pofabrycznym lofcie na wschodnim brzegu Sprewy ma z centralą w Wolfsburgu tyle wspólnego, ile najnowszy smartfon z telefonem na korbkę. ●

eprasa.pl 29104b20bf

JERZY BIELEWICZ
finansista, były doradca Goldman Sachs i Royal Bank of Canada

„Partie zewnętrzne"

Stare jak świat powiedzenie „zwycięzca jest tylko jeden" idealnie współgra ze słowem „wybór", który raz dokonany nie może być cofnięty. Ten podstawowy porządek podważa jednak po raz kolejny Platforma Obywatelska. Tak dalece zagoniła się w swym nihilizmie, że nie jest w stanie przyjąć do wiadomości niekorzystnego werdyktu, który wydało 20 mln obywateli. Nie jestem socjologiem, ale jako obywatel zastanawiam się, jakie są przyczyny postaw działaczy partyjnych PO, którzy uparcie paplają się we wspólnym błotku przegranej ich kandydata czy może kandydatów. Taki stan ducha bywa destrukcyjny i prowadzi do zaburzeń percepcji, uzależnień, a nawet ciężkich chorób... Chyba że nie chodzi o zwycięstwo czy przegraną, a celem jest i była po prostu destrukcja sama w sobie?

Zwycięstwo prezydenta Andrzeja Dudy i jego reelekcja utorowały drogę do kontynuacji polityki Prawa i Sprawiedliwości w ramach Zjednoczonej Prawicy. Otworzyły drogę do spektakularnego sukcesu osiągniętego na szczycie UE i jego bardzo korzystnych dla Polski konkluzji, w których zapis o „europejskiej" praworządności zawiera jedno puste zdanie w formie apelu i nie odnosi się w żaden sposób do kwalifikacji ani wypłaty środków z budżetu bądź funduszy Unii. Dały też przedstawicielom rządu niezwykle silną pozycję wyjściową w negocjacjach szczegółowych rozwiązań ram budżetowych i funduszu odbudowy. Wzmocniły naszą międzynarodową pozycję jako regionalnego lidera, a także uprawniają prezydenta Polski do kontynuowania wysiłków związanych z regionalnym sojuszem w ramach Inicjatywy Trójmorza. Wreszcie potwierdziły priorytety w polityce międzynarodowej – jak kierunek transatlantycki i wszechstronna współpraca ze Stanami Zjednoczonymi. W sferze wewnętrznej reelekcja Andrzeja Dudy uwolniła potężny zasób finansowy na realizację inwestycji infrastrukturalnych, ochroniła programy socjalne nakierowane na wzmocnienie rodziny jako podstawy porządku społecznego i dała mandat do kontynuacji naprawy instytucji państwa.

To wszystko wiemy. A co proponowała PO? Strategii i realnego programu jej kandydat wszak nie przedstawił. Może zatem rzeczywiście chodzi o destrukcję samą w sobie? Przed kilku laty prezes Jarosław Kaczyński sformułował tezę o „partii zewnętrznej", która nie kieruje się interesem państwa, ale także nie obowiązuje jej porządek prawny ani konstytucyjny regulujący życie polityczne i społeczne w naszym kraju. W mojej ocenie dopóki PO jako bezprogramowa formacja pasie się na negowaniu podstawowych reguł demokracji, a jej celem pozostaje destrukcja oparta na odmowie dialogu politycznego i społecznego, dopóty odgrywa rolę „partii zewnętrznej". Nietrudno też wskazać źródło jej siły i wsparcia oraz motywy, które nią kierują. W sposób do bólu szczery intencje tego ruchu ujawnił Rafał Trzaskowski, gdy zakwestionował zasadność budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego, bo przecież można korzystać z lotniska w Berlinie...

Czy minie w Polsce dobra pogoda na „partie zewnętrzne"? Bo przecież kandydat PO nie przegrał z kretesem, ale jedynie różnicą 420 tys. głosów. W dużej mierze zależy to od naprawy instytucji państwa i reform, które podejmie w tej kadencji koalicja rządowa. A przecież działać należy na wielu płaszczyznach z wielką determinacją. Wymówką do zaniechań nie mogą się stać bieżące negocjacje budżetowe w Unii Europejskiej ani jakiekolwiek inne wydarzenie międzynarodowe, bo właśnie w taki sposób sami legitymizujemy istnienie „partii zewnętrznych". Tym bardziej zaniechanie naprawy instytucji państwa czy też zgniłe kompromisy wewnątrz kraju doprowadzą jeszcze szybciej na manowce!

I wreszcie podstawowa kwestia, czyli media, które w dużej mierze potrafią zakłócić procedury polityczne oraz życie społeczne w państwie. Prowokacja „Faktu" w kampanii prezydenckiej była tego najlepszym przykładem i zasługuje na surową karę. Nie ma tu miejsca na kompromis, odkładanie w czasie, a tym bardziej na przebaczenie. Czy istnieją „media zewnętrzne"? Tak, narodowość kapitału w przypadku „Faktu" miała kluczowe znaczenie. I dlatego należy uważnie prześledzić mechanizm, źródła informacji i uczestników oraz beneficjentów prowokacji, której celem było odwrócenie biegu wydarzeń. Inaczej ten sam problem wróci jak bumerang już za trzy lata. ●

eprasa.pl 29104b20bf

Dla Moskwy stan relacji polsko-rosyjskich bezpośrednio zależy od jakości współpracy Warszawy z Waszyngtonem, zwłaszcza w sferze wojskowej. Na zdjęciu polscy żołnierze na manewrach w ramach NATO

MAREK BUDZISZ

Ech, gdyby nie ta Polsza...

Za zasłoną rosyjskiego sprzeciwu wobec rozszerzania NATO na Wschód i zwiększania obecności wojskowej w Polsce oraz w państwach bałtyckich jest ledwie skrywana przez rosyjskie elity obawa, że wzrost pozycji politycznej Polski może w perspektywie dwóch pokoleń oznaczać odnowienie I Rzeczypospolitej. A to jest równoznaczne z ostatecznym kresem imperialnych marzeń i ambicji Moskwy

Komentując wybory prezydenckie w Polsce, Niezygar – popularny, mający 325 tys. subskrybentów rosyjski kanał informacyjny na platformie Telegram – pokusił się o prognozę, jak ich wynik wpłynie na relacje Polski i Rosji. Opinia ta jest interesująca również z tego powodu, że w przeszłości to medium wykorzystywane było przez wysokich rangą przedstawicieli Kremla, którzy nieskrępowani oficjalną nowomową chcieli coś przekazać.

Sukces Andrzeja Dudy jest wydarzeniem z punktu widzenia Federacji Rosyjskiej korzystnym. Dlaczego? Po pierwsze, dobrze się stanie, że relacje nadal będą zamrożone na niskim poziomie, bo żadne z państw na

eprasa.pl 29104b20bf

fot. Ministerstwo Obrony Narodowej RP

razie nie jest gotowe na zmiany w prowadzonej przez siebie dotychczas polityce. Rosja nie ustąpi, a w Polsce ekipa skłonna myśleć o jakimś nowym „resecie" nie jest u władzy. Warszawa, zdaniem autorów wpisu, będzie się starała kontynuować „twardą" linię wobec Mińska i Kijowa, co jest Rosji na rękę, bo utrudni to osiągnięcie porozumienia. Konserwatywna ekipa rządząca w Warszawie będzie „płachtą na byka" w Berlinie i w Paryżu. Mało tego, Polska – będąc zdaniem rosyjskich komentatorów „satelitą Stanów Zjednoczonych" – utrwali i wzmocni podziały w Unii Europejskiej, co obiektywnie jest na rękę Moskwie. Dopiero sukces dzisiejszej opozycji może zmienić tę sytuację, na co Moskwa powinna się już dzisiaj przygotowywać, choć to dopiero „pieśń przyszłości".

„Rosjanie, nic się nie stało!"

Ten uspokajający komunikat jest pochodną przekonania tamtejszych elit, że nasz kraj w gruncie rzeczy nie ma szans, aby doprowadzić do zmiany oblicza Unii Europejskiej. Fiodor Łukianow, redaktor naczelny periodyku „Rossija v Globalnoj Politikie" i wpływowy komentator spraw międzynarodowych, uważa, że Polska z racji swego znaczenia – zarówno wielkości, jak i potencjału gospodarczego oraz demograficznego, a także dzięki powodzeniu reform – jest kandydatem do odegrania większej niźli obecnie roli w europejskiej polityce. Dziś w jego opinii polskie elity pozycjonują się jako liderzy moralnego i konserwatywnego odrodzenia Europy, co powoduje, że Polska może odegrać znaczącą rolę w znacznie bardziej konserwatywnej niż Zachód Europie Środkowej. To oznacza, że nasz region może mieć swego lidera – państwo, którego potencjał oraz międzynarodowe znaczenie rosną; które jest w stanie skonstruować przeciwwagę dla Rosji. Z rosyjskiej perspektywy w najbliższych latach interesujące będzie obserwowanie rozgrywki zachód kontra wschód Europy, a to, co się wydarzy, będzie ciekawym wskaźnikiem, w którą

> Zasadniczy pogląd rosyjskich elit na temat Polski: nie ma co stawiać na porozumienie, bo polskie elity aspirują do odegrania większej niźli do tej pory roli w europejskim układzie sił

stronę może się potoczyć europejski projekt. Jednak realny wpływ Moskwy na to, co się dzieje w Warszawie i stolicach regionu, jest w gruncie rzeczy niewielki. Rosji pozostaje rola obserwatora kibicującego tym europejskim siłom, które nie chcą, aby Warszawa urosła do znaczenia podmiotu mogącego zdominować politykę regionu. Łukianow jest też zdania, że próby zbudowania przez Moskwę w Polsce stronnictwa przyjaciół są w obliczu panującego konsensusu naszych elit – w myśl

eprasa.pl 29104b20bf

którego polityka Rosji jest głównym wyzwaniem i zagrożeniem jednocześnie – skazane na niepowodzenie, a znacznie bardziej perspektywiczne jest wspieranie tych sił w Europie, które blokują polskie aspiracje.

Inny rosyjski ekspert, przywoływany przez „Izwiestia" slawista Dmitrij Oficerow-Biełski, formułuje pogląd, że stan relacji polsko-rosyjskich jest w sposób bezpośredni związany z jakością współpracy Warszawy z Waszyngtonem. Przypominając poprzednie próby ocieplenia na linii Polska–Rosja, mówi wprost, że „pogorszenie się relacji z Waszyngtonem wpłynęło i na stosunki polsko-rosyjskie. Dopóty Polska będzie koniem trojańskim Stanów Zjednoczonych w Europie, tak długo będzie się ona starała kształtować europejską politykę wobec Rosji i przestrzeni postsowieckiej wyłącznie w negatywnej z punktu widzenia Moskwy formule".

> Moskwa zdecydowała, że jeśli nie można się porozumieć, bo trudno się spodziewać, aby Polska zrezygnowała ze swych aspiracji, to może nasze elity i obywateli da się chociaż zastraszyć

W tych głosach wyraźnie przejawia się zasadniczy pogląd rosyjskich elit na temat Polski: nie ma co stawiać na porozumienie, bo polskie elity aspirują do odegrania większej niźli do tej pory roli w europejskim układzie sił. Pozycja Polski w porównaniu z latami ubiegłymi rośnie, a przestrzenią, gdzie ambicje Warszawy mogą się realizować, jest region Europy Środkowej oraz są państwa zaliczane do tzw. przestrzeni postsowieckiej. Rosja, która uzurpuje sobie prawo odgrywania głównego ośrodka siły w tym obszarze, podmiotu decydującego o losach państw takich jak Ukraina, Białoruś, Mołdawia, ale również państwa bałtyckie, jest w nieprzezwyciężalnym – można by rzec: strukturalnym – z Polską konflikcie interesów. Nadzieje na zmianę polityki Warszawy przy obecnej ekipie są wątłe, bo nie można liczyć na dyscyplinujące pomruki z Berlina czy Paryża. NATO jest w tym ujęciu jedynie narzędziem mającym służyć Warszawie w realizacji naszych narodowych aspiracji. Za zasłoną rosyjskiego sprzeciwu wobec rozszerzania NATO na Wschód oraz zwiększania obecności wojskowej w Polsce i w państwach bałtyckich jest ledwie skrywana przez rosyjskie elity obawa, że wzrost pozycji politycznej Polski może w perspektywie dwóch pokoleń oznaczać odnowienie I Rzeczypospolitej. A to jest równoznaczne z ostatecznym kresem imperialnych marzeń i ambicji Moskwy. A zatem jeśli nie można się porozumieć, bo trudno się spodziewać, aby Polska – zwłaszcza rządzona przez obecną ekipę – zrezygnowała ze swych aspiracji, to może nasze elity i obywateli da się chociaż zastraszyć?

Atomowa pałka

Ostatnim przykładem na to jest artykuł redakcyjny dziennika „Niezawisimaja Gazieta", opublikowany po ostatnim spotkaniu prezydentów Andrzeja Dudy i Donalda Trumpa w Waszyngtonie, które w Rosji obserwowane było niezwykle uważnie. Dziennik, którego redaktor naczelny był szefem społecznego komitetu poparcia dla mera Moskwy Sobianina w czasie ostatnich wyborów, jest nie tylko powiązany z rosyjską władzą, lecz również zaliczyć go należy do jednego z najbardziej opiniotwórczych rosyjskich mediów. Nie wydaje się zatem, aby odredakcyjne komentarze tam zamieszczane były wyłącznie odbiciem poglądów pracujących w gazecie dziennikarzy. Podstawową tezą, którą budują redaktorzy, jest to, że „polityczna lojalność" Polski wobec Stanów Zjednoczonych, polegająca na wypełnianiu sojuszniczych zobowiązań, wydawaniu na potrzeby wojskowe 2 proc. PKB, gotowości do przyjęcia wycofywanych z Niemiec amerykańskich żołnierzy, nie oznacza, że rośnie bezpieczeństwo naszego kraju. Zdaniem „Niezawisimej Gaziety" jest wręcz odwrotnie. Na potwierdzenie tej tezy dziennik przytacza wypowiedź byłego szefa sztabu rosyjskich sił zbrojnych, generała Bałujewskiego, który powiedział w swoim czasie, że o ile rosyjskie rakiety miały niegdyś „latać nad głowami Polaków, o tyle teraz muszą być wycelowane w nich". Warto też przypomnieć, że Bałujewski był tym rosyjskim oficerem wysokiej rangi, który publicznie mówił, iż Federacja Rosyjska prócz jawnych dokumentów strategicznych ma też ich wersje tajne, diametralnie różniące się od upublicznionych. Dziennik pisze wprost, że jeśli Polska chce się stać „państwem frontowym" i przyjąć na swym terenie większy kontyngent wojskowy NATO, musi brać pod uwagę to, że „Rosja odpowiada rozmieszczeniem w Obwodzie Kaliningradzkim kompleksów operacyjno-taktycznych Iskander, wyposażeniem okrętów Floty Bałtyckiej w rakiety skrzydlate Kalibr, a oddziałów wojsk lądowych w atomowe monstra z czasów zimnej wojny – systemy Tulipan i Pion, zaopatrzonych w pociski nuklearne".

Ta ostatnia informacja jest szczególnie istotna. Stanowi bowiem zapowiedź przerzucenia do Kaliningradu zmodernizowanych, pochodzących jeszcze z czasów sowieckich, samobieżnych systemów artyleryjskich, które mogą strzelać pociskami nuklearnymi. Odpowiada też starej sowieckiej tradycji, kiedy istotne komunikaty dystrybuowane były nie wprost przez przedstawicieli władzy oficjalnie walczącej o pokój, ale przez organizowane w mediach przecieki. Wydaje się, że z taką sytuacją mamy do czynienia obecnie. Jeśli

eprasa.pl 29104b20bf

Rosja odpowiedziała na polską aktywność w NATO rozmieszczeniem w Obwodzie Kaliningradzkim pocisków Iskander, mogących przenosić ładunki jądrowe

fot. Shutterstock/ID1974

Polska przyjmie większy kontyngent amerykańskich sił zbrojnych, to Rosja weźmie nas na cel swojej broni atomowej. Trudno nie odebrać tych zapowiedzi jako próby zastraszenia Warszawy i wywołania reakcji, którą już udało się prowokować u byłego kandydata lewicy w wyborach prezydenckich, obawiającego się, że Polska stanie się celem jądrowych ataków Rosji. Jakby do tej pory nim nie była.

Mniej zawoalowane groźby formułuje Konstantin Siwkow, doktor nauk wojskowych, zastępca prezydenta Rosyjskiej Akademii Nauk Rakietowych i Artyleryjskich w artykule na łamach „Kuriera Wojskowo-Przemysłowego", w którym omawia ujawnioną w pierwszych dniach czerwca rosyjską Doktrynę Powstrzymywania Atomowego. Jego zdaniem Rosja znacząco obniżyła próg dopuszczalności użycia w razie konfliktu broni jądrowej i jest to w pełni adekwatna odpowiedź Federacji Rosyjskiej na ostatnie działania Stanów Zjednoczonych polegające na wyjściu z traktatu INF, Porozumienia o Otwartym Niebie oraz spodziewanego kresu porozumienia START-3. Siwkow pisze wprost, że opublikowanie do tej pory tajnego dokumentu jest elementem sygnalizacji strategicznej i próbą określenia „czerwonych linii", po przekroczeniu których Rosja może się zdecydować na użycie swego arsenału nuklearnego. I w tym sensie opublikowany dokument ma fundamentalne znaczenie strategiczne, gdyż jego celem jest wpłynięcie na ewentualne decyzje strategicznych przeciwników.

Siwkow zwraca uwagę na nowy zapis, który znalazł się w tym dokumencie, a nie było go w rosyjskiej doktrynie wojny. Przewiduje on możliwość uderzenia jądrowego ze strony Rosji na kraje, w których rozmieszczone zostaną instalacje podwójnego przeznaczenia, w tym drony bojowe, wyrzutnie rakietowe, systemy obrony przeciwrakietowej, broń hipersoniczna, rakiety skrzydlate średniego i dalekiego zasięgu, broń energetyczna oraz kinetyczna, a także o podwyższonym stopniu celności. Nawet jeśli nie są one zaopatrzone w ładunki jądrowe, jedynie konwencjonalne, to rosyjscy stratedzy wychodzą z założenia, że mogą one stanowić zagrożenie dla potencjału nuklearnego Federacji Rosyjskiej i w związku z tym winny zostać objęte systemem odstraszania jądrowego. W sposób oczywisty – jak uważa – dotyczy to przede wszystkim Polski i Rumunii. Przypomina także, że rosyjska doktryna wojenna zakłada nie tylko zniszczenie systemów wojskowych, lecz również uderzenia jądrowe na „centra dowodzenia" w szerokim rozumieniu, co obejmuje ośrodki decyzji politycznej, a to w oczywisty sposób oznacza groźbę jądrowego uderzenia – jak pisze – na Warszawę i Bukareszt.

Kontratak narracyjny

Nowa polityka historyczna, którą Putin zapoczątkował atakiem na Polskę i swym pseudohistorycznym artykułem, jest też elementem nowego pozycjonowania się Rosji w realiach świata po pandemii COVID-19. Z jednej strony sprowadza się ona do budowania nowej, spajającej rosyjski krąg kulturowy narracji historycznej, a z drugiej – próby izolowania na poziomie narracyjnym krajów takich jak Polska, które są uznawane za strategicznego przeciwnika Federacji Rosyjskiej i będą stale przedstawiane jako rusofobiczne, nacjonalistyczne i łamiące podstawowe zasady europejskiego państwa prawa. Apele płynące z Moskwy o skoncentrowanie się na wspólnych w skali świata wyzwaniach i zagrożeniach, a także wzajemnie korzystnej kooperacji, są w gruncie rzeczy kalką chińskiego przesłania. Jego sens jest prosty, a adresatem Europa, przede wszystkim Zachód. Zbliża się kres układu sił w świecie zdominowanym przez Stany Zjednoczone i nadchodzi czas wielu ośrodków siły. W interesie Europy leży „wybicie się na geostrategiczną niepodległość", co oznacza osłabienie – a może nawet zerwanie – więzi atlantyckiej. Wówczas kwestia NATO i przyszłości Paktu w gruncie rzeczy rozwiąże się po myśli Moskwy sama. Rosja będzie się kierowała polityką geostrategicznej powściągliwości oraz ograniczenia czy tonowania napięć w skali świata, ale regionalnie ta zasada nie obejmuje Polski ani państw naszego regionu. Wręcz przeciwnie – nowy ład zbudowany na zasadzie „koncertu mocarstw" ma za zadanie zwiększenie możliwości realizacji celów Moskwy w Europie Środkowej i Wschodniej. ●

Autor jest publicystą, biznesmenem, znawcą Rosji

eprasa.pl 29104b20bf

Kolejny kryzys euro jest przesądzony

Następna dekada będzie pełna zawirowań, ale na pewno też licznych okazji do głębokiego przemyślenia dotychczasowych strategii gospodarczych – mówi niemiecki ekonomista Daniel Stelter, autor głośnej książki „Coronomics"

ROZMAWIAŁ
WOJCIECH OSIŃSKI, BERLIN

Pana nowa książka ukazała się dwa miesiące temu i z miejsca stała się bestsellerem, na pewno też dzięki jej medialnie chwytliwemu tytułowi. Określenie „Coronomics" pobudza wyobraźnię o długofalowych skutkach koronakryzysu w gospodarce. Czy znalazł pan lekarstwo na nieuchronne zmiany, które nas czekają?

Daniel Stelter: Jak można się domyślić, określenie „coronomics" to zlepek słów „corona" i „economics". Mamy tu więc do czynienia z neologizmem, choć właściwie nie trzeba go szczególnie wyjaśniać. Tytuł wskazuje jasno na nieuchronny kres pewnej epoki, a zarazem na początek zupełnie nowej, obfitującej w zupełnie inne wyzwania, przed którymi stoi gospodarka. Szok wywołany koronakryzysem pokazuje, że nie ma już powrotu do okresu przed pandemią, nawet jeśli niemiecki minister gospodarki Peter Altmaier uparcie próbuje stworzyć wrażenie, że jest on możliwy. Ale tak naprawdę pewnie on sam nie wie, co nas czeka. Z ekonomicznego punktu widzenia wirus COVID-19 jest „czarnym łabędziem", czyli z natury nieprzewidywalnym wydarzeniem. Trudno więc obejść się bez gdybania.

Pan posługuje się w swojej książce również sposobem budowania hipotez...

To prawda, choć niektóre zjawiska jesteśmy w stanie przewidzieć. Z jednej strony szok pandemiczny wywołał kry-

Daniel Stelter: Pandemia koronawirusa wymusiła na politykach porzucenie pozorów umiarkowania i przyśpieszyła realizację planów, które już od lat leżały na stole

fot. Archiwum prywatne

eprasa.pl 29104b20bf

zys o zupełnie nowej jakości. Na wszystkie dotychczasowe recesje banki centralne mogły częstokroć zareagować z pewnym wyprzedzeniem, łagodząc ewentualne spowolnienia. Pytanie tylko, czy dalsze obniżanie stóp procentowych, mające zachęcić do aktywności konsumenckiej, przyniesie oczekiwane owoce w czasach, kiedy nie ma większej podaży. Koronawirus jest bowiem o tyle specyficzny, że uderzył w gospodarki od obu stron – popytu i podaży. Pod tym względem można go więc w istocie porównać do sytuacji, jakie mają miejsce po spustoszeniach wojennych. Kryzys epidemiczny dostarcza zatem bankom emisyjnym sporo materiału do przemyśleń, choć wątpię, żeby z niego skorzystały. Możemy się raczej spodziewać, że będą one w jeszcze większym stopniu interweniować w strukturę rynków finansowych, państwa zaś jeszcze śmielej wtrącać się w procesy gospodarcze. Mimo że COVID-19 jest całkowicie nowym zjawiskiem, to z drugiej strony zmagamy się ze znanymi od dawna problemami.

To znaczy?

Światowy kryzys finansowy, który rozpoczął się 12 lat temu, dzisiaj wkracza w nowy wymiar. I mimo nieustających interwencji banków emisyjnych tak naprawdę do dziś nie otrząsnęliśmy się z bitewnego zgiełku. Wzrost gospodarczy nigdy nie osiągnął poziomu sprzed 2008 r., podczas gdy zadłużenie zachodnich państw stale rosło. Wobec tego już od lat dyskutowano w Banku Światowym, MFW, OECD oraz ministerialnych gabinetach o sposobach, które miałyby uchronić świat przed ewentualną recesją. Koronawirus wymusił jedynie na politykach porzucenie pozorów umiarkowania i przyśpieszył realizację planów, które już od lat leżały na stole.

To brzmi tak, jakby niektóre środowiska decyzyjne tylko czekały na pandemię...

Dla niektórych instytucji pandemia jest faktycznie wygodnym powodem do podjęcia pewnych działań. Przecież już przed koronawirusem w większości zachodnich państw walka z kryzysami gospodarczymi opierała się na zaciąganiu coraz większych długów i zalewaniu rynków tanim pieniądzem. Natomiast skutki uboczne tej polityki są nam doskonale znane: kolejne bańki spekulacyjne, obniżenie produkcji i tym samym rosnąca liczba przedsiębiorstw, które nie są w stanie spłacić swoich kredytów – czyli tzw. biznesowych „żywych trupów". Zresztą dodrukowanie pieniędzy kosztem oszczędności ma sens tylko wtedy, gdy zachęca do większych inwestycji, podejmowania ryzyka oraz ożywienia konsumpcji, co jednak rzadko występuje w czasach, kiedy sklep jest zamknięty, dostawa towarów niepewna, a przyszłość branży stoi pod znakiem zapytania.

Dlatego pewnie nie bez przypadku przedstawiciele instytucji unijnych używają obecnie wzniosłych słów, mających zmobilizować państwa UE do zwarcia szeregów. Czy ta szansa zostanie wykorzystana?

Prawdopodobnie nie, przy czym z prawnego punktu widzenia UE nie posiada na razie niestety innych możliwości, które mogłyby zaradzić kryzysowi i zmniejszyć ryzyko rozpadu strefy walutowej. Jeśli strefa euro ma przetrwać, Europejski Bank Centralny będzie kontynuował swoją dotychczasową politykę, mimo że długofalowo jest niewątpliwie zgubna. Spójrzmy na sytuację we Włoszech, gdzie mimo interwencji EBC symptomy kryzysu się pogłębiły. Sam pomysł przystąpienia Italii do wspólnoty walutowej był słuszny, ponieważ kraj ten nadal dysponuje ogromnymi zasobami. Mimo to Włosi nie byli przygotowani na takie wyzwanie, bo nigdy nie naprawili swojego systemu fiskalnego i polityki regulacyjnej. Dlatego do dziś zmagają się z nieefektywnym sektorem publicznym, problemami demograficznymi oraz silnymi kontrastami regionalnymi.

> Światowy kryzys finansowy, który rozpoczął się 12 lat temu, dzisiaj wkracza w nowy wymiar

Włoski rząd seryjnie uchwala ustawy, które mają ułatwić życie przedsiębiorcom...

Tak, ale to nic nie daje, jeżeli nie są należycie wdrażane na niższych szczeblach administracji. Możliwości włoskiej gospodarki ogranicza poza tym niezmiernie skomplikowany system podatkowy. Kiedy w Niemczech ktoś odziedziczy po swoim dziadku 10 mln euro, musi odprowadzić ponad 2 mln euro podatku. Włoskiemu urzędowi skarbowemu spadkobierca zapłaciłby zaledwie 400 tys. euro. Słowem, Włosi mogliby już sami rozwiązać wiele problemów, gdyby np. inaczej opodatkowali własność prywatną. Tymczasem polityka EBC scementowała te archaiczne struktury i – co gorsza – będzie dalej pogłębiała różnice pomiędzy państwami UE, które już dziś są uderzające. Zresztą Niemcy też przechodzą obecnie ogromne zmiany. Krótko przed pandemią o mały włos nie weszły w techniczną recesję. Jakby tego było mało, nałożył się na to wszystko i tak już dość dolegliwy przełom technologiczny, sprawiający, że niektóre filary gospodarki niemieckiej zaczęły drżeć w posadach.

eprasa.pl 29104b20bf

W swojej książce pisze pan również o problemach we Francji, która jest jednym z kół zamachowych silniejszej integracji Unii Europejskiej.

Powiedzmy jasno: jeśli chodzi o zaciąganie nowych długów, Francja należy do największych grzeszników w Europie. Nawet Włosi i Grecy podjęli w kilku sektorach próby drastycznych cięć, notując nadwyżki. Francja nie odnotowała ich już od wielu lat. Co zresztą ciekawe, dziś Emmanuel Macron chciałby się jak najszybciej pozbyć długów, zasłaniając się wzniosłymi postulatami ujednolicenia systemów finansowych UE, choć z drugiej strony doskonale wie, że ten scenariusz nigdy do końca się nie ziści, gdyż inne państwa członkowskie na to nie pozwolą. Podejrzewam, że również większość Francuzów nie chciałaby stracić pełni swojej suwerenności. Hasła o „europejskiej solidarności" mają wyłącznie znaczenie jako jeden z elementów polityki prezydenta Francji, dlatego tak łatwo nimi szermuje.

Wróćmy na chwilę do Niemiec. Pandemia koronawirusa zmusiła rząd federalny do odpalenia tzw. finansowej bazooki, która ocaliła niektóre niemieckie firmy przed upadłością. Większość ekonomistów w kraju zgadza się z krokami podjętymi przez ministrów finansów i gospodarki. Pan się z tego zgodnego chóru wyłamał...

Tak, bo minister finansów Olaf Scholz opiera swoją „bazookę" głównie na kredytach, których większość niemieckich przedsiębiorstw nie będzie w stanie spłacić. Co więcej, nawet te firmy, którym się to uda, będą pozbawione siły i środków do dalszych inwestycji w swój rozwój oraz innowacje. Oprócz tarczy antykryzysowej potrzebujemy więc przede wszystkim pilnych rozwiązań, które zapewnią długofalowy wzrost gospodarczy. A tego niestety nie zauważam. Przeciwnie – w Niemczech od jakiegoś czasu trwają np. żywe dyskusje o podwyższeniu podatków dla przedsiębiorców, co tylko dolałoby oliwy do ognia. W czasach niskiej produkcji i rosnącego bezrobocia potrzebujemy więcej kreatywności gospodarczej. Pod wieloma względami koronakryzys mógłby się rzeczywiście okazać unikatową szansą do odejścia od utartych schematów. Ale czy ją wykorzystamy? Śmiem wątpić. Niestety wiele wskazuje na to, że za 10 lat będziemy czytać w zagranicznych gazetach artykuły o „niemądrych Niemcach, którzy roztrwonili bogactwa Europy".

A co pan proponuje?

Niemcy powinny przede wszystkim zwiększyć inwestycje w infrastrukturę oraz cyfryzację, która w obliczu pandemii nabrała ogromnego znaczenia. W tym zakresie Niemcy są bowiem wbrew pozorom wciąż daleko w tyle. Przekonał się o tym bodaj każdy, kto w ostatnich miesiącach musiał pracować w domu. Ważnym sygnałem dla konsumentów i przedsiębiorców byłoby także obniżenie podatków.

W ramach walki ze skutkami koronawirusa rząd federalny właśnie obniżył podatek VAT...

To lepsze niż nic, choć akurat w tym wypadku sensowniejsze byłyby np. bony turystyczne lub gastronomiczne z określonym terminem. Obniżenie podatku VAT jest odczuwalne dopiero przy nabyciu większych ilości towarów. Średnie i mniejsze przedsiębiorstwa raczej tego nie odczują, ponieważ pandemia skutecznie ogranicza nawyki konsumpcyjne.

Na rynkach finansowych, gdzie dywagowanie o przyszłości gospodarki ma duże znaczenie, panują nie tylko nastroje pesymistyczne.

Byłbym ostrożny z tego rodzaju prognozami. Proszę pamiętać, że większość z nich jest podyktowana doraźnymi impulsami, powodowanymi między innymi tanim pieniądzem lub kolejnym pakietem fiskalnym. Wiele zależy też od tego, czy ominie nas druga fala zakażeń.

Co mogłoby długofalowo poprawić nastroje przedsiębiorców?

Wszystkie dotychczasowe pomysły przyniosą co najwyżej chwilową ulgę. I chyba głównie na stworzeniu takiego wrażenia zależy naszym rządzącym. W przypadku pandemii złe nastroje przedsiębiorców może poprawić długofalowo tylko jedno – szczepionka na COVID-19. Dopóki nie pojawi się ona choćby na horyzoncie, pozostaje nam tylko czekać i obserwować. Natomiast z ekonomicznymi skutkami koronakryzysu będziemy walczyć jeszcze co najmniej przez następne 10 lat, tym bardziej że kolejny kryzys euro jest już właściwie przesądzony. Jednocześnie będą nadal podejmowane polityczne decyzje, mające stymulować gospodarki, w istocie potęgując napięcia i różnice w UE, na co wskazują choćby ostatnie reakcje na unijną politykę klimatyczną oraz europejski „Green Deal". W postpandemicznej rzeczywistości te reakcje nabiorą z pewnością zupełnie innej dynamiki. Kolejna dekada będzie więc pełna zawirowań, choć na pewno też licznych okazji do głębokiego przemyślenia dotychczasowych strategii. ●

dr Daniel Stelter

Niemiecki ekonomista i publicysta. Były członek komitetu wykonawczego Boston Consulting Group. Felietonista miesięcznika „Manager Magazin" oraz tygodnika „Wirtschaftswoche". Autor wielu książek i założyciel wpływowego bloga ekonomicznego „Think Beyond The Obvious".

eprasa.pl 29104b20bf

LOTOS solidnym partnerem na trudne czasy

Niemal 100 mln zł trafi łącznie do sześciu głównych wykonawców prac remontowych i modernizacyjnych, które w 2021 oraz 2022 r. zostaną przeprowadzone na terenie rafinerii w Gdańsku. To polskie firmy, a co druga zlokalizowana jest na terenie województwa pomorskiego. Grupa LOTOS finalizuje właśnie umowy z wybranymi kontrahentami. Równolegle, mimo trwającej pandemii, koncern realizuje bez zakłóceń ponad 100 bieżących projektów remontowych na łączną kwotę ok. 50 mln zł

Grupa LOTOS przygotowuje się do dwóch kolejnych tzw. postojów remontowych, które pozwolą zweryfikować oraz odtworzyć stan techniczny i eksploatacyjny obiektów oraz urządzeń instalacji produkcyjnych rafinerii w Gdańsku. W efekcie przeprowadzonych prac remontowo-modernizacyjnych wzrośnie efektywność zakładu oraz jego elastyczność w doborze przerabianych gatunków ropy, co powinno przynieść Grupie LOTOS wymierne korzyści ekonomiczne.

Dzięki dobrym praktykom związanym z przygotowywaniem tego typu projektów proces wyboru wielu wykonawców różnych specjalności Grupa LOTOS rozpoczęła z odpowiednim wyprzedzeniem. Tym sposobem, mimo ograniczeń wynikających z pandemii koronawirusa, proces finalizowania umów odbywa się zgodnie z zaplanowanym harmonogramem.

– Jako spółka z większościowym udziałem Skarbu Państwa czujemy się współodpowiedzialni za kondycję gospodarki naszego kraju. Finalizowane właśnie umowy to realne wsparcie dla wielu polskich firm w tym trudnym czasie. Poprzez takie działania pokazujemy, że LOTOS to solidny partner w biznesie – podkreśla Paweł Jan Majewski, prezes Zarządu Grupy LOTOS.

Do sześciu głównych wykonawców trafi łącznie niemal 100 mln zł. Co więcej, kwota ta nie uwzględnia dodatkowych tzw. prac pomocniczych, na wykonanie których toczą się właśnie postępowania. Oznacza to wyłonienie kolejnych wykonawców oraz zawarcie kolejnych umów, co przełoży się na dodatkowe miliony złotych dla małych i średnich przedsiębiorstw. Koncern prowadzi również proces zakupu części zamiennych i materiałów eksploatacyjnych na potrzeby remontu. Duża część tych materiałów pochodzić będzie od krajowych dostawców (zarówno producentów, jak i firm handlowych).

Podczas postoju remontowego na terenie zakładu Grupy LOTOS pracuje dodatkowo zazwyczaj od 2 do ponad 3 tys. osób z firm zewnętrznych. To gruntowna odbudowa potencjału produkcyjnego rafinerii – zarówno wymiana części oraz całych obiektów na nowe, wymiana wypełnień aparatów, jak i czyszczenie, mycie wyposażenia instalacji produkcyjnych. Do realizacji głównych zadań wybrano sześciu niezależnych kontrahentów.

Ich wybór z odpowiednim wyprzedzeniem oraz domknięcie formalności w tym trudnym czasie jest zapewne dużym wsparciem dla tych podmiotów. Podpisane z Grupą LOTOS umowy oznaczają dla firm utrzymanie stabilności operacyjnej, płynności bieżącej oraz długoterminowej. Może mieć to pozytywny wpływ na ich zdolność kredytową w oparciu o już zawarte kontrakty oraz stanowi referencje wobec innych potencjalnych inwestorów. Wszystko to pozwoli im rozpocząć działania przygotowawcze już od połowy bieżącego roku i jednocześnie będzie stanowić mocny argument w pozyskiwaniu nowych zamówień.

Równolegle, zgodnie z wcześniej ustalonym planem, do końca roku zostanie wykonanych ponad 100 bieżących projektów remontowych na łączną kwotę ok. 50 mln zł. Pokazuje to, że mimo pandemii Grupa LOTOS nie ogranicza działań remontowych, a wręcz ułatwia ich realizację i rozliczenie (elektroniczny obieg dokumentów rozliczeniowych, zleceń oraz umów; skrócenie ścieżki opiniowania oraz zobiektywizowane podejście w przypadku uchybień czy przekroczenia terminu realizacji). Dzięki planowaniu przyszłych działań remontowych i eksploatacyjnych z dużym wyprzedzeniem koncern umożliwia wykonawcom właściwe przygotowanie oraz odpowiednie zaplanowanie współpracy realizacyjnej. ●

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym/26/0620/F

eprasa.pl 29104b20bf

MAKSYMILIAN WYSOCKI

Piraci z Karaibów... z twierdzą w Londynie i z filią w Brukseli

Kraje UE tracą 170 mld euro rocznie tylko przez unijne raje podatkowe. Osoby zamożne trzymają w nich środki o wartości 10 proc. PKB całej Unii Europejskiej. Walkę z tym procederem zapowiedział premier Mateusz Morawiecki. Jednak – o dziwo – tylko z polskiej perspektywy raje podatkowe są dotkliwym problemem...

City – dzielnica finansowa Londynu to swoiste państwo w państwie

fot. Shutterstock/Aerial-motion

Mamy nową mafię. Nie strzela do ludzi, nie łamie kolan, ale jej działalność jest równie zabójcza. Pozbawia ludzi opieki medycznej, sprawnie działających szkół i równego dostępu do edukacji. Pozbawia też poczucia bezpieczeństwa, sprawiedliwości i nadziei na lepsze życie. Żołnierzami tej nowej mafii są błyskotliwe umysły, które poświęcają cały swój czas i wyjątkowe talenty na drenowanie kapitału z krajów małych, dużych i tych największych. Na świecie jest ponad 2,5 mln dobrze wykwalifikowanych księgowych, z czego 330 tys. w samej Wielkiej Brytanii. Ludzie, którzy są częścią intelektualnej elity, zarabiają na życie, pomagając firmom wyprowadzać pieniądze z kraju, w którym operują, i unikać opodatkowania. Największe korporacje nie płacą podatków, pozbawiając pieniędzy tak naprawdę wszystkich obywateli. To głęboka patologia, której sednem jest bierność lub wręcz aktywne uczestnictwo w tym procederze wielu polityków.

Jak szacują eksperci Polskiego Instytutu Ekonomicznego (PIE) w raporcie „Niesprawiedliwość podatkowa w Unii Europejskiej", na transferze zysków do europejskich rajów podatkowych kraje UE tracą łącznie 170 mld euro rocznie. Co roku do rajów podatkowych trafia ok 40 proc. zysków z UE, więcej – nawet 5 proc.

eprasa.pl 29104b20bf

wynagrodzeń wypłacanych przez państwa Unii trafia do rajów podatkowych poza UE! Na pulę strat składają się różne elementy, w tym nowa domena działalności przestępczości zorganizowanej, jak karuzele VAT, pranie pieniędzy, ale też działalność firm i korporacji, które nieuczciwie maksymalizują zyski, przy okazji wykańczając uczciwych przedsiębiorców.

Nasze Ministerstwo Finansów opracowało propozycję, według której część ze środków płynących do rajów podatkowych powinna być przechwytywana przez służby fiskalne UE i redystrybuowana. Według obliczeń Ministerstwa Finansów podniesienie ściągalności podatków unijnych nawet o 1 proc. dałoby całej Unii dodatkowe 3 mld euro rocznie. To ponad 60 proc. tego, co UE chciała zyskać przez opodatkowanie w Europie gigantów cyfrowych (Google, Apple, Facebook, Amazon). Zdaniem Ministerstwa Finansów problem rajów podatkowych trzeba rozwiązać jak najszybciej, a Polska ma się w tej dziedzinie czym chwalić i dzielić. Narzędzia informatyczne do analizowania nieograniczonej liczby faktur skutecznie wychwytujące próby oszustwa, system STIR czy wprowadzony Jednolity Plik Kontrolny to konkretne, sprawdzone w boju działania. Rezultat to m.in. potwierdzony przez UE spadek luki VAT w Polsce za rządów PiS o dwie trzecie. Ale bez utworzenia wspólnego frontu, wymiany informacji między krajami i ukrócenia nielegalnego wyprowadzania zysków pieniądze nadal będą wyciekać. A skoro Polsce poszło to tak dobrze, w Unii zaś – mówiąc delikatnie – od lat brakuje chęci do zmierzenia się z problemem, z inicjatywą wychodzi nasz kraj.

– Wiemy, czego potrzebuje UE, bo zagrożenia z integracji gospodarczej – swobodny przepływ to brak kontroli – w dużej mierze w Polsce udało się opanować. Mamy potencjał do tego, by być pewnym centrum do koalicji państw, które chcą walki z oszustwami i ochrony uczciwej konkurencji – ocenia Jan Sarnowski, podsekretarz stanu w Ministerstwie Finansów. – Idea ta pochodzi bezpośrednio od premiera Mateusza Morawieckiego. Można ją podsumować tak: to dzielenie się wypracowanymi rozwiązaniami w Polsce i technologiami. Doszliśmy do tego sami i najlepiej wiemy, jak to było trudne. Posiadamy głęboką wiedzę na temat tego, co nie działa na poziomie unijnym, i chcemy zwrócić na to uwagę – dodaje Jan Sarnowski.

Do tego trzeba uszczelnień w prawie Unii, co nie jest proste, bo inne kraje nie są tak zdecydowane w walce z oszustami podatkowymi jak Polska. To u nas zastosowano np. wykluczenie z pomocy związanej z pandemią tych firm, które unikają opodatkowania w Polsce. W odpowiedzi na apel Warszawy Komisja Europejska rozpoczęła rozmowy z innymi państwami członkowskimi, by wprowadzić polskie pomysły w życie... i tu się zaczynają schody.

Polska proponuje państwom zawieranie dwustronnych umów w celu zwiększania efektywności administracji, wymiany wiedzy, przede wszystkim informacji podatkowych, które można analizować za pomocą algorytmów opracowanych i sprawdzonych przez nasze służby rządowe. Choć najbardziej stratne na oszustwach podatkowych są Niemcy (18 mld euro) i Francja (11 mld euro), to właśnie te kraje są najmniej zainteresowane najprostszą rzeczą, która najskuteczniej zaradziłaby problemowi. Dlaczego? Jak uważa prof. Zdzisław Krasnodębski, eurodeputowany PiS (frakcja Europejscy Konserwatyści i Reformatorzy), dobrze znana jest współpraca biznesowa Niemiec z Rosją. Niemcy też niekoniecznie stosują reguły, których wymagają od innych. Można również wspomnieć, jak w latach 90. mówiono, że firmy niemieckie mają specjalne „fundusze umożliwiające zdobywanie kontraktów", co wtedy było jasne i dopuszczalne. – Warto tę problematykę podnieść na nowo na forum Parlamentu Europejskiego – dodaje. Inaczej trudno logicznie wyjaśnić to, że kraj tracący rok do roku 18 mld euro na takich operacjach nie chce się zabrać do ich wyjaśnienia. Ale może tak samo trudno wyjaśnić brak zainteresowania Wielkiej Brytanii, która rokrocznie traci w ten sposób aż 14 mld euro. Chyba że te pieniądze w Londynie kończą swój obieg, który mogą zaczynać np. w Niemczech...

170 mld euro

wynoszą rocznie straty krajów Unii Europejskiej na transferze zysków do europejskich rajów podatkowych

Źródło: Polski Instytut Ekonomiczny, raport „Niesprawiedliwość podatkowa w Unii Europejskiej"

Europejskie raje podatkowe to Belgia, Cypr, Holandia, Irlandia, Luksemburg, Malta. Zdaniem ekspertów PIE kraje te celowo wdrażają regulacje prawne sprzyjające sztucznemu transferowaniu do nich zysków. Według tych samych ekspertów państwa te często są także wykorzystywane przez międzynarodowe korporacje jako pośrednicy w dalszym przekazywaniu zysków na konta w „tradycyjnych" rajach podatkowych, jak Kajmany i Wyspy Dziewicze.

To, co łączy te kraje, to bycie dawnymi koloniami brytyjskimi. Dawne peryferia imperium połączone w sieć powiązań i zależności kumulują bogactwo całego świata i transferują je do londyńskiego City. Szacuje się, że jedna czwarta finansowych operacji na świecie odbywa się na terytorium Wielkiej Brytanii. Połowa jurysdykcji offshore znajduje się pod londyńską kuratelą, a połowa globalnych aktywów może być ukryta w rajach podatkowych administrowanych przez Wielką Brytanię. Szukając racjonalnych, nie emocjonalnych

eprasa.pl 29104b20bf

przyczyn brexitu, można dojść do wniosku, że City wcale nie było najbardziej stratne w jego wyniku, ale wręcz przeciwnie. Właśnie z uwagi na kapitał kumulowany w klasycznych rajach podatkowych pod jurysdykcją Wielkiej Brytanii. Szacuje się, że połowa nieopodatkowanych zasobów całego świata może być ukrywana w brytyjskich jurysdykcjach. Są to aktywa o wartości, bagatela, 50 bln dolarów, teoretycznie nienależące prawnie do nikogo. Nie można jednak powiedzieć też, że to kapitał i operacje nielegalne, ponieważ wszystko odbywa się w granicach dość osobliwego dla nas brytyjskiego prawa.

Nowe imperium

U schyłku trwającego ponad 300 lat imperium brytyjskiego bankierzy, prawnicy i księgowi z londyńskiego City utworzyli sieć jurysdykcji offshore (offshore secrecy jurisdictions), dzięki którym kumulowali bogactwa z całego świata, zwłaszcza z dawnych kolonii, i transferowali je do Londynu. Nie byłoby jednak tych rajów, gdyby nie specyficzne prawo i obyczaje w samej Anglii.

Dziś Wielka Brytania jest drugim największym na świecie dostawcą usług finansowych i rynkiem finansowym, ale powszechnie dostępne analizy nie mówią nam całej prawdy. Wśród eksportu usług finansowych dla nierezydentów są tylko dwa liczące się centra finansowe na świecie. To USA – 19 proc. i Wielka Brytania wraz z jej rezydencjami offshore – 25 proc. rynku światowego. Jeśli dodać do tego dawne brytyjskie kolonie, które stosunkowo niedawno odzyskały niepodległość, np. Hongkong, Singapur, Dubaj, Bahrajn, Cypr, to dochodzimy do prawie 40 proc. globalnego udziału. Ta liczba uświadamia bliżej rzeczywistą pozycję Londynu na globalnym rynku finansowym. Milionerzy, korporacje, ale i przestępczość zorganizowana, mają tam bezpieczny port dla swoich pieniędzy. Tam nie trzeba płacić od nich podatków. Ponad połowa rajów podatkowych to brytyjskie terytoria zamorskie.

Wielka Brytania skrzętnie ukrywa swoją władzę, twierdząc, że jej terytoria zamorskie cieszą się polityczną autonomią. Jednak np. władze Kajmanów wielokrotnie utyskiwały, także w medialnych wystąpieniach, że Wielka Brytania nie robi nic, by oddać realną władzę w lokalne ręce. Właśnie z powodu rajów podatkowych. Brytyjskie imperium odrodziło się jako imperium finansowe.

In City we Trust

W czasach imperium City of London było jego sercem finansowym i kołem zamachowym.

City of London to tak naprawdę państwo w państwie. Jego system polityczny wywodzi się ze średniowiecza. W 1666 r. Wilhelm Zdobywca podbił całą Anglię, poza właśnie City of London. Zawarł specjalną ugodę z miastem. Wiele przepisów stosuje się tylko tu i nigdzie indziej w kraju, ale – co najważniejsze – i vice versa. Tylko tu wiele przepisów z pozostałej części kraju nie ma zastosowania. W radzie miasta dominują prywatne firmy, a burmistrz wybierany jest przez przedstawicieli gildii. Zarządza nim prywatna korporacja (Corporation of London), która pełni funkcję lokalnej rady miejskiej, dysponuje własną policją (City of London Police) oraz... sądami. Zarządca City of London nie jest burmistrzem Londynu.

– Możemy jedynie przypuszczać, że Korporacja Londyńska jest niesłychanie wpływowa i może kształtować brytyjską politykę. Szczególnie w zakresie finansów – ocenia ekonomista prof. Ronen Palan z katedry polityki międzynarodowej na Uniwersytecie Londyńskim.

„Wielokrotnie widzieliśmy, że w kraju istnieje i funkcjonuje inna potęga niż ta, która ma siedzibę w Westminster. To Londyńskie City i jego interesy finansowe. Interesariusze mają możliwości, by zagrozić pozycji rządu. Ci, którzy kontrolują przepływ pieniędzy, mogą prowadzić własną politykę wbrew woli wyborców" – mówił Clement Attlee, polityk, premier Wielkiej Brytanii w latach 1945–1951, od 1922 r. deputowany Partii Pracy, a od roku 1935 aż do 1955, kiedy przeszedł na polityczną emeryturę, jej przywódca.

Londyńskie City wyrosło na specjalnych prawach we własnym kraju, a życie rajom podatkowym dało dzięki jeszcze starszej instytucji prawa brytyjskiego – trustu. To święta dla Brytyjczyków instytucja – swoista brytyjska tajemnica bankowa – oraz unikalna pozycja i prawa regionu City of London w Londynie, a także nieuregulowane do dziś zależności terytoriów zamorskich sprawiły, że wobec brytyjskich rajów podatkowych trudno dziś cokolwiek zrobić. W brytyjskich jurysdykcjach offshore powiernicy nie muszą mieć żadnych kwalifikacji. Każdy może założyć trust i działać jako powiernik. Nie ma rejestrów trustów. Nie ma organów, które poświadczyłyby ustanowienie trustu. Jedynymi osobami, które wiedzą o zawarciu umowy, są powiernik i przekazujący majątek. Fundusze powiernicze nie mają obowiązku składać sprawozdań finansowych ani pokazywać rocznych wyciągów. Do trustów należą dziś dzieła sztuki, złoto, nieruchomości, konie, samochody, aktywa finansowe i niefinansowe. Do trustów, czyli do... nikogo.

Gdyby Wielka Brytania była w Unii Europejskiej, zdecydowanie byłoby łatwiej naciskać na nią w tej sprawie. Po brexicie to wyjątkowo trudne, jeśli nie niemożliwe. Ale trzeba to zrobić. Trzeba walczyć z tymi europejskimi i docelowymi rajami podatkowymi. Inaczej nadal będą one drenować nasze gospodarki, sprawiając, że niepotrzebnie wyższe podatki płacić muszą wszyscy inni, których nie stać na ucieczkę, albo którzy uciekać do nich nie chcą. Jeszcze raz: raje podatkowe to niesprawiedliwe rozwiązanie na niesprawiedliwe podatki. Wpędzają społeczeństwo w ubóstwo, pozbawiając szans na sprawiedliwość i lepsze życie. ●

REKLAMA/27/0620/F

eprasa.pl 29104b20bf

KGHM
POLSKA MIEDŹ

Jesteśmy liderem w produkcji miedzi i srebra.
Umożliwiamy rozwój nowoczesnego świata.

KGHM Polska Miedź S.A. | ul. M.Skłodowskiej-Curie 48 | 59-301 Lubin | www.kghm.com

eprasa.pl 29104b2ou

POLSKI KOMPAS 2020

ROCZNIK INSTYTUCJI FINANSOWYCH I SPÓŁEK AKCYJNYCH

A w nim:

- *firmy notowane na warszawskiej Giełdzie Papierów Wartościowych*
- *podmioty zarejestrowane w Urzędzie Komisji Nadzoru Finansowego*
- *analizy gospodarcze przygotowane przez najlepszych ekonomistów, ludzi polskiego biznesu, członków Rady Programowej „Gazety Bankowej" i dziennikarzy*

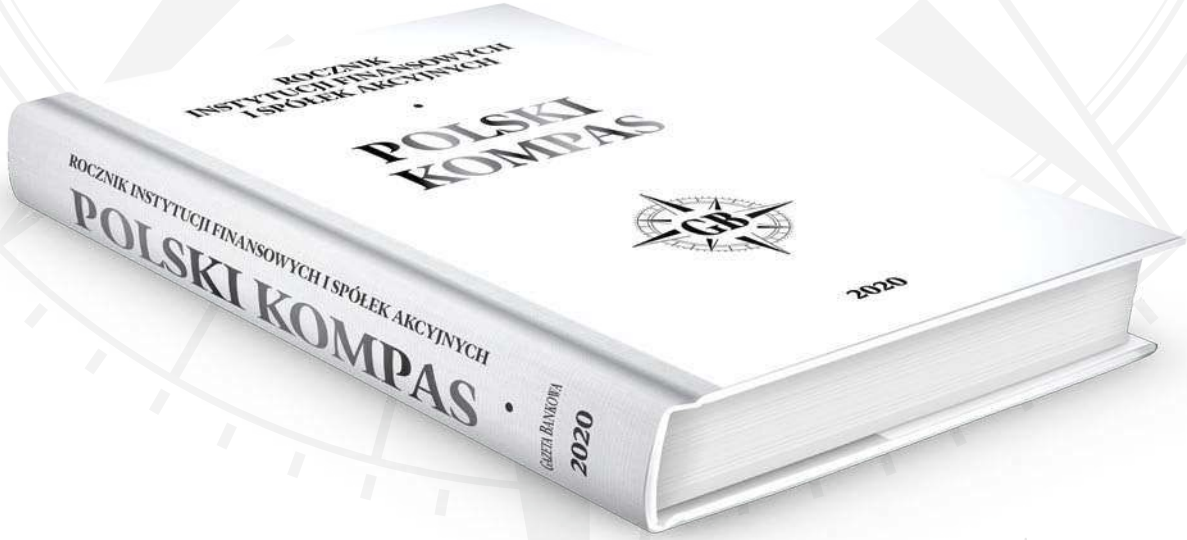

Wierzymy, że rocznik wzorowany na podobnych wydawnictwach francuskich, niemieckich i innych wypełni dotkliwą lukę w życiu ekonomicznym, któremu brak koniecznej dziś orientacji, a stanie się niezbędnym podręcznikiem w codziennej pracy spółek akcyjnych, wszystkich instytucyj i osób, które biorą udział w życiu gospodarczem Polski.

„Gazeta Bankowa" R. 1 (1921) nr 20 — 15/17

GAZETA BANKOWA
NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

www.gb.pl

eprasa.pl 29104b20bf

MACIEJ WOŚKO
redaktor naczelny „Gazety Bankowej"

Jak wyjść z kryzysu

Rolą kompasu jest wskazywać drogę w czasie burzy, gdy trudno wytyczyć szlak do obranego celu. Znaczenie takiego wydawnictwa jak rocznik „Polski Kompas" wzrasta wyjątkowo właśnie w czasie kryzysu spowodowanego pandemią COVID-19

Rozpoczęliśmy właśnie intensywne przygotowania do wydania szóstego „Polskiego Kompasu. Rocznika Instytucji Finansowych i Spółek Akcyjnych". Ta niezwykła publikacja przygotowywana przez redakcję ekonomiczną Grupy Medialnej Fratria ukaże się tradycyjnie jesienią. W tym roku premierę wydawniczą planujemy na październik 2020 r.

Publikacje „Polskiego Kompasu" zawsze spotykają się z ogromnym zainteresowaniem liderów życia publicznego, gospodarczego i naukowego. Na łamach rocznika autorskie felietony, analizy i komentarze publikują ekonomiści, członkowie Rady Programowej „Gazety Bankowej", zasiadający w Radzie Polityki Pieniężnej, reprezentujący Polską Akademię Nauk i najważniejsze ośrodki akademickie. Artykuły przygotowują też przedstawiciele rządu – ministerstw zaangażowanych w politykę gospodarczą Polski; a także prezesi zarządów największych spółek giełdowych.

W tym roku łamy „Polskiego Kompasu" chcielibyśmy poświęcić prognozom i projektom na pierwszy rok bezpośredniej walki ze skutkami globalnej kwarantanny. Nie bez znaczenia są z pewnością działania podejmowane przez Narodowy Bank Polski. Kolosalny wpływ na pozycję Polski na gospodarczej mapie Europy będzie miała zainicjowana przez rząd premiera Mateusza Morawieckiego Tarcza Antykryzysowa i Tarcza Finansowa, koordynowana przez instytucje Polskiego Funduszu Rozwoju. Najważniejsza jednak wydaje się postawa przedsiębiorców – ich operatywność i biznesowy zmysł, który pozwoli się uporać ze skutkami spowolnienia. Jak przebrniemy przez wzburzone fale niestabilnej gospodarki globalnej? Jak przepłyniemy przez „covidowy" sztorm? Chcielibyśmy, by dobre kierunki wskazał właśnie tegoroczny „Polski Kompas".

Wierzymy, że autorzy zaproszeni w tym roku do współtworzenia „Polskiego Kompasu" pomogą nam określić szanse i wyzwania polskiej gospodarki w perspektywie najbliższych lat, ukażą zagrożenia i zaproponują liderom gospodarki ciekawe rekomendacje, strategie i plany, wskażą istotne elementy otoczenia rynkowego wpływające na biznes oraz polską gospodarkę narodową.

Co roku inauguracji kolejnych wydań publikacji towarzyszy uroczystość wręczenia nagród. Polskie Kompasy przyznawane przez redakcję „Gazety Bankowej" trafiają do osób i firm szczególnie zaangażowanych w budowanie rodzimej gospodarki. Wśród laureatów Polskich Kompasów są prezes Rady Ministrów Mateusz Morawiecki, premier Beata Szydło, prezes PKO BP Zbigniew Jagiełło, prezes PFR Paweł Borys, prezes PKN Orlen Daniel Obajtek, prezes PKP SA Krzysztof Mamiński oraz Michał Mierzejewski, dyrektor zarządzający Philip Morris Polska i Kraje Bałtyckie, Patryk Jaki – wiceminister sprawiedliwości, przewodniczący komisji ds. reprywatyzacji. Statuetki zdobią dziś – jak wierzymy – biura PGNiG, GPW, PZU, Poczty Polskiej, PKN Orlen.

W ubiegłym roku laureatem nagrody Polski Kompas 2019 został ówczesny minister finansów, inwestycji i rozwoju Jerzy Kwieciński, obecnie prezes PGNiG.

„W którym miejscu jest Polska Anno Domini 2019, 30 lat po transformacji ustrojowej?" – pytał, odbierając nagrodę, minister Jerzy Kwieciński. „Jeśli weźmiemy pod uwagę historycznie niską stopę bezrobocia, malejący dług publiczny i minimalny deficyt budżetowy, rekordowe uszczelnienie systemu podatkowego pozwalające na wprowadzenie powszechnych programów społecznych oraz wysoki wzrost PKB stawiający nas w roli lidera regionu, to odpowiedź jest prosta: we właściwym. Choć lepiej powiedzieć, że na dobrej drodze. Rozwój to proces, a wszyscy wiemy, że kto stoi w miejscu, ten się cofa. Świat nie poczeka".

Podobnie jak dotychczas wersja drukowana „Polskiego Kompasu" w limitowanym nakładzie trafi do najważniejszych osób w Polsce, a także na biurka menedżerów kluczowych dla polskiej gospodarki instytucji i firm. Wersja elektroniczna jest do pobrania w formacie PDF na portalu www.gb.pl oraz w aplikacji „Gazety Bankowej" w App Store i Google Play. Zapraszamy do współtworzenia tego unikatowego wydawnictwa. ●

eprasa.pl 29104b20bf

techno biznes

Informatyka & Telekomunikacja & Bezpieczeństwo

fot. Shutterstock

eprasa.pl 29104b20bf

MAREK JAŚLAN

Korporacyjni wybawiciele

Koronawirus wystawił na ciężką próbę działy IT w firmach, musiały bowiem w ekspresowym tempie organizować zdalne środowiska pracy dla całej załogi. Nigdy wcześniej rola dyrektorów działów informatycznych i innych liderów odpowiedzialnych za technologie cyfrowe nie była tak istotna dla przyszłości ich organizacji

Pandemia koronawirusa spowodowała, że wiele firm musiało w trybie nagłym wdrożyć system telepracy, co pociągnęło przyśpieszenie procesów cyfryzacji w ich organizacjach. Daniel Martyniuk, partner, lider doradztwa technologicznego w Deloitte, zauważa, że po wybuchu pandemii COVID-19 firmy z dnia na dzień znalazły się pod niespotykaną do tej pory presją ze wszystkich możliwych stron. Składały się na to: konieczność uruchomienia cyfrowych kanałów sprzedaży, konfigurowanie kanałów logistycznych, wytworzenie nowych kompetencji w zakresie współpracy pomiędzy pracownikami, nowe potrzeby sprzętowe oraz licencyjne wymagane do pracy zdalnej i wiele innych problemów wymagających od firm natychmiastowych zdolności adaptacyjnych. W sytuacji ogromnego wyzwania technologia umożliwiła organizacjom skuteczne i zdecydowane reagowanie na obecne wyzwania. – Nigdy wcześniej rola dyrektorów działów informatycznych i innych liderów odpowiedzialnych za technologie cyfrowe nie była tak istotna dla kształtowania przyszłości swoich organizacji. Musieli stanąć na wysokości zadania i wykorzystać tę sytuację jako szansę do wyposażenia organizacji w zdolności technologiczne umożliwiające wzrost i dalszy rozwój. Dziś skupiają się oni na zaplanowaniu, jak wykorzystać zmiany wdrożone w firmie na początku lockdownu, by poprowadzić organizację do ożywienia cyfrowego. A także jak się przygotować do fazy wychodzenia z kryzysu, by zapewnić skalowalność rozwiązań – podkreśla Daniel Martyniuk z Deloitte.

62 proc.

taki odsetek menedżerów odpowiedzialnych za IT w średnich i dużych firmach z USA, Wielkiej Brytanii, Australii, Kanady, Niemiec, Francji oraz Holandii rozważa zmniejszenie infrastruktury fizycznej i zwiększenie wykorzystania cloud computingu

Źródło: Badanie firmy Citrix

Zgadza się z nim Przemysław Kania, dyrektor generalny Cisco Polska, który nie ma wątpliwości, że czas pandemii wzmocnił zainteresowanie firm usługami IT. Pokazał także, że technologie mogą stanowić remedium na piętrzące się trudności. – Jeśli do tej pory ktokolwiek miał jeszcze wątpliwości odnośnie do roli IT w biznesie, to zostały one całkowicie rozwiane. Technologia stała się kluczowym zasobem biznesu i w wielu przypadkach była jedynym sposobem na zachowanie jego ciągłości w sytuacji, gdy wszyscy musieliśmy wykonywać swoje obowiązki z domu. Z naszych badań wynika, że odsetek pracowników zdalnych wzrósł w skali świata z 24 proc. w IV kwartale roku 2019 do 70 proc. obecnie. Ta wymuszona zmiana sprawiła, że cyfrowa transformacja przestała być jedynie chwytliwym hasłem i zaczęła się przekładać na konkretne działania – mówi Przemysław Kania. Skuteczna strategia transformacji cyfrowej według Cisco powinna się opierać na trzech głównych filarach: bezpieczeństwie danych, transformacji infrastruktury w kierunku chmury i maksymalizacji potencjału rozproszonych zespołów.

eprasa.pl 29104b20bf

Przyśpieszony zwrot w kierunku chmury i aplikacji

Ekspert Cisco nie ma też wątpliwości, że to wszystko pociąga za sobą również zmiany w działach informatycznych w firmach. W ich efekcie np. szefowie działów IT rozważają zmniejszenie własnej infrastruktury na rzecz chmury obliczeniowej.

Potwierdzają to np. wyniki przeprowadzonego w kwietniu i maju 2020 r. badania przez firmę Citrix na próbie 3 770 szefów IT ze średnich i z dużych firm z USA, Wielkiej Brytanii, Australii, Kanady, Niemiec, Francji i Holandii. Aż 62 proc. menedżerów odpowiedzialnych za IT zadeklarowało, że poważnie rozważa zmniejszenie infrastruktury fizycznej i zwiększenie wykorzystania cloud computingu, a 42 proc. z nich – wprowadzenie chmurowej przestrzeni roboczej, umożliwiającej sprawniejszą współpracę między pracownikami a zespołami. Natomiast 44 proc. poszukuje odpowiednich usług w chmurze publicznej, aby ułatwić pracownikom długotrwałą pracę zdalną.

Aż trzy czwarte ankietowanych szefów IT uważa, że większość pracowników niechętnie wraca do pracy do biura w pełnym wymiarze. A to musi prowadzić do wniosku, że należy się spodziewać dalszych inwestycji przedsiębiorstw w rozwiązania usprawniające pracę spoza siedziby firmy. – Pandemia COVID-19 pokazała, że organizacje muszą być przygotowane na konieczność długotrwałej pracy zdalnej swoich pracowników, co generuje potrzebę przechowywania i przetwarzania coraz większej ilości danych w chmurze z zachowaniem najwyższych standardów bezpieczeństwa – twierdzi Andrzej Stella-Sawicki, wiceprezes i dyrektor operacyjny w CloudFerro.

> Technologia stała się kluczowym zasobem biznesu i w wielu przypadkach była jedynym sposobem na zachowanie jego ciągłości w sytuacji, gdy wszyscy musieliśmy wykonywać swoje obowiązki z domu

Aż 71 proc. respondentów stwierdziło, że wprowadzone – zawczasu lub naprędce – rozwiązania chmurowe umożliwiają współpracę w tak samo skutecznym stopniu jak praca w biurze. Piotr Gregorczyk, Technology & Operations Lead, FS Management Consulting w KPMG w Polsce, zwraca uwagę, że pandemia COVID-19 dotknęła działy IT w szczególny sposób.

Rekomendacje firmy Deloitte kluczowych działań i obszarów, na których powinien się skupić dział IT w firmach wychodzących z kryzysu wywołanego pandemią koronawirusa:

- Usprawnienie wprowadzonych ad hoc rozwiązań i innowacji.
- Unowocześnienie i usprawnienie nowych procesów obsługi klienta.
- Budowa zaufanego ekosystemu technologicznego.
- Skalowanie automatyzacji.
- Stworzenie architektury IT odpornej na kolejne zawirowania.
- Stworzenie funkcji i narzędzi do monitorowania oraz przewidywania.
- Zagwarantowanie środków w budżecie na zwinność.
- Zabezpieczenie aktywów.
- Poznawanie swoich ludzi.

Źródło: Deloitte

Z jednej strony niemal z dnia na dzień wymagania wydajnościowe dla infrastruktury i aplikacji wzrosły czasem nawet kilkukrotnie, z drugiej – niepewność biznesowa i wyzwania związane z migracją klientów do kanałów zdalnych zwiększyły presję na szybki rozwój aplikacji. – Po wstępnej absorpcji szoku wywołanego nagłą zmianą modelu operacyjnego działom IT stawia się jeszcze bardziej ambitne cele. Wzmacnianie usług w kanałach zdalnych oznacza uzupełnienie oferty procesowej w aplikacjach mobilnych i serwisach internetowych. Kluczowym elementem sukcesu jest ścisła współpraca oraz zaufanie między działami IT i biznesu. W nowej rzeczywistości dużo lepiej sprawdzi się zwinne podejście rozwoju produktów oparte na efektywnych praktykach DevOps oraz modułowej, skalowalnej architekturze korzystającej z rozwiązań chmurowych. Aby sprawnie zarządzać rozwojem produktów, konieczne może się okazać również korzystanie z właściwie dobranych, gotowych rozwiązań, komponentów czy wręcz outsourcingu części usług. Dodatkowo w wyniku presji biznesowej działy IT rewidują swoje koszty, redukując je przez właściwą strategię wygaszania aplikacji, zarządzanie dostawcami lub podnoszenie efektywności operacyjnej – mówi Piotr Gregorczyk.

Reakcja łańcuchowa

Daniel Martyniuk z Deloitte nie ma zaś wątpliwości, że pandemia zapoczątkowała zmiany łańcuchowe, które w najbliższych miesiącach i latach będą się dokonywać w firmowych działach IT. Na razie większość organizacji jest w pierwszej fazie, tj. reakcji na zaistniałą sytuację. To dlatego, że chcąc zmaksymalizować bezpieczeństwo pracowników i zapewnić ciągłość biznesu, liderzy odpowiedzialni za technologie w organizacjach na całym świecie dokonali znaczących wyborów w celu szybkiej reakcji na pandemię COVID-19. Liderzy

eprasa.pl 29104b20bf

technologii w fazie reakcji skoncentrowali się na wspieraniu i ulepszaniu doświadczenia pracowników w obszarach pracy zdalnej i dzielenia się dokumentami. Wysiłki skupiono na wdrożeniu technologii wspierającej nowe środowisko pracy i budowanie „centrów dowodzenia", które mogły monitorować sytuację i podejmować strategiczne decyzje. Wiele firm opracowało też wewnętrzny poradnik działania na wypadek, gdyby podobny kryzys miał się powtórzyć w przyszłości.

Według Martyniuka niebawem jednak należy oczekiwać, że wiele działów IT zacznie przechodzić do fazy „regeneracji" po COVID-19, co będzie wymagało kompleksowego planowania, komunikacji i zmian istniejących konfiguracji. W przypadku wielu liderów technologicznych pierwsze kroki w tej fazie były podejmowane w kontekście niezbędnej serii dostosowań, które wprowadzili, gdy wybuchł kryzys. Dla innych będzie to zrozumienie, jakie błędy zostały popełnione w fazie reakcji, i zaangażowanie się na nowo w ciągłe doskonalenie rozwiązań.

Marcin Lebiecki z Asseco Data Systems zauważa, że już dziś firmy odchodzą od wybiórczego podejścia do bezpieczeństwa, jakim jest np. wdrażanie kilku systemów antywirusowych, które pochodzą od różnych dostawców i mają różne przeznaczenie – inne oprogramowanie do poczty e-mailowej, inne do zabezpieczenia systemów firmy. Coraz częściej zarządy doceniają cyberbezpieczeństwo jako proces, który musi działać spójnie i niezawodnie na każdym etapie. Jednolity system pozwala uniknąć niebezpiecznych punktów styku między systemami dostarczanymi danej firmie przez różnych dostawców i wyklucza słabe ogniwa zabezpieczeń. To ważne zwłaszcza teraz, gdy znaczna część zatrudnionych pracuje zdalnie, nie korzystając z infrastruktury firmy.

– Firmy w tej trudnej sytuacji coraz bardziej doceniają możliwość automatyzacji administrowania systemami i kontami użytkowników – mówi Marcin Lebiecki.

Jednak zdaniem Daniela Martyniuka w kolejnych krokach dział IT w firmie powinien się skupić przede wszystkim na stabilizacji operacji biznesowych w celu zapewnienia gotowości i odporności na przyszłość. Tym bardziej, że wiele biznesów już się otworzyło lub jest w procesie wznowienia pełnej działalności. Może się więc okazać, że szybkie naprawy i rozwiązania czasowe przyjęte podczas fazy reakcji nie przystają do rzeczywistości. Jednak w przypadku wielu liderów technologicznych dzięki bardziej przemyślanemu podejściu do wdrożeń i infrastruktury technicznej oraz głębszemu zrozumieniu ich wpływu na organizację i sieci partnerskie, faza regeneracji będzie oznaczać ustabilizowanie i wzmocnienie wielu rozwiązań oraz procesów wprowadzonych w pośpiechu.

To jednak nie koniec, bo według menedżera z Deloitte po fazie „regeneracji" nastąpi rozwój poprzez kształtowanie „nowej normalności". A już wiadomo – z czym zgadza się większość ekspertów rynkowych – rzeczywistość po pandemii COVID-19 będzie inna. Zmianie ulegną zachowania konsumentów i społeczeństwa jako całości.

> Kluczowym elementem sukcesu firmy w warunkach koronakryzysu jest ścisła współpraca operacyjna i zaufanie między działami IT oraz biznesu

Daniel Martyniuk radzi, by w tej fazie działy IT podjęły wysiłek ułożenia relacji z klientami na nowo, poprzez skupienie się na projektowaniu nakierowanym na człowieka, tworzeniu nowej wartości, poprzez łączenie świata fizycznego z cyfrowym oraz budowanie zaufania jako kluczowej wartości biznesu.

Za pozytywne należy przy tym uznać, że w wielu przypadkach pandemia COVID-19 zmienia podejście organizacji do transformacji cyfrowej i uwydatniła dotychczasowe braki w wykorzystaniu rozwiązań technologicznych, które mogły złagodzić negatywny wpływ nowej sytuacji na biznes. Potwierdza to Marcin Lebiecki z Asseco Data Systems. – Dynamicznie rośnie zapotrzebowanie na rozwiązania chmurowe. Duże zainteresowanie dostrzegamy w zakresie Wirtualnych Pulpitów, które wraz ze zwiększeniem bezpieczeństwa pracy dają firmom możliwość udostępnienia na potrzeby pracy zdalnej: systemów, oprogramowania czy środowisk bez konieczności instalowania ich na komputerach. Narzędzia udostępniane z chmury zwalniają firmę z konieczności zapewnienia kosztownego sprzętu o wysokiej wydajności oraz wprowadzania systemów rozbudowanych zabezpieczeń. Wirtualne środowisko może być bezpiecznie udostępniane z chmury i administrowane w zautomatyzowany sposób – mówi Marcin Lebiecki.

Daniel Martyniuk zwraca natomiast uwagę, że wideokonferencje czy zdalne monitorowanie pracy to technologie dostępne od ponad dekady, ale dopiero teraz wiele firm próbuje je rozgryźć. Ta sama niechęć do wykorzystania widoczna wcześniej była w przypadku zdalnej pracy i narzędzi do nauki on-line. – To, że nie udaje nam się wprowadzić rozwiązań, zanim sytuacja staje się krytyczna, to wiedza stara jak świat. Dziś jednak jesteśmy w takiej sytuacji i warto ją wykorzystać, aby zmienić podejście do wielu z naszych zachowań, postaw dotyczących postrzegania ryzyka, jak również dawnych metod pracy. Pandemia COVID-19 podarowała nam okazję do nauki. Szansa ta może się jednak okazać ulotna, zatem firmy muszą się uczyć szybko – uczula Daniel Martyniuk.

eprasa.pl 29104b20bf

Działy IT docenione

Przemysław Kania z Cisco wierzy, że firmy skorzystają z lekcji, jakie dała im pandemia. Dostrzega on bowiem, że jednym z jej skutków jest rosnące wśród menedżerów przekonanie o IT jako integralnej części firmy. Bo choć o cyfrowej transformacji mówiło się od dawna, to teraz przyszedł czas na wdrożenie konkretnych rozwiązań, m.in. z obszaru współpracy. – Potwierdzają to dane dotyczące wykorzystania Cisco Webex (narzędzie do telekonferencji). Tylko w kwietniu z platformy skorzystało 500 mln użytkowników na całym świecie. W porównaniu z okresem sprzed pandemii, w skali globalnej zaobserwowaliśmy trzykrotny wzrost liczby użytkowników i odbywanych spotkań – mówi Przemysław Kania. – Ostatnie miesiące pozwoliły nam spojrzeć w przyszłość. Zrozumienie „nowej normalności" prawdopodobnie będzie jednym z najczęstszych tematów poruszanych latem 2020 r. Zarówno dostawcy technologii, jak i integratorzy oraz klienci muszą się odnaleźć w nowych realiach. Użytkownicy będą oczekiwali nowych doświadczeń w środowisku pracy, gdzie on-line będzie stanowiło często podstawową formę kontaktu. Praca zespołowa, edukacja, rekrutacja nowych pracowników czy nawet konferencje coraz częściej będą się przenosiły do przestrzeni wirtualnej i zastępowały ich fizyczne odpowiedniki. Wzmocnienie cyfrowej infrastruktury, wzrost znaczenia analityki i automatyzacji oraz cyberbezpieczeństwa zyskają jeszcze wyższy priorytet w biznesie – podkreśla.

> Długofalowo dział IT w firmie powinien się skupić na stabilizacji operacji biznesowych w celu zapewnienia gotowości i odporności na przyszłość

Jarosław Hermann, członek zarządu Banku Millennium, zauważa natomiast, że pandemia zwiększyła tempo cyfryzacji w firmach zaawansowanych cyfrowo, ale zaskoczyła nieprzygotowanych. – W horyzoncie średnioterminowym pandemia przyśpieszy tendencje, które już występują na rynku. Najlepszym przykładem tego typu trendów są masowa zdalna personalizacja, którą banki będą coraz silniej monetyzować, oraz wejście w ekosystemy zakupowe – tam, gdzie klient podejmuje decyzje o kupnie książki czy lodówki. W najbliższym czasie IT w Banku Millennium położy jeszcze większy nacisk na priorytetyzację projektów, efektywność wykorzystywania zasobów i istniejących rozwiązań oraz innowacyjność. Po prostu w ramach istniejących już zespołów i dostępnego czasu będziemy chcieli robić więcej i mądrzej – mówi Jarosław Hermann.

Samych pracowników działów IT może zaś cieszyć, że w wielu firmach ich praca w czasie pandemii została dostrzeżona i doceniona. Musieli oni bowiem zapewnić odpowiednie środowisko pracy zdalnej i tym samym znaleźli się w centrum uwagi. Zaczęto na nich patrzeć jako na strategiczne ogniwa organizacji, co potwierdzają badania Citrixa. 77 proc. respondentów określiło dział IT „kluczową jednostką ich organizacji". 55 proc. ankietowanych wybrało jeszcze bardziej dosadne określenie: „korporacyjny wybawiciel". ●

Najważniejsze problemy, z którymi w najbliższej przyszłości muszą się zmierzyć szefowie IT:

70 proc.

menedżerów IT obawia się o bezpieczeństwo informacji firmowych w związku z pracą zdalną.

54 proc.

zauważyło, że nastąpił gwałtowny wzrost liczby pracowników instalujących dodatkowe oprogramowanie.

23 proc.

stwierdziło, że nieplanowane wyłączenia wirtualnych sieci osobistych, tzw. VPN, były największymi problemami dla działów IT w ostatnich tygodniach.

Źródło: Badanie firmy Citrix przeprowadzone w kwietniu i maju 2020 r. na próbie 3 770 szefów IT ze średnich i z dużych firm z USA, Wielkiej Brytanii, Australii, Kanady, Niemiec, Francji i Holandii

eprasa.pl 29104b20bf

Wsparcie przedsiębiorców w dostępie do kredytów

Dynamiczny rozwój polskiej gospodarki zależy od wielu czynników. Jednym z nich jest niewątpliwie trwały rozwój sektora mikro, małych i średnich przedsiębiorstw. Wsparcie takiego rozwoju oraz eliminowanie wszelkich barier, które napotykają firmy, jest kluczowe w zapewnieniu sukcesu gospodarczego

Potrzeba finansowania nowych inwestycji lub bieżących wydatków stanowi nieodzowny element działalności każdego przedsiębiorstwa. Jest ona szczególnie widoczna w sektorze MŚP. Jednym z rozwiązań, które stosują firmy, jest wykorzystanie finansowania kredytem. Dostęp do kredytu może się okazać nie lada wyzwaniem dla podmiotów, które nie dysponują odpowiednim zabezpieczeniem, szczególnie w sytuacji niesprzyjającej koniunktury i stosowania przez banki bardziej restrykcyjnej polityki kredytowej.

Rozwiązaniem ułatwiającym firmom dostęp do finansowania jest atrakcyjna oferta gwarancyjna Banku Gospodarstwa Krajowego (BGK). Dzięki niej przedsiębiorca nie tylko uzyskuje zabezpieczenie swojego kredytu, lecz również może otrzymać go na lepszych warunkach (np. niższa marża, niższa prowizja, wyższa kwota itp.). W niektórych przypadkach może uzyskać wsparcie w postaci częściowej spłaty odsetek.

W ostatnich miesiącach, w związku z pandemią koronawirusa, oferta gwarancyjna BGK została rozszerzona i uatrakcyjniona, aby jeszcze bardziej ułatwić przedsiębiorcom dostęp do kredytu.

Najszybciej zmiany wprowadzono do najbardziej powszechnych gwarancji BGK, tj. do gwarancji de minimis, w których bank wdrożył następujące zmiany:

- zwiększył zakres gwarancji z 60 do 80 proc. kwoty kapitału kredytu,
- odstąpił od pobierania prowizji za udzielenie gwarancji de minimis na kolejny okres (do końca bieżącego roku),
- wydłużył maksymalny okres gwarancji de minimis dla kredytu obrotowego z 27 do 39 miesięcy.

BGK zmienił także warunki uzyskania gwarancji Biznesmax z dopłatą do oprocentowania kredytu:

- wprowadził możliwość obejmowania gwarancją kredytu obrotowego odnawialnego na zapewnienie płynności finansowej firmom innowacyjnym i efektywnym ekologicznie,
- wydłużył do końca 2021 r. okres obowiązywania 5-procentowej stawki rocznej do wyliczenia dopłaty do oprocentowania kredytu,
- na czas pandemii objął systemem dopłat do odsetek również kredyty płynnościowe.

Obecnie bank modyfikuje gwarancje z Funduszu Gwarancji Rolnych dla gospodarstw rolnych i firm z branży przetwórstwa rolno-spożywczego. Zmiany uproszczą zasady udzielenia gwarancji do kredytu obrotowego oraz umożliwią przedsiębiorcy otrzymanie dopłaty do oprocentowania. BGK pokryje część lub całość odsetek od kredytu obrotowego, naliczanych przez bank kredytujący za dany okres odsetkowy.

Zmiany w pakiecie pomocowym Banku Gospodarstwa Krajowego dla firm to również wprowadzenie do systemu bankowego nowej gwarancji z Funduszu Gwarancji Płynnościowych (FGP) skierowanej do średnich i dużych firm. Ta gwarancja może być zabezpieczeniem kredytu udzielanego na zapewnienie płynności finansowej firmy, a obecnie może także zabezpieczyć kredyt walutowy. Kwota gwarancji może sięgnąć do 200 mln zł, a jej zakres nie może przekroczyć 80 proc. kapitału kredytu. Gwarancja została wprowadzona do oferty banków na czas określony i może być udzielana do końca 2020 r.

Nadal też funkcjonują i są dostępne inne instrumenty gwarancyjne BGK, z których mogą skorzystać przedsiębiorcy z sektora MŚP, w tym gwarancja COSME, której udzielenie nie wiąże się z otrzymaniem pomocy publicznej. To istotne w przypadku wyczerpania przez firmę limitów pomocy publicznej lub pomocy de minimis dostępnych dla polskich przedsiębiorców.

Warto podkreślić, że wszystkie formalności związane z uzyskaniem gwarancji Banku Gospodarstwa Krajowego są realizowane w banku kredytującym, z którym BGK zawarł umowy.

Więcej informacji o gwarancjach BGK oraz listę banków kredytujących, w których dostępne są poszczególne gwarancje, można znaleźć na stronie: www.bgk.pl. ●

fot. Shutterstock

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym/25/0620/F

eprasa.pl 29104b20bf

finanse

Giełda & Waluty & Kredyty

fot. Shutterstock

eprasa.pl 29104b20bf

PIOTR ROSIK

Giełdy nic sobie nie robią z recesji i pandemii

Nastroje inwestorów odbiegają mocno od tego, co się dzieje w gospodarce. A nie dzieje się dobrze. Tymczasem na giełdach trwa hossa, a co najmniej potężna korekta wzrostowa

Zachowanie indeksów giełdowych i cen akcji nie odzwierciedla teraźniejszości ani przeszłości, ale raczej przyszłość – bo inwestorzy starają się przewidywać i wyprzedzać wydarzenia. Taka teza raczej nie podlega dyskusji, gdyż jest weryfikowana na giełdach dosłownie co chwilę.

Problem w tym, że w roku 2020 giełdy najpierw rzeczywiście dyskontowały przyszłość, a później jakby przestały to robić. Wielu ekspertów, analityków i komentatorów podkreśla, że od połowy marca widać największy rozjazd w historii między zachowaniem giełd a tym, co się dzieje w realnej gospodarce. Trwa tak zwana koronahossa i jej końca nie widać. Tymczasem gospodarki weszły w recesję, być może największą od lat 30. XX w.

Giełdy sobie, gospodarka sobie

Na początku stycznia Światowa Organizacja Zdrowia ostrzegła przed nowym, groźnym koronawirusem i przed pandemią. Gdy zaczynała się narodowa kwarantanna w Chinach, tamtejsze indeksy przeżyły krach, ale na parkietach w USA i Europie wciąż było spokojnie. Dopiero gdy wirus zaczął się szybko rozprzestrzeniać, panika dosięgła również giełd poza Chinami.

W kolejnych miesiącach rynek kapitałowy przeżył szok, i to dwukrotnie. Najpierw MSCI World Index spadł z 2 434 pkt w połowie lutego do 1 594 pkt w połowie marca, czyli o –34,5 proc. Podobnie zachowała się większość indeksów giełdowych na świecie. Był to najszybszy i największy krach w historii giełd. Potem doszło jednak do mocnego i gwałtownego odbicia. Większość analityków i ekspertów wciąż spodziewa się kolejnej fali spadkowej, która nie nadchodzi (a przynajmniej nie było jej w połowie lipca). Od dołka z połowy marca do połowy lipca MSCI World Index urósł o 40 proc. Giełdy

Polska: przemysłowy PMI na tle WIG

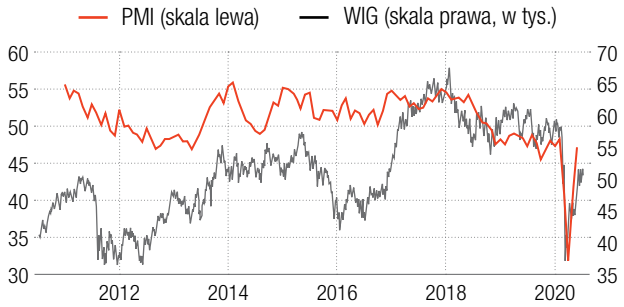

Polska: indeks nastrojów w biznesie na tle WIG

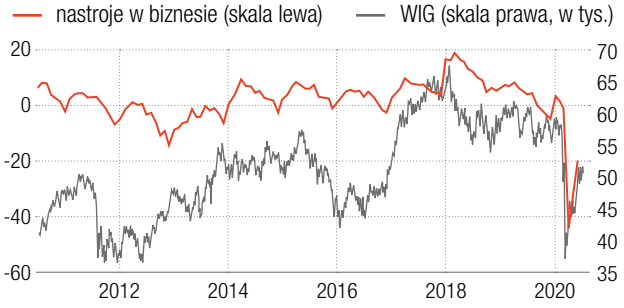

Źródło: Trading Economics

eprasa.pl 29104b20bf

generalnie zachowały się tak jak wskaźniki nastrojów w biznesie i nastrojów konsumenckich – czy to w Polsce, czy w USA – najpierw zanotowały potężne tąpnięcie, a potem równie gwałtowne odbicie.

A co się dzieje w gospodarce? Oddają to prognozy Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Na początku stycznia zapowiadał, że PKB globalny urośnie w 2020 r. o 3,3 proc. Gdy pandemia już trwała, na początku kwietnia zmienił prognozę na –3 proc. Pod koniec czerwca – po fatalnych danych z gospodarek z całego świata za I kwartał i pierwsze tygodnie II kwartału – obniżył prognozę do –4,9 proc. W 2008 r. – podczas poprzedniego wielkiego kryzysu, który był generalnie kryzysem finansowym – światowa gospodarka skurczyła się o... 1 proc.

Szczególnie fatalny był dla gospodarek II kwartał, gdy niemal na całym świecie trwały narodowe kwarantanny (tzw. lockdown). Według analityków oddziału Fed z Atlanty tempo wzrostu PKB USA w tym okresie spadło o... 52,8 proc. rok do roku! Polski PKB, jak szacują ekonomiści, mógł się skurczyć od 8 do 20 proc. rok do roku. Na dzień powstawania tego tekstu nie były jeszcze znane dane za II kwartał dotyczące PKB Polski czy Stanów.

Nawet jeśli przyjmiemy, że krach z pierwszej połowy marca dyskontował właśnie fatalne wyniki II kwartału, to z pewnością giełdy w kolejnych tygodniach przestały

USA: tempo wzrostu PKB na tle indeksu DJIA

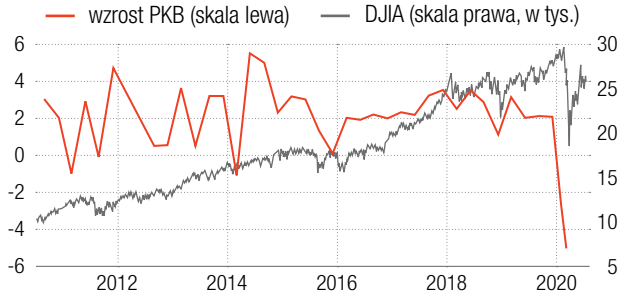

USA: wskaźnik zatrudnienia poza rolnictwem na tle indeksu DJIA

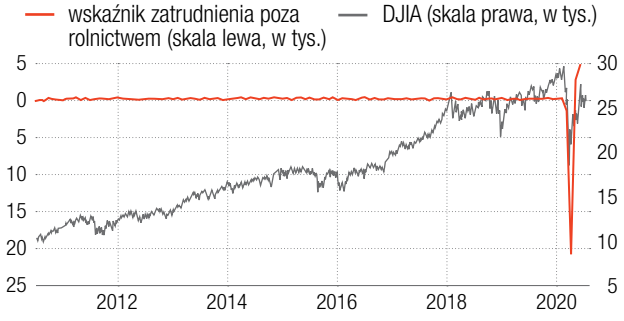

Źródło: Trading Economics

USA: Nowe wykryte przypadki COVID-19

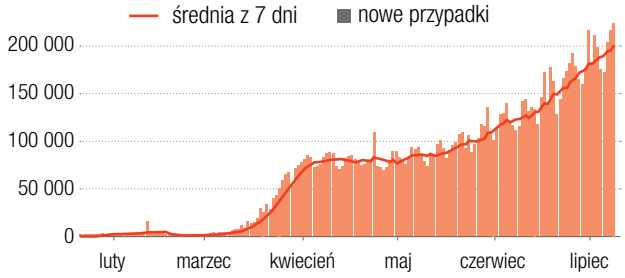

Zgony w USA z powodu COVID-19

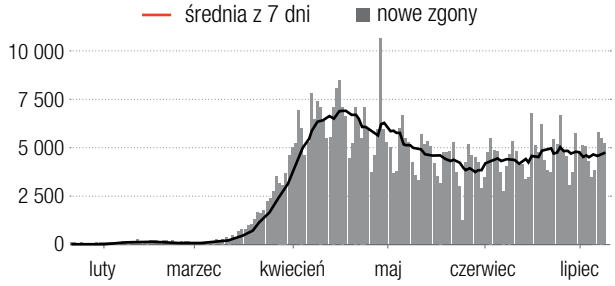

Źródło: „New York Times"

się przejmować pustymi galeriami handlowymi, ruchem lotniczym bliskim zera i tym, że pandemia wcale nie wygasała, wręcz przeciwnie (a na horyzoncie wciąż nie widać było leku ani szczepionki). Z drugiej strony rządy generalnie wykluczały kolejny lockdown właśnie z uwagi na ewentualne katastrofalne wręcz skutki gospodarcze. „Nie ma dobrych wiadomości, ale rynek giełdowy potrafi to lekceważyć. Doszło do największego rozjazdu Wall Street z Main Street, czyli realną gospodarką, w historii" – napisała na początku lipca Liz Ann Sonders, analityczka firmy inwestycyjnej Charles Schwab.

Banki centralne rządzą

Jakie mogą być przyczyny tej „ślepej" koronahossy? Wielu naukowców i analityków twierdzi, że inwestorzy giełdowi nie postrzegają rzeczywistości w prawidłowy sposób z uwagi na potężne programy stymulacyjne uruchomione przez rządy oraz dzięki wielkiej płynności, która jest na rynku za sprawą ultraluźnej polityki pieniężnej banków centralnych. Prof. Andrzej Fierla z SGH w Warszawie przypomina, że koniunktura na rynku akcji od lat nie jest żadnym barometrem gospodarki realnej i jej przyszłości, tylko wskaźnikiem ilości pieniądza w obiegu. – Koniunktura na giełdzie zależy głównie od napływu pieniądza i wysokości stóp procentowych. Banki centralne sypią masę pieniędzy na rynek i obiecują sypać dalej. Czyli w istocie to nie akcje drożeją, tylko pieniądz staje się w coraz mniejszym stopniu pieniądzem

eprasa.pl 29104b20bf

w tradycyjnym znaczeniu. I to może jeszcze trwać latami. Koniec tego, jak uczy historia, będzie skrajnie dynamiczny i dramatyczny... – ostrzega prof. Fierla.

Ciekawą teorię na temat zjawiska koronahossy ukuł noblista, prof. Robert Shiller, jeden z najważniejszych naukowców zajmujących się rynkiem kapitałowym. W felietonie opublikowanym m.in. na portalu MarketWatch stwierdził, że w trakcie pandemii COVID-19 widać na giełdach opóźnione reakcje na ważne wiadomości. „Im większy jest rozjazd między giełdą a gospodarką, tym większa wydaje się tajemnica, która za nim stoi. Tak jest, dopóki nie zdamy sobie sprawy z praw rządzących psychologią tłumu, z tego, jak przenoszą się w społeczeństwie mody i idee, jak tworzą się wielkie narracje. Przecież w gruncie rzeczy trendy na giełdzie biorą się z tego, że jedni inwestorzy obserwują to, co robią inni inwestorzy. Ceny akcji nie są szybką, logiczną odpowiedzią na informacje. Inwestorzy trawią wielkie narracje, a nie informacje" – napisał prof. Shiller.

Czy wszystkie informacje są w cenach?

Jeśli tak jest, to pojawia się pytanie: co z teorią efektywnego rynku? Mówi ona z grubsza o tym, że w każdej chwili ceny wszystkich papierów wartościowych (notowanych na giełdach publicznych) w pełni odzwierciedlają wszystkie dostępne informacje. Usystematyzował ją na początku lat 70. XX w. prof. Eugene E. Fama z Uniwersytetu Chicagowskiego. Do dziś jest niepodważalna.

Prof. Maciej Stradomski z Katedry Inwestycji i Rynków Kapitałowych Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu przyznaje, że coraz trudniej mówić o efektywności informacyjnej na rynku publicznym. – Mamy tu do czynienia z pewnym paradoksem. Z jednej strony widzimy ustawiczne działania na poziomie europejskim i krajowym, zmierzające do zagwarantowania uczestnikom rynku równego dostępu do wiarygodnych informacji. Z drugiej strony wiarygodna oraz aktualna informacja jest trudno dostępna i droga. Sądzę, że twórcy teorii efektywności informacyjnej nie przewidzieli znaczenia serwisów społecznościowych ani fake newsów w kształtowaniu postaw inwestorów. Pandemia to doskonały przykład sytuacji, w której jest wiele niewiadomych. Spadek efektywności rynku w okresie pandemii to pochodna spadku jakości informacji, który nie jest rekompensowany jakością jej przetworzenia przez uczestników rynku – tłumaczy prof. Stradomski.

Podstaw do wyrzucania teorii rynków efektywnych do kosza nie widzi jednak prof. Sebastian Buczek, prezes Quercus TFI. – Oczywiście skala poprawy notowań indeksów względem rozwoju wydarzeń w sferze realnej może nieco dziwić, ale nie zapominajmy o dyskontowaniu przez rynki przyszłości, a nie teraźniejszości, oraz wcześniej niespotykanych działaniach banków centralnych – mówi prof. Buczek.

Podobną opinię prezentuje prof. Wiesław Dębski z Akademii Ekonomiczno-Humanistycznej w Warszawie. Przypomina, że na giełdach dzieje się wiele rzeczy, które trudno racjonalnie wytłumaczyć. – Jednak teorii efektywności rynku nie wyrzucałbym od razu do kosza. Oczywiście w nowych uwarunkowaniach teoria ta może się przestać sprawdzać, tak samo było np. z modelem CAPM, który był istotnym narzędziem analizy kosztu kapitału własnego w latach 70. i 80. ubiegłego wieku, ale trzeba było go zmodyfikować – podkreśla. Dodaje, że według niego „nieracjonalne" wzrosty wycen akcji podczas pandemii wynikają przede wszystkim z ogromnej ilości wolnych pieniędzy wprowadzonych do gospodarki.

Co dalej z koronahossą

Skoro powstaje uzasadnione podejrzenie, że to, co obserwujemy od połowy marca, jest swego rodzaju „wynaturzeniem" rynku giełdowego, efektem kulejącej (lub obumierającej) efektywności informacyjnej oraz nadpłynności z banków centralnych, to czy jest pełnoprawną hossą? Ile jeszcze potrwa ten stan wielkiego optymizmu inwestorów? – Trudno mi oceniać, czy mamy do czynienia z hossą. Jej ewentualnych przyczyn upatrywałbym w kontekście makroekonomicznym. Od wielu lat mamy do czynienia z nadpłynnością systemu działającego jeszcze w warunkach stóp procentowych zbliżonych do zera. Paradoksalnie rynek akcji stał się dla wielu „safe haven" – wskazuje prof. Stradomski.

– Nie potrafię odpowiedzieć na pytanie, czy obecnie na rynkach giełdowych panuje duża korekta w bessie, czy też mamy do czynienia z trendem wzrostowym. Wydaje mi się, że najbliższe miesiące to pokażą, a zależeć to będzie od szybkości powrotu gospodarki do normalności po okresie pandemii – przyznaje prof. Dębski.

Prezes Opoka TFI Tomasz Tarczyński radzi z pokorą podejść do rynku i rozważyć, czy naprawdę widać wielki „rozjazd" między giełdą a gospodarką. – Fakt jest taki, że po prostu w marcu 2020 r. zakończyła się bessa trwająca od stycznia 2018 r. Ten dwuletni proces korekcyjny jest dobrze widoczny na większości wykresów indeksów na świecie. Bessa skończyła się marcowym krachem, a rynki w chwili obecnej dyskontują wysokie prawdopodobieństwo, że ogólnoświatowa recesja nie potrwa dłużej niż kilka miesięcy. W takim scenariuszu trudno mówić o „rozjeździe" i nie ma powodu, żeby giełdy czekały ze wzrostami, aż większość inwestorów poczuje się bezpiecznie – mówi „Gazecie Bankowej" Tarczyński. Wskazuje, że indeks WIG przebił swoją 200-sesyjną średnią, co od początku istnienia krajowego parkietu stanowiło zawsze długoterminowy sygnał kupna.

Ostrożność zaleca prof. Sebastian Buczek. – Chyba nie jest to ani nowa hossa, ani potężna korekta na rynku niedźwiedzia. Jeśli w dalszej części 2020 r. indeksy przebiją swoje wcześniejsze szczyty, tak jak Nasdaq

eprasa.pl 29104b20bf

w czerwcu, to można będzie powiedzieć, że to kontynuacja starej hossy. Wówczas lutowo-marcowe załamanie można będzie nazwać krachem, ale nie bessą – mówi prezes Quercus TFI. – Wyniki spółek za II kwartał w wielu przypadkach będą bardzo słabe, ale akurat tym nie powinniśmy się martwić. Ta kwestia była już zdyskontowana w marcu – dodaje.

Jeszcze wyraźniejsze ostrzeżenie dała Liz Ann Sonders. „Przecież, koniec końców, ceny akcji spółek notowanych na giełdach zależą od warunków makroekonomicznych, od zysków, jakie pokazują. Istnieje duże ryzyko, że obecnie rynek akcji nie wycenia drugiej fali pandemii i tego, że będzie ona miała długotrwały negatywny wpływ na gospodarkę, że pojawi się fala bankructw, a rynek pracy będzie miał problem z odbudowaniem się. Rynek akcji może też nie w pełni odzwierciedlać bardzo słabe wyniki spółek za II kwartał" – zauważyła ekspertka firmy Charles Schwab.

Prof. Fierla przypomina, że wyniki wielu spółek za II kwartał będą fatalne. – Prawdopodobne jest załamanie się koniunktury na rynku akcji. Zbiegnie się ono z publikacją tych wyników lub nieco je wyprzedzi. Potem będzie tłumaczone tymi wynikami, ale prawdziwe powody tego osłabienia mogą być inne – mówi naukowiec. – Moim zdaniem to, co widzimy od połowy marca na rynku akcji, to tylko korekcyjne odbicie, ma ono wiele cech klasycznej pułapki hossy. Wiem, że jestem odosobniony w tym poglądzie. Nawet mi prawie niemożliwe wydaje się zejście poniżej dna z marca tego roku, a zatem... jest to realne – dodaje.

Jak pandemia zmieni rynek kapitałowy

W jaki sposób pandemia może wpłynąć na rynek kapitałowy? Czy na trwałe zmieni postawy zarządów spółek giełdowych lub inwestorów? Czy inwestorzy znów zaczną zwracać uwagę na fundamenty spółek, jak radzi prof. Aswath Damodaran, guru analizy fundamentalnej? A może jednak rozsmakują się w spekulacji, z uwagi na wciąż wysoką zmienność na rynkach, i będą kupować akcje bankruta, jak było na amerykańskim rynku w przypadku spółki Hertz?

Naukowcy generalnie nie wierzą w „ozdrowieńczą" moc pandemii. – W wielu komentarzach pojawia się optymizm bazujący na przekonaniu, że traumatyczne doświadczenia wzmacniają społeczeństwo lub są elementem „konstruktywnej destrukcji". Ja w to, w dłuższej perspektywie, nie wierzę. Dlaczego? Wbrew pozorom oddziaływanie pandemii na decydentów czy inwestorów jest jak na razie zbyt słabe i zbyt krótkotrwałe. To nie są grupy, które czują „dyskomfort" z jej powodu – mówi prof. Stradomski. – Być może pandemia zmieni modele biznesowe, bo zmieni zachowania konsumenckie, konstrukcję łańcuchów dostaw lub sposób świadczenia pracy – dodaje.

> Być może pandemia zmieni modele biznesowe, bo zmieni zachowania konsumenckie, konstrukcję łańcuchów dostaw czy sposób świadczenia pracy

Zdaniem prof. Dębskiego otrzeźwienie powinno w końcu nadejść i inwestorzy powinni zacząć zwracać uwagę głównie na fundamenty spółek. – Nie potrafię niestety odpowiedzieć, ilu na rynku jest inwestorów racjonalnych i czy oni przeważają nad spekulantami, czy nie. Proszę zwrócić uwagę, jak duża jest chęć zarobku na rynku forex, który jest niezwykle ryzykowny. Sądzę, że pandemia nie zmieni wiele w podejściu inwestorów do ryzyka, a jeżeli tak, to na krótko – uważa prof. Dębski.

Według prof. Fierli powrót inwestorów do analizy fundamentalnej w obecnej sytuacji to byłaby aberracja. – Warren Buffett wielokrotnie przestrzegał, by nie mylić dobrej spółki, czyli mocnej fundamentalnie, z dobrą inwestycją. Poza tym nie ma czegoś takiego jak racjonalne inwestowanie, do zastosowania przez każdego inwestora, więc nie wymagajmy od wszystkich, by byli inwestorami w wartość – uważa naukowiec z SGH.

Wielce prawdopodobne, że dzięki pandemii i zjawiskom, które ona uruchomiła, na giełdzie będzie coraz większa rzesza inwestorów i spekulantów. Prof. Buczek przyznaje, że ostatnie miesiące to raj dla tych drugich, którzy wykorzystują olbrzymią płynność dostarczaną przez banki centralne. – Widać to po obrotach na rynkach, po liczbie otwieranych nowych rachunków, po podwyższonej zmienności cen poszczególnych instrumentów. Wszystko dzieje się coraz szybciej i na pierwszy rzut oka można byłoby powiedzieć, że w tym coraz większym szaleństwie nie ma żadnych podstaw fundamentalnych – mówi prezes Quercus TFI.

Jednak jego zdaniem niskie stopy procentowe mogą wypychać kolejnych oszczędzających na giełdę. – Zerowe stopy procentowe i olbrzymi dodruk pieniędzy powoduje wiele zmian w podejściu do wyceny różnych instrumentów finansowych. Obecnie nawet w Polsce, po trzech tegorocznych obniżkach stóp procentowych przez Radę Polityki Pieniężnej, setki miliardów złotych na lokatach są oprocentowane na poziomie zera lub niewiele wyższym. Może to mieć olbrzymi wpływ na zachowania osób oszczędzających w kolejnych miesiącach, a tym samym na notowania różnych instrumentów, zaczynając od najbardziej bezpiecznych obligacji skarbowych, kończąc na ryzykownych akcjach średnich i małych spółek – twierdzi prof. Buczek. ●

REKLAMA/11/0620/F

eprasa.pl 29104b20bf

ORLEN W PORTFELU

orlenwportfelu.pl

Weź udział

w unikatowym Programie dla Akcjonariuszy Indywidualnych PKN ORLEN

- **OSZCZĘDZISZ NA PALIWIE** AŻ DO 540 ZŁ ROCZNIE
- **KUPISZ TANIEJ** NA STACJACH ORLEN
- **ZYSKASZ WIEDZĘ O RYNKACH FINANSOWYCH** W AKADEMII INWESTOWANIA
- **OTRZYMASZ CERTYFIKAT** SYGNOWANY PRZEZ CFA SOCIETY POLAND

PARTNER PROGRAMU Biuro Maklerskie

PARTNER EDUKACYJNY AKADEMII CFA Society Poland

PARTNER MERYTORYCZNY PROGRAMU Stowarzyszenie Inwestorów Indywidualnych

eprasa.pl 29104b20bf

KRZYSZTOF PĄCZKOWSKI

Technologie motorem napędowym GPW

Pandemia COVID-19 i towarzyszące jej gospodarcze perturbacje spowodowały, że spółki technologiczne stały się giełdowymi lokomotywami. Z dobrej koniunktury postanowili także skorzystać rynkowi debiutanci, wprowadzając swoje akcje na parkiet w Warszawie

W poszukiwaniu kapitału i prestiżu na parkiet GPW ruszają spółki branży gier wideo, takie jak Drago (screeny z gier po lewej) i Gaming Factory

fot. mat. prasowe

Wymuszone okolicznościami przejście wielu sfer życia do wirtualnego świata i skok w technologię zaowocowały istotnym ożywieniem branży i nowymi możliwościami dynamicznego rozwoju wśród szerokiego grona firm reprezentujących sektor technologiczny. Widać to chociażby po wzroście wartości giełdowych indeksów w iście sprinterskim tempie. W ciągu ostatnich sześciu miesięcy (licząc do 10 lipca) WIG Technologie zyskał na wartości ponad 24 proc. Jeszcze lepiej wypadł WIG Games, który poszybował o 64 proc. Z kolei WIG Informatyka zwiększył swoją wartość o 26 proc.

Wyniki te są naprawdę imponujące. Zwłaszcza gdy zestawimy je ze stopami zwrotu, jakie odnotowały indeksy tradycyjnych branż, nie ma już złudzeń, kto jest beneficjentem obecnego kryzysu.

Dla przykładu indeks WIG-Banki stracił na wartości w analizowanym okresie ponad 18 proc., WIG-Nieruchomości: –15,1 proc., WIG-Paliwa: –21,2 proc., a WIG-Odzież: –25,8 proc. Średnia dla całego rynku reprezentowana przez indeks WIG wyniosła –13,3 proc., a dla 20 największych spółek skupionych w WIG20: –17,1 proc.

Wirtualny świat na parkiecie

Z dobrej koniunktury postanowili również skorzystać rynkowi debiutanci, poszukujący kapitału zarówno na warszawskiej giełdzie, jak i na platformach pożyczkowych. W tej grupie znalazł się m.in. Skinwallet (platforma handlu dobrami cyfrowymi w grach wideo),

eprasa.pl 29104b20bf

który finalizuje już prace nad giełdowym debiutem. Jak informuje Kornel Szwaja, prezes spółki, uplasowanie akcji na platformie NewConnect powinno nastąpić jeszcze na przełomie lipca i sierpnia. Skinwallet charakteryzuje się bardzo ciekawym profilem działalności: tworzy własną platformę marketplace dla dóbr cyfrowych, która umożliwi graczom dokonywanie bezpośrednich transakcji między sobą. Model biznesowy Skinwallet opiera się na wykorzystaniu zaawansowanych algorytmów do skupowania skórek z gier (tzw. skinów) z dyskontem na poziomie 50 proc., a następnie ich odsprzedaży na zewnętrznych platformach po cenie wyższej o 20–30 proc. od ceny zakupu.

Jak podkreśla Kornel Szwaja, skupowane przedmioty powinny się charakteryzować wysoką marżą. Gdy są wystawiane do sprzedaży, a propozycja ceny jest akceptowana przez drugą stronę, dochodzi do sfinalizowania transakcji.

– Warto dodać, że sprzedaż odbywa się za pieniądze, co ma istotne znaczenie dla użytkowników platformy. Obecnie dysponujemy platformą instant, a w III kwartale ruszy już docelowy marketplace. Zostaną one zintegrowane pod jednym szyldem – z możliwością bezpośredniego zawierania transakcji między sprzedającymi a kupującymi e-dobra – mówi Kornel Szwaja.

Głównym rynkiem aktywności Skinwallet są gry e-sportowe „Counter Strike: Global Offensive" oraz „Dota 2", a także „Team Fortress 2". W kolejnych miesiącach firma planuje uruchomić handel z dobrami cyfrowymi innych gier.

Symulatory w akcji

Kolejnym debiutantem, który w drugiej połowie roku szykuje się na warszawski parkiet, a dokładnie na platformę NewConnect dla spółek innowacyjnych, jest producent symulatorów – firma Drago Entertainment. Obecnie studio produkcyjne pracuje nad przekształceniem w formę spółki akcyjnej.

Jak podkreśla Joanna Tynor, szefowa Drago Entertainment, firma skupia się na realizacji nowych projektów (m.in. produkcja Frost Fall i pięciu symulatorów – w tym „Food Truck Simulator" czy „Gas Station Simulator"). – Na bieżąco prowadzimy dialog z graczami i wsłuchujemy się w ich głosy – tak, aby na rynek trafiły jak najlepiej dopracowane projekty. Istotne znaczenie ma tutaj budowanie silnych społeczności wokół poszczególnych tytułów – podkreśla Joanna Tynor. Dlatego spółka zdecydowała się publikować darmowe prologi gier (najpierw fragment gry za darmo, a dopiero potem pełna premiera – przyp. red.), ale również postanowiła zwiększyć potencjał dotychczasowych produktów, wprowadzając je choćby na konsole.

Drago poinformowało też, że MD Games – podmiot zależny od studia Movie Games – zajmie się przeniesieniem gry „Treasure Hunter Simulator" (gra przygodowa, która pozwala odkrywać skarby) na konsole PlayStation 4 i Xbox One (do tej pory była dostępna w wersji na komputery stacjonarne).

W tym przypadku współpraca producentów gier pokazuje także, że rynek technologiczny i jego rozwój w obecnych realiach to prawdziwa trampolina do skokowego wzrostu działalności. Chodzi tu o wspomnianą już spółkę Movie Games, która również korzysta na fali prosperity w branży i – stawiając na dynamiczny rozwój – zapowiedziała plany przejścia z NewConnect na rynek główny GPW, zarezerwowany już dla doświadczonych biznesowo podmiotów.

Jak podkreśla Mateusz Wcześniak, prezes Movie Games, w najbliższych miesiącach firma planuje debiut gry „Lust From Beyond" i chce powtórzyć sukces „Drug Dealer Simulator".

Kapitał z giełdy

W ostatnich dniach z oferty publicznej i sprzedaży akcji aż 17 mln zł pozyskał także inny producent symulatorów – Gaming Factory. To duży sukces, biorąc pod uwagę stan, w jakim znalazł się rynek pierwotny po ogromnym spadku zainteresowania ofertami publicznymi zarówno w kraju, jak i na świecie. Przedmiotem emisji było tutaj 1,1 mln akcji serii E, a na sprzedaż wystawiono 275 tys. walorów serii B. Redukcja zleceń w transzy inwestorów indywidualnych wyniosła ponad 89 proc. (co świadczy o dużym zainteresowaniu udziałami – z każdych 100 zamówionych papierów inwestor kupi zaledwie 11). Cena emisyjna akcji została ustalona na 15,5 zł.

– Z emisji akcji pozyskaliśmy ponad 17 mln zł. Prawie 70 proc. wpływów przeznaczymy na produkcję gier, pozostałe środki trafią na marketing i działania związane z wydaniem na rynku nowych produkcji – mówi Mateusz Adamkiewicz, prezes Gaming Factory. Według niego część środków pozyskanych od inwestorów firma zamierza przeznaczyć na dokończenie tytułów, które są w trakcie produkcji – m.in. „Human Farm", „Roman Legionary", „Big Battle and Defence Simulator", a także „Khight Simulator". Debiut spółki na warszawskiej giełdzie zaplanowano jeszcze na koniec lipca.

Inwestowanie społecznościowe w cenie

Kapitał pozyskiwany bezpośrednio z parkietu to jednak niejedyna ścieżka rozwoju. Firmy technologiczne coraz chętniej sięgają po tzw. crowdinvesting (inwestowanie społecznościowe), organizując sprzedaż swoich udziałów na specjalnie stworzonych do tego platformach.

Warto jednak pamiętać, że nie jest to dosyć popularny już na naszym rynku crowdfunding, czyli internetowa zrzutka na jakiś określony projekt. W tym przypadku mamy do czynienia z inwestycją. Z jednej strony

eprasa.pl 29104b20bf

pojawia się bowiem oferent, który zamierza pozyskać określoną pulę kapitału na rozwój, sprzedając swoje udziały, z drugiej zaś – inwestorzy, którzy je kupują, licząc na atrakcyjną stopę zwrotu z przedsięwzięcia i możliwość uzyskania zarobku z późniejszej odsprzedaży swojego pakietu (podobny mechanizm jak podczas publicznej oferty akcji).

Na taką drogę zdecydowała się firma Incuvo, przeprowadzając zapisy i publiczną kampanię crowdfundingową na platformie CrowdConnect.pl. W sumie dwie transze emisji akcji w czerwcu zostały ustalone odpowiednio na 2,1 mln zł oraz 0,7 mln zł. Jednorazowy zapis na akcje mógł wynieść minimalnie 2,5 tys. zł, a maksymalnie 25 tys. zł. – Pozyskane środki posłużą rozbudowie i wzmocnieniu zespołu produkcyjnego. Doświadczony i zgrany team to podstawa do osiągnięcia sukcesu. Od zaangażowania i umiejętności zespołu zależą bowiem ostateczne efekty pracy nad grą – ocenia Andrzej Wychowaniec, szef Incuvo. Kwotę 2,1 mln zł spółka przeznaczy na produkcję i marketing portu gry „Green Hell VR" (symulator przetrwania w dżungli amazońskiej) na platformy PC oraz Oculus Quest (gogle do gier). – Liczymy na to, że podczas premiery naszej wersji „Green Hell VR" tytuł na PC przekroczy milion sprzedanych kopii. Podchodzimy do tego projektu bardzo kreatywnie, dodamy także nowe elementy, które nie znalazły się w wersji na komputery osobiste, a w naszej ocenie mają szansę uatrakcyjnić rozgrywkę w świecie wirtualnym – dodaje szef Incuvo.

> II kwartał charakteryzował się przede wszystkim największym zainteresowaniem akcjami czołowych przedstawicieli branży high-tech

Kolejna z firm, która poprzez ofertę publiczną na platformie Smartfunds (crowdfunding udziałowy) pozyskała 1,2 mln zł, to Holo4Labs. Dzięki kapitałowi inwestycyjnemu spółka będzie mogła zwiększyć pole ekspansji (włączając rynki zagraniczne), a także wprowadzić kolejne funkcje i zastosowania dla realizowanych obecnie projektów technologicznych. Holo4Labs oferuje bowiem rozwiązania z zakresu rozszerzonej i mieszanej rzeczywistości – tworząc m.in. oprogramowanie działające na goglach HoloLens2 produkcji Microsoftu. Technologie oferowane przez spółkę istotnie usprawniają pracę różnego rodzaju laboratoriów.

Zgodnie z zapowiedziami zarządu firmy debiut na rynku NewConnect planowany jest w ciągu najbliższych dwóch lat.

Rynek z perspektywami

Liczba chętnych, którzy chcą wykorzystać nowe możliwości, jakie pojawiły się wraz z pandemią, rośnie wyjątkowo szybko. A wszystko za sprawą doskonałych perspektyw, jakie mają przed sobą firmy technologiczne. – Wystarczy zwrócić uwagę na rynek gier wideo, który jest jednym z najszybciej rosnących segmentów rozrywki na świecie – podkreśla Krzysztof Tkocz, analityk Beskidzkiego Domu Maklerskiego. Jego zdaniem za dynamicznym rozwojem tej branży będą stały takie czynniki jak wzrost populacji, dalszy rozwój technologiczny (przyciągający nowe grupy klientów i konsumentów), poprawa infrastruktury informatycznej oraz telekomunikacyjnej, a także rosnąca zamożność społeczeństwa.

Według portalu Newzoo wartość branży gier wideo na koniec 2018 r. sięgnęła 138,7 mld dolarów, przy średniorocznych prognozach wzrostu rzędu 9 proc. – Na koniec 2022 r. daje to kwotę 196 mld dolarów – szacuje analityk BDM.

Według niego w najbliższych latach największym rynkiem pod względem przychodowości będą gry na smartfony. W tym przypadku średnioroczny wzrost rynku szacowany jest na ok. 14 proc. – z docelową wartością w 2022 r. na poziomie 80,4 mld dolarów.

W ocenie Tomasza Czarneckiego, dyrektora Departamentu Analiz Domu Maklerskiego BPS, cały sektor gamingowy jest obecnie bardzo silny i znajduje się blisko historycznych szczytów. – Warto jednak mieć na uwadze, że okres wakacyjny może przynieść tutaj nieco uspokojenia, a nawet niewykluczone są nastroje korekcyjne. Musimy się liczyć z obniżonym popytem na gry – szczególnie, że duża część graczy może się zdecydować w końcu na wypoczynek na łonie natury, po uciążliwej wielotygodniowej kwarantannie – dodaje Tomasz Czarnecki.

Na spółki technologiczne jako lokomotywy rynku w skali globalnej zwraca uwagę również Tomasz Szymula, analityk Saxo Banku. W jego ocenie II kwartał bieżącego roku charakteryzował się przede wszystkim największym zainteresowaniem akcjami czołowych przedstawicieli branży high-tech. – Jeżeli spojrzymy na amerykański rynek z perspektywy polskich klientów Saxo Banku, najbardziej popularne były akcje takich gigantów technologicznych jak Amazon czy Facebook. Prym wiodły również: Alphabet [konglomerat i holding powołany przez Google – przyp. red.], Apple i Microsoft – a więc parowozy giełdy w Stanach Zjednoczonych – podkreśla Tomasz Szymula. Według niego trudno się dziwić inwestorom giełdowym – oprócz uznanych marek o globalnej renomie i wyjątkowym prestiżu mamy tutaj bowiem do czynienia z reprezentantami branży, która najbardziej skorzystała na kwarantannie, opierając jednocześnie swoją działalność na najnowocześniejszych technologiach cyfrowych. ●

REKLAMA/50/0520/F

eprasa.pl 29104b20bf

HUAWEI

Najlepsze **aplikacje** pobieraj ze **sklepu HUAWEI**

ODKRYWAJ W
AppGallery

eprasa.pl 29104b20bf

STANISŁAW KOCZOT
zastępca redaktora naczelnego
„Gazety Bankowej”

Miliardy od Gazpromu

Wyrok Trybunału Arbitrażowego w Sztokholmie był niewątpliwie sukcesem Polski i PGNiG. Trybunał zmienił w marcu formułę cenową zakupu gazu dostarczanego przez Gazprom w ramach kontraktu jamalskiego na korzyść polskiej spółki, dzięki czemu otrzymała szansę odzyskania aż 1,6 mld dol., czyli 6 mld zł. To jednak była tylko połowa zwycięstwa, bo Rosjanie mogli przecież przedłużać wypłatę, nawet w nieskończoność. Z taką sytuacją mieli do czynienia Ukraińcy, którzy bardzo długo czekali na przysądzone im kwoty.

Tym razem jednak nic takiego się nie stało – Rosjanie po wykonaniu kilku gestów dezaprobaty pieniądze wypłacili.

Sprawa miliardów za gaz odbiła się szerokim echem w Europie, ponieważ nie tylko kwota robiła wrażenie, lecz i jej stosunkowo szybka wypłata. Wyrok i podporządkowanie się mu przez Gazprom to wydarzenie dużej wagi, w pewnym sensie nawet symboliczne. Pokazuje ono, jak długą i pouczającą podróż odbyła w ostatnich latach cała branża gazowa. Skala rewolucji, jaka dokonała się na globalnym rynku surowcowym, nie jest wcale mniejsza niż w nowych technologiach.

Zwiastunem zmian był najpierw gaz łupkowy, który pozwolił Ameryce włączyć się w światowy handel surowcami. Gigantyczny przewrót, jaki tam się dokonał, wystarczył, by zmienić układ sił na całym świecie. Za odkryciem potencjału shale gas szybko poszły zmiany w technologiach jego wydobycia, a także w transporcie.

Trzeba przyznać, że Polska cały czas trzymała rękę na pulsie. Powstał terminal LNG w Świnoujściu, system połączeń gazowych, pojawiły się kontrakty. Dostawcą pierwszego transportu gazu skroplonego był w grudniu 2015 r. katarski Qatargas. W lipcu tego roku przypłynęła do Świnoujścia setna dostawa. Tak jak było w planie, LNG płynie do Polski ze wszystkich regionów świata – od USA po Katar, a terminal rozbudowuje się o kolejny zbiornik. Pływający terminal LNG powstanie w Zatoce Gdańskiej, trwa budowa Baltic Pipe, którym gaz z Norwegii popłynie do naszego kraju. Połączenia gazowe z Litwą to kwestia czasu, podobnie jak z Ukrainą (1 lipca doszło do pierwszej dostawy gazu z Polski na Ukrainę przy wykorzystaniu punktu wirtualnego).

Energetyczna mapa Europy bardzo się zmieniła w ciągu ostatnich kilkunastu lat. Unia powoli wchodzi na tory nowego zielonego ładu, w którym odnawialne źródła energii, wspomagane przez zielone technologie wodorowe, odgrywają coraz większą rolę. Kierunek prawdopodobnie już się nie zmieni, skoro mimo pandemii, spowolnienia, recesji i konieczności wyasygnowania wielomiliardowych kwot na ratowanie gospodarek Unia nie zamierza modyfikować swojej proekologicznej polityki. Także Polska konsekwentnie zmierza w tym kierunku. Pieniądze, które PGNiG otrzymało od Gazpromu, trafią w znacznej części na budowanie nowego, „zielonego” oblicza spółki.

> **Gazprom jest graczem na rynku globalnym, a nie tylko regionalnym. W kilku miejscach świata ma do zrobienia jeszcze większe interesy niż u nas**

Rosyjskie firmy też uczestniczą w tej grze, i to na wielu poziomach. Unia to dla nich ciągle ważny rynek, stabilny i bogaty w nowoczesne technologie. Bez jej wsparcia trudno będzie Moskwie dokonać energetycznego zwrotu od surowców kopalnych w kierunku OZE i wodoru, nie mówiąc o wielomiliardowych interesach związanych z Nord Stream 2, który nie tylko może dać jej wielki wpływ na Europę, lecz również poróżnić na dobre Niemcy z USA. Gra o wielkie kontrakty, nowoczesne technologie i geopolityczne interesy warta jest każdych pieniędzy.

Może uda się dzięki nim zyskać przynajmniej chłodną neutralność przeciwników, a w przyszłości nawet szansę na robienie dobrych interesów z dawnymi wrogami? Trudno przecież nie ufać komuś, kto przestrzega europejskich zasad, słucha sądów i wypłaca sowite odszkodowania, nawet gdy zapadnie niekorzystny dla interesów wyrok... ●

eprasa.pl 29104b20bf

LOT przywraca połączenia i wprowadza kierunki wakacyjne

W związku z pandemią koronawirusa LOT na trzy miesiące zmuszony był całkowicie zawiesić połączenia lotnicze. Od 1 czerwca jednak stopniowo przywracane są rejsy krajowe, a od 1 lipca polski przewoźnik wrócił z połączeniami międzynarodowymi i oferuje m.in. ponad 30 nowych wakacyjnych kierunków w całej Europie

Tego lata zdecydowaliśmy się odpowiedzieć na potrzeby pasażerów, którzy szukają wypoczynku w typowo wakacyjnych kurortach za granicą. W ramach akcji #LOTnaWakacje wykonujemy bezpośrednie połączenia w ponad 30 kierunkach z 10 portów krajowych w całej Polsce. Bilety dostępne są w atrakcyjnych cenach – od 99 zł w jedną stronę – mówi Krzysztof Moczulski, rzecznik prasowy PLL LOT.

Wskazuje, że w stopniowo przywracanych połączeniach międzynarodowych w pierwszej kolejności wybierane są te kraje, które charakteryzują się niskim odsetkiem zachorowań na SARS-CoV-2 i do których podróżowanie jest bezpieczne.

– Oczywiście sytuacja epidemiczna na świecie dynamicznie się zmienia, dlatego na bieżąco monitorujemy regulacje poszczególnych krajów i dostosowujemy się do wprowadzanych obostrzeń. Ze względu na duże zainteresowanie ofertą połączeń wakacyjnych analizujemy też możliwości uruchamiania nowych kierunków lub zwiększania częstotliwości na wybranych trasach – wyjaśnia rzecznik przewoźnika.

W sumie oferta połączeń tego lata składa się z ponad 130 tras realizowanych w 70 kierunkach. Z tego ponad 30 stanowią popularne wakacyjne miejscowości, m.in. w Grecji, Chorwacji, Czarnogórze, Hiszpanii, we Włoszech, na Cyprze i we Francji. Stopniowo przywracane są także regularne połączenia nastawione na ruch turystyczny i biznesowy. Od 15 lipca pasażerowie mogą znowu podróżować do Londynu, Berlina, Pragi, Kijowa, Frankfurtu, Hamburga, Mediolanu, Genewy, Istambułu, Belgradu czy Tallina. Od 23 sierpnia br. LOT poleci też w nowym kierunku – z Lotniska Chopina w Warszawie do Dublina. W wakacje polski przewoźnik oferuje pasażerom również szeroką gamę połączeń krajowych, w tym nową trasę między Rzeszowem a Szczecinem.

– Szczególnie dużym zainteresowaniem cieszy się oferta połączeń wakacyjnych. Tylko w dwa tygodnie od wprowadzenia jej w ramach programu #LOTnaWakacje bilety na sezonowe połączenia kupiło ponad 200 tys. osób. Pokazuje to, że po dotkliwym okresie obostrzeń związanych z pandemią Polacy chcą latać i chętnie spędzają swój wakacyjny urlop za granicą. Najczęściej wybieranymi kierunkami w ramach #LOTnaWakacje są Burgas w Bułgarii, Barcelona, Heraklion i Chania w Grecji, a także Majorka – mówi Krzysztof Moczulski.

W związku z obecną sytuacją epidemiczną LOT zachęca pasażerów do sprawdzania obostrzeń obowiązujących w kraju, do którego zamierzają się udać. Regulacje te ulegają zmianom, a przewoźnik nie będzie mógł zabrać na pokład pasażerów, którzy nie dopełnili wymaganych formalności.

– Bezpieczeństwo jest dla nas najwyższym priorytetem. Nasz personel pokładowy został wyposażony w środki ochrony indywidualnej – maseczki, rękawiczki i żele antybakteryjne – oraz przeszkolony w zakresie nowych procedur. Kontakt między obsługą a podróżnymi został ograniczony do minimum. Podobnie liczba przedmiotów, które mogłyby sprzyjać transmisji wirusa – z pokładów zniknęły naczynia wielokrotnego użytku i gazety. Wprowadziliśmy opakowania jednorazowe i zapewniliśmy pasażerom dostęp do ponad tysiąca tytułów prasowych w formie elektronicznej. Do oczyszczania powietrza w kabinie używane są niemal stuprocentowo skuteczne filtry typu HEPA, a po każdym locie jej wnętrze przechodzi dezynfekcję – podkreśla Krzysztof Moczulski, rzecznik prasowy LOT-u.

Więcej informacji dotyczących zasad bezpiecznego podróżowania samolotami PLL LOT w czasie pandemii można znaleźć na stronie: https: www.lot.com/pl/pl/bezpieczny-lot. ● GR

fot. mat. prasowe LOT

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym/37/0720/F

eprasa.pl 29104b20bf

ROBERT BOMBAŁA

Radykalne zmiany w polityce pieniężnej spowodowały, że na rynku na razie brakuje produktów finansowych, które zabezpieczałyby oszczędności przed inflacją

Szukanie alternatywy dla obligacji

Atrakcyjność obligacji detalicznych w maju radykalnie spadła. Wszystko za sprawą rozłożonej na trzy ruchy decyzji Rady Polityki Pieniężnej o obniżce stóp procentowych. W konsekwencji resort finansów obniżył zdecydowanie oprocentowanie jednego z najbezpieczniejszych finansowych instrumentów oszczędnościowych. Efektem polityki RPP jest także spadek oprocentowania lokat bankowych. Brakuje dziś powszechnie dostępnych, bezpiecznych produktów finansowych, które zabezpieczałyby oszczędności przed inflacją.

Maj nie był już różowy

Decyzja resortu finansów o obniżce oprocentowania obligacji detalicznych znalazła swoje odbicie w wynikach ich sprzedaży w maju. Chętni na zainwestowanie w te papiery oszczędnościowe wydali na nie 886 mln zł i jest to najniższa wartość od maja 2018 r., kiedy sprzedano tych papierów za niecałe 852,5 mln zł.

Jeszcze na początku roku popyt na ten rodzaj papierów dłużnych wahał się w przedziale 2,3–2,5 mld zł, a w kwietniu – kiedy już było wiadomo, że dojdzie do obniżki oprocentowania obligacji detalicznych – wartość sprzedaży sięgnęła 5,4 mld zł, bijąc wszelkie rekordy. Jak uważa Emil Szweda z portalu Obligacje.pl: „Zapowiedź ta spowodowała zwiększoną sprzedaż jeszcze w kwietniu (w marcu było to 2,4 mld zł), co możemy odczytać także jako przyśpieszenie inwestycji przez inwestorów, którzy zamierzali ich dokonać w kolejnych miesiącach właśnie na kwiecień, gdy oferowane warunki były lepsze. Jeśli zsumujemy sprzedaż z kwietnia i maja (6,3 mld zł), to okaże się, że uśredniona sprzedaż z tych dwóch miesięcy (3,14 mld zł) i tak była wyższa od dotychczasowych rekordów". W maju było to już zaledwie niecałe 0,9 mld zł, co i tak resort finansów uznaje za „dobry wynik, zwłaszcza że w konsekwencji zmiany parametrów polityki pieniężnej banku centralnego i dostosowania warunków oferty do nowych realiów rynkowych obniżeniu uległo oprocentowanie wszystkich obligacji oferowanych w maju. Wyniki sprzedaży są potwierdzeniem, że nasi klienci doceniają zalety obligacji oszczędnościowych, takie jak pełne bezpieczeństwo oraz atrakcyjne oprocentowanie, preferencyjne w stosunku do obligacji sprzedawanych na rynku hurtowym" – czytamy w komentarzu Piotra Nowaka, wiceministra finansów. Roman Przasnyski, analityk rynków finansowych, uważa jednak, że zainteresowanie tą formą oszczędzania załamało się i trudno się temu dziwić, jeśli oprocentowanie „najbardziej ostatnio popularnych obligacji trzymiesięcznych zostało obniżone z 1,5 do 0,5 proc. Odsetki dwuletnich papierów o stałym oprocentowaniu zmniejszono z 2,1 do 1 proc. w skali rocznej. O połowę, do 1,1 proc., zmniejszyło się oprocentowanie obligacji trzyletnich. W przypadku cieszących się dużym powodzeniem, chroniących przed inflacją, obligacji czteroletnich obniżone zostało z 2,4 do 1,3 proc. w pierwszym roku, a marża dodawana do wskaźnika inflacji obowiązująca w kolejnych latach spadła z 1,25 do 0,75 proc. Cięcia nie ominęły również papierów o dłuższych terminach wykupu, a więc dziesięcioletnich (z 2,7 do 1,7 proc.) oraz tzw. rodzinnych sześcioletnich (z 2,8 do 1,5 proc.) i dwunastoletnich (z 3,2 do 2 proc.). Skala obniżenia oprocentowania w przypadku każdego z rodzajów obligacji była więc znacząca i szczególnie dotkliwa w warunkach utrzymywania się wciąż wysokiej inflacji. Taka mieszanka powoduje, że obligacje nie chronią już oszczędności przed realną utratą wartości". Jednak – jak wynika z analizy HRE – Polacy rezygnują z lokat i aby nie mrozić kapitału, trzymają oszczędności na rachunkach zwykłych i oszczędnościowych.

fot. Shutterstock

eprasa.pl 29104b20bf

Gdyby nie lokaty, byłoby źle

Jak ocenia Bartosz Turek, główny analityk HRE Investments: „Z danych, które na bieżąco zbieram, wynika, że w czerwcu zainteresowanie detalicznymi obligacjami skarbowymi jest już o około jedną trzecią wyższe niż w maju. Popyt trochę się więc odradza. Mam przy tym wrażenie, że gwałtownie spadające oprocentowanie lokat zmusza Polaków do szukania wszelkich alternatyw dla kapitału. To tłumaczy poważny wzrost zainteresowania wspomnianymi obligacjami, ale też napływy do funduszy inwestycyjnych w maju po bardzo solidnym odpływie w marcu i kwietniu. Potwierdza to nawet fakt, że pieniądze Polaków płynęły do bardzo różnych funduszy (akcyjnych, dłużnych, mieszanych, surowcowych). Trochę to wygląda tak, jakby kapitał po omacku szukał jakiejkolwiek inwestycji, która pozwoli zarobić więcej niż na lokacie i uchroni kapitał przed inflacją". Emil Szweda dodaje, że jeszcze trzeba poczekać, aby uznać, iż oferta papierów detalicznych nie będzie się cieszyć taką popularnością jak dotychczas. Przasnyski wskazuje na słabą ofertę na rynku lokat bankowych. Jak mówi: „Oprocentowanie, które i tak nie było wysokie, stało się jeszcze mniej atrakcyjne. Nie musi to jednak oznaczać, że posiadacze oszczędności całkowicie się od tego typu papierów odwrócą. Ich oprocentowanie jest bowiem wciąż konkurencyjne względem warunków oferowanych na lokatach bankowych. Prawdopodobnie więc po pewnym czasie, gdy oszczędzający przywykną do nowej wysokości odsetek od obligacji, ponownie się do nich przekonają. W kategorii najbardziej bezpiecznych instrumentów oszczędnościowych nie ma bowiem zupełnie w czym wybierać, a tylko niewielka część posiadaczy kapitału zdecyduje się na skierowanie go na giełdę czy do funduszy inwestycyjnych". Szweda wylicza, że „im dłużej oprocentowanie depozytów bankowych będzie się utrzymywać na obecnych poziomach, tym bardziej atrakcyjne wydawać się będzie oprocentowanie obligacji oszczędnościowych, zwłaszcza indeksowanych inflacją. Nawet jednoprocentowa inflacja spowoduje, że uśredniony zysk z inwestycji w obligacje czteroletnie wyniesie 1,6 proc., a dziesięcioletnie – 1,9 proc. (przez pierwsze cztery lata), co znacząco przewyższa oprocentowanie depozytów. A przecież wstępne dane za czerwiec pokazały właśnie, że inflacja – wbrew oczekiwaniom Rady Polityki Pieniężnej – rośnie (3,3 proc.). Utrzymanie inflacji na poziomie 3 proc. oznaczałoby, że średnioroczny zysk z inwestycji w czteroletnie obligacje oszczędnościowe wyniósłby 3,14 proc.".

Sprzedaż miesięczna oszczędnościowych obligacji skarbowych w 2020 r. (w mld zł)

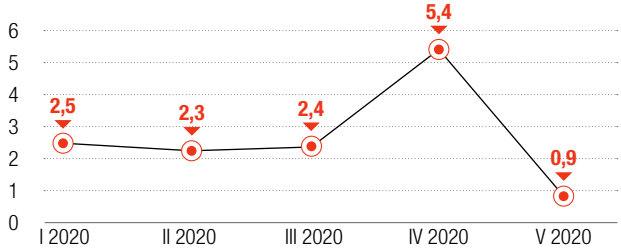

Globalna sprzedaż oszczędnościowych obligacji skarbowych w latach 2007-maj 2020 (w mld zł)

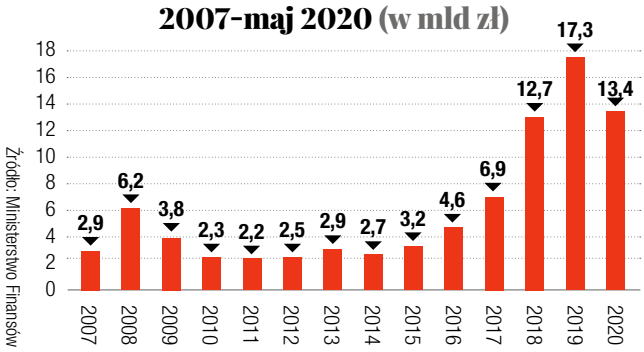

Źródło: Ministerstwo Finansów

As z rękawa

Tadeusz Kościński, szef resortu finansów, zapowiada stworzenie nowego instrumentu finansowego, bezpiecznego i skierowanego do odbiorców indywidualnych, który stałby się alternatywą dla oferowanych obecnie papierów detalicznych. Na razie szczegółów brak, nawet nie wiadomo, jaki instrument miałby to być. Szweda uważa, że zapowiedź ta cieszy, „bo im większa różnorodność oferty, tym jest ona ciekawsza, niemniej trudno oczekiwać oferty wyjątkowo korzystnej. Skoro resort finansów ma możliwość plasowania dziesięcioletnich obligacji z rentownością poniżej 1,5 proc., nie można oczekiwać, że inwestorom indywidualnym zaoferuje oprocentowanie wielokrotnie wyższe". Przasnyski dodaje: „Można by jedynie życzyć sobie, aby resort finansów zrealizował zapowiedzi emisji nowych rodzajów obligacji, być może na nieco bardziej atrakcyjnych warunkach. Potrzeby finansowania budżetu oraz związane z realizacją konkretnych dużych inwestycji są do tego najlepszą okazją". Turek jest pewien, że Polacy entuzjastycznie przyjęliby jakieś nowe możliwości inwestycyjne: „Czy to na przykład specjalne emisje wyżej oprocentowanych papierów powiązanych z tematem walki ze skutkami wirusa, czy zapowiadane w ubiegłym roku obligacje loteryjne, które byłyby oprocentowane na okrągłe 0 proc., ale stanowiłyby swoisty los na loterię, w której można by było wygrać np. 1 mln zł. Taką możliwość mielibyśmy tak długo, jak trzymalibyśmy obligację w naszym portfelu. Jest to więc rodzaj losu Lotto, który nie traci ważności po losowaniu, tylko jest ważny, póki go nie sprzedamy. Mam wrażenie, że takie rozwiązanie przypadłoby Polakom do gustu". ●

eprasa.pl 29104b20bf

FINANSE

Profil zaufany w bankach spółdzielczych

Klienci pierwszych 15 banków spółdzielczych od początku lipca mogą zakładać i potwierdzać on-line profil zaufany. Ich klienci – a jest ich ok. 1,5 mln – bez wychodzenia z domu będą mogli zakładać profil zaufany (PZ), a dzięki temu korzystać z e-usług.

– To ważny moment w historii profilu zaufanego. Wiemy, jak wielu Polaków ma konta w bankach spółdzielczych, i chcieliśmy wyjść naprzeciw ich oczekiwaniom – mówi minister cyfryzacji Marek Zagórski. – Proces dołączania banków spółdzielczych do węzła krajowego podzieliliśmy na kilka etapów. W sumie w najbliższych miesiącach przyłączymy ponad 500 placówek – poinformował szef MC.

42,2 proc.

spadł w skali roku zysk netto sektora bankowego w okresie styczeń–maj 2020 r. Zysk netto wyniósł 3,38 mld zł. Całkowite przychody operacyjne netto w okresie styczeń–maj 2020 r. wyniosły 28,6 mld zł, co oznacza spadek o 2,9 proc. w skali roku. Koszty administracyjne były na poziomie 15,46 mld zł, spadając rok do roku o 0,3 proc. Odpisy wyniosły w okresie pierwszych pięciu miesięcy 2020 r. 5,14 mld zł, rosnąc rok do roku o 43,8 proc.

Źródło: Narodowy Bank Polski

GPW nie chce skracania sesji

Giełda Papierów Wartościowych w Warszawie podziela stanowisko Federacji Europejskich Giełd Papierów Wartościowych (FESE), że ewentualne skrócenie godzin sesji mogłoby wywołać negatywne skutki dla polskiego rynku kapitałowego oraz wpłynąć niekorzystnie na konkurencyjność GPW wobec innych platform obrotu instrumentami finansowymi. Średnia godzin handlu na GPW wynosi niemal 8 godzin dziennie; na europejskich giełdach jest to prawie pół godziny więcej.

„Priorytetem GPW jest zagwarantowanie inwestorom możliwości bezpiecznego zawierania transakcji w dogodnych dla nich godzinach. W Europie największa wartość obrotu ma miejsce pod koniec sesji giełdowej. Podobnie do innych giełd europejskich na GPW odnotowujemy wzmożoną aktywność inwestorów w pierwszych i ostatnich godzinach sesji giełdowej, co ma kluczowe znaczenie w debacie nad zmianami godzin prowadzenia sesji giełdowych w Europie. GPW popiera stanowisko FESE i tym samym negatywnie oceniamy pomysł skrócenia godzin handlu na rynkach akcji”

– podkreśla Marek Dietl, prezes Zarządu GPW.

PZU zmieni siedzibę

Grupa PZU wynajęła 47 tys. m² powierzchni biurowej, handlowo-usługowej i magazynowej w Generation Park Y, 140-metrowym budynku wieńczącym kompleks biurowy Skanska powstający przy warszawskim rondzie Daszyńskiego. To największa umowa najmu w historii rynku biurowego w Polsce oraz historii Grupy Skanska na świecie. Grupa PZU przeniesie się do nowego biura w II kwartale 2022 r. Będzie to siedziba główna ubezpieczyciela.

– Nowa centrala Grupy PZU to inwestycja w naszych pracowników. Dlatego tak ważne jest, że Generation Park Y spełnia najwyższe standardy, jeżeli chodzi o warunki, komfort i bezpieczeństwo pracy. Niemniej istotne są kwestie ekologiczne i to, że jest to obiekt bez barier, z którego w pełni będą mogły korzystać osoby niepełnosprawne. Przeprowadzka to dla nas okazja do zbudowania przestrzeni przyjaznej pracownikom oraz ułatwiającej im funkcjonowanie wewnątrz organizacji – mówi Dorota Macieja, członek Zarządu PZU Życie, odpowiedzialna za obszar nieruchomości w Grupie PZU.

23 068 mln zł

wyniosła kwota kredytów udzielonych przez banki w okresie pięciu miesięcy 2020 r. W analogicznym okresie 2019 r. kwota ta wynosiła 31 688 mln zł. Od stycznia do maja banki udzieliły kredytów na nieruchomości mieszkaniowe na kwotę 23 957 mln zł wobec 21 809 mln zł w analogicznym okresie 2019 r.

Źródło: Narodowy Bank Polski

fot. mat. prasowe/Kuba Jurkowski Light At Night

eprasa.pl 29104b20bf

Paweł Jurek rzecznikiem Banku Pekao SA

Paweł Jurek, do początku lipca rzecznik Ministerstwa Finansów, rozpoczął pełnienie funkcji rzecznika prasowego Banku Pekao. Paweł Jurek jest absolwentem Politechniki Śląskiej w Gliwicach. Przez niemal 15 lat był dziennikarzem radiowym i prasowym. Jako redaktor naczelny i dyrektor programowy pracował w śląskiej rozgłośni Radia Plus. Zawodowo był związany także z „Dziennikiem Zachodnim" oraz „Gościem Niedzielnym". W administracji pracuje od 2013 r., kolejno w: Ministerstwie Edukacji Narodowej, Ministerstwie Infrastruktury i Rozwoju oraz do niedawna w Ministerstwie Finansów. W każdej z tych instytucji odpowiadał za komunikację z mediami. Dodatkowo w resorcie finansów od 2018 r. pełnił funkcję rzecznika prasowego.

2 649 432

wyniosła w czerwcu liczba użytkowników najpopularniejszej aplikacji bankowej – IKO (PKO BP). Druga w rankingu aplikacji bankowych była aplikacja PeoPay (Bank Pekao) z 2 168 144 użytkownikami, a trzecia – aplikacja mBank z 2 047 419 użytkownikami.

Dane z badania Gemius/PBI, czerwiec 2020. Liczebność próby: N=258256. Grupa objęta badaniem: 7–75 lat. Do badania wykorzystano dane o strukturze internautów pochodzące z badania NetTrack Millward Brown z III kwartału 2019 i badania Maluchy z 2018.

BGK tymczasowo pod nowym adresem

Siedzibę Banku Gospodarstwa Krajowego w Alejach Jerozolimskich 7 czeka modernizacja. Na czas remontu BGK tymczasowo przenosi swoje biura na Chmielną 73 do nowo powstałego kompleksu Varso Place. Zajmie w nim 12,4 tys. m^2 powierzchni biurowej, a docelowo – 13,6 tys. m^2. Dodatkowo BGK wynajął dla swoich pracowników 4,2 tys. m^2 w Central Tower, biurowcu położonym przy skrzyżowaniu al. Jana Pawła II i Al. Jerozolimskich.
Modernistyczny budynek banku autorstwa prof. Rudolfa Świerczyńskiego stoi w Warszawie przy skrzyżowaniu Alej Jerozolimskich i Nowego Światu od 1931 r. Przetrwał wojnę i od 1965 r. jest wpisany do rejestru zabytków. Teraz jego wnętrza doczekają się modernizacji, która przywróci im dawny, przedwojenny układ, jednocześnie tworząc nowoczesne i angażujące środowisko pracy. Bankowcy powrócą do historycznej siedziby za cztery lata, na 100. rocznicę powstania banku.

Banknoty 500 zł szerzej dostępne

Banknoty 500 zł dostępne są teraz w wybranych bankomatach oraz w kasach banków i Poczty Polskiej. Ułatwiają rozliczenia gotówkowe pomiędzy obywatelami oraz pozwalają na zmniejszenie kosztów obsługi pieniądza ponoszonych przez przedsiębiorców. Można ich używać we wszystkich transakcjach gotówkowych w całym kraju. 29 czerwca 2020 r. w obiegu znajdowało się 31 255 618 sztuk banknotów 500-złotowych. Zostały one wprowadzone do obiegu 10 lutego 2017 r. Należą one do serii banknotów powszechnego obiegu „Władcy polscy".

Ruszyła platforma Automarket GK PKO BP

Grupa Kapitałowa PKO Banku Polskiego wprowadziła na rynek pierwszą w Polsce bankową platformę do zakupu samochodów nowych i używanych – Automarket. Jest zintegrowana z elektronicznymi kanałami banku: serwisem iPKO i aplikacją mobilną IKO. Dostępne na niej auta pochodzą zarówno z zasobów Grupy Kapitałowej Banku, jak i od dealerów samochodowych współpracujących ze spółkami Grupy.

fot. mat. prasowe/Piotr Waniorek; Shutterstock; mat. prasowe

Oprac. Sek

eprasa.pl 29104b20bf

kronika

Spotkania & Relacje & Debaty

Prezydent RP i wicepremier nagrodzeni

Portal wPolityce.pl ma już 10 lat! Doroczną nagrodę portalu – Biało-Czerwone Róże – w tym roku odebrał prezydent Andrzej Duda. Laureatem specjalnego wyróżnienia rocznicowego wPolityce.pl został wicepremier i minister aktywów państwowych Jacek Sasin

Laudację na cześć laureata wygłosił Michał Karnowski, członek zarządu Grupy Medialnej Fratria. „Nie było ważnego dla Polski tematu, sprawy, która by Andrzeja Dudy nie obchodziła" – mówił Michał Karnowski. Jak podkreślił: „Można było liczyć na prezydenta w trudnych reformach, od programów prorodzinnych przez edukację po wymiar sprawiedliwości, choć i tutaj zawsze miał na względzie dobro wspólne, czasami pilnując – jak to ujął profesor Andrzej Zybertowicz – by ten pociąg dobrej zmiany się nie wykoleił". I dodał: „Skala przemiany jest ogromna. Polska doświadczyła sytuacji, w której ambitne zobowiązania polityka zostały potraktowane serio. Zostały zrealizowane we współpracy z obozem politycznym Jarosława Kaczyńskiego. To zostanie w pamięci narodowej". Michał Karnowski zwracał uwagę na to, że trzeba bronić tego, co udało się osiągnąć w Polsce w ostatnich latach. „Jeżeli ten dorobek naprawdę doceniamy, to musimy też pamiętać, że nie jest to dane raz na zawsze. Jeżeli jacyś źli ludzie ponownie obejmą władzę w Polsce, to myślę, że bardzo szybko może się okazać, że znowu pieniędzy na nic nie ma [...]. Żeby zło zwyciężyło, wystarczy często bierność i ślepota dobrych ludzi. Mam nadzieję, że tym razem tak nie będzie" – zaznaczył.

Odbierając Biało-Czerwone Róże, prezydent Andrzej Duda powiedział: „Bardzo serdecznie dziękuję, czuję się ogromnie uhonorowany. [...] Chciałbym podziękować portalowi wPolityce.pl, całej redakcji i wszystkim mediom związanym z tym portalem, dlatego że śmiało mogę mówić, że razem realizujemy pewne dzieło od 10 lat, które wierzę, że prowadzi do naprawy Rzeczypospolitej". I precyzował, że tym dziełem jest „realizowanie tego, o czym mówił i co swoją wizją wyznaczył nam kiedyś pan prezydent Lech Kaczyński". „Mam głębokie poczucie, że dzisiaj ta wizja Polski się realizuje" – zaznaczył.

Prezydent RP Andrzej Duda: Śmiało mogę mówić, że razem realizujemy pewne dzieło od 10 lat, które wierzę, że prowadzi do naprawy Rzeczypospolitej

fot. Andrzej Wiktor

Prezydent podkreślał, że należy przełamywać wiele nieuprawnionych relacji stworzonych już na początku III RP, które często trwają do dzisiaj. „Trzeba je przełamywać, rozbrajać. To nie są relacje, jakie występowałyby w prawdziwie wolnym, suwerennym, nowoczesnym państwie, a ja takiej Polski właśnie chcę. Takiej Polski, która będzie dumna, ale z drugiej strony nowoczesna. Takiej Polski, która będzie oparta na swoim żelazobetonowym fundamencie, jakim jest ponad 1050 lat naszej tradycji, kultury, tego wszystkiego, co zawsze trwało w naszych rodzinach, i nowoczesności, ale tej właściwie pojmowanej – gospodarczej, technologicznej. Wierzę, że to właśnie oznacza nowoczesne państwo" – mówił prezydent.

Strażnik Skarbu Państwa

Podczas gali wręczono jeszcze jedną nagrodę. Laureatem specjalnego wyróżnienia rocznicowego portalu wPolityce.pl został wicepremier i minister aktywów państwowych Jacek Sasin. Laudację na cześć wyróżnionego wygłosił Maciej Wośko, redaktor naczelny „Gazety Bankowej". „Stajemy dziś w wyjątkowym momencie dziejowym dla gospodarki. Nie tylko tej polskiej, narodowej, ale też gospodarki w skali makro, światowej i europejskiej. Od podejmowanych dziś decyzji zależeć będzie to, jak poradzimy sobie z pandemią COVID-19" – podkreślał Maciej Wośko. „Między innymi dzięki postawie ludzi zarządzających spółkami Skarbu Państwa, dzięki zdecydowanej postawie wicepremiera Jacka Sasina, ministra aktywów państwowych, dziś zamiast liczyć straty, liczymy wartość udzielonej pomocy" – mówił redaktor naczelny „Gazety Bankowej".

„To wspaniałe wyróżnienie, wspaniała nagroda. Bardzo serdecznie za to dziękuję. Traktuję to wyróżnienie jako potwierdzenie słuszności polityki PiS [...]. Mówiliśmy o tym, że państwowa własność w gospodarce jest ważna, nie jest żadnym obciążeniem. Nie jest czymś, co powinno zniknąć, ale jest istotnym elementem naszej państwowej suwerenności, siły Polski" – podkreślił laureat. Zwracał uwagę na to, że w czasie pandemii koronawirusa udało się stworzyć poczucie, iż dla spółek Skarbu Państwa liczy się nie tylko interes ekonomiczny, lecz istotna jest też społeczna odpowiedzialność biznesu. ●

ADAM STANKIEWICZ

Wicepremier Jacek Sasin: Państwowa własność w gospodarce jest ważna, nie jest żadnym obciążeniem, ale jest istotnym elementem naszej suwerenności, siły Polski

fot. Andrzej Wiktor

PARTNER ZŁOTY

ORLEN

PARTNERZY STRATEGICZNI

LOTOS

TAURON

PARTNERZY GŁÓWNI

PKO Bank Polski

BGK BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

PZU

TOTALIZATOR SPORTOWY

PARTNERZY

arp Agencja Rozwoju Przemysłu S.A.

Energa

KGHM POLSKA MIEDŹ

PFR Polski Fundusz Rozwoju

PGE

PGNiG

Poczta Polska

eprasa.pl 29104b20bf

Lekarstwa poleca Goździkowa

Tarchomińskie Zakłady Farmaceutyczne „Polfa" w Warszawie. Pakowanie fiolek z penicyliną krystaliczną, 1967 r.

fot. NAC/Siemaszko Zbyszko

eprasa.pl 29104b20bf

MAŁGORZATA DYGAS

Trzy historie, trzy fabryki i na koniec polski gigant farmaceutyczny w Europie. Polpharma to dziś wysokie technologie i innowacyjność na dwusetną rocznicę polskiej branży farmaceutycznej

Warszawski aptekarz Henryk Bogumir Spiess (1785–1835) był synem pruskiego urzędnika, urodził się w Szczecinie, ukończył farmację w Polskiej Szkole Farmacji w Warszawie, biegle władał zarówno językiem polskim, jak i niemieckim. W „Kurierze Warszawskim" w 1820 r. reklamował sprzedawaną w swojej aptece wodę selcerską (rodzaj wody mineralnej) oraz czekoladę i kadzidło. Henryk Spiess w 1833 r. kupił dwukondygnacyjną kamienicę przy ul. Senatorskiej 480 i w dobudówce do oficyny otworzył aptekę. Po jego śmierci biznesem rodzinnym zarządzała jego żona Elżbieta Maria z Marchandów (z pochodzenia była Francuzką). Aptekę przy ul. Senatorskiej sprzedała, większość majątku przekazała jednemu z ośmiorga dzieci – Ludwikowi Henrykowi Spiessowi (1820–1896).

Ludwik – farmaceuta, przemysłowiec, filantrop – po powrocie z Wiednia, gdzie zdobywał umiejętności aptekarskie, mając zaledwie 24 lata, otworzył przy ul. Senatorskiej (obecnie plac Teatralny) Skład Materiałów Aptecznych i Farb Malarskich. Założył laboratorium apteczne w Rudzie Guzowskiej (obecnie przedmieścia Żyrardowa), które po dwóch latach sprzedał (1847). Postawił na zmianę profilu interesu. W 1860 r. przejął prowadzony przez ojca jeden z największych w Królestwie Polskim zakładów chemicznych – fabrykę w Tarchominie. Przeniósł do tych zakładów produkcję nawozów sztucznych, poszerzył asortyment produkowanych wyrobów o kosmetyki i tzw. preparaty galenowe – leki otrzymywane metodą ekstrakcji z produktów pochodzenia naturalnego (nazwa pochodzi od Claudiusa Galenusa, jednego z najznakomitszych starożytnych lekarzy).

Stefan – trzecie pokolenie

Po kilkunastu latach udziałowcem Ludwika Henryka Spiessa został jego syn Stefan Spiess (1847–1893). Spowodowało to zmianę nazwy na Zakłady Chemiczno-Techniczne Ludwik Spiess i Syn. W 1885 r. uruchomiono w nich produkcję żelatyny. Zmian było więcej, w następnym roku Stefan Spiess został jedynym właścicielem fabryki. Nie miał zdolności organizacyjnych, utracił zagraniczne rynki zbytu, co poskutkowało znacznym zmniejszeniem produkcji i zatrudnienia. Zmarł, mając 46 lat, w 1893 r.

Po śmierci Stefana Spiessa jego majątkiem zarządzała żona Jadwiga z Simmlerów. Zarządcą został najstarszy syn Ludwik Julian Spiess, przemysłowiec, polityk (1872–1956). W 1899 r. doprowadził do połączenia fabryki Ludwik Spiess i Syn z Zakładem Zjednoczonych Aptekarzy w przedsiębiorstwo o nazwie Warszawskie Towarzystwo Akcyjne Handlu Towarami Aptecznymi; został wybrany na stanowisko prezesa rady, będąc jednocześnie naczelnym dyrektorem przedsiębiorstwa (pełnił tę funkcję do 1944 r.).

W 1907 r. spadkobiercy Stefana Spiessa sprzedali część firmy fabryce chemicznej Strem (do tej spółki przed wojną należała fabryka chemiczna, a obecnie na tym terenie znajdują się Tarchomińskie Zakłady Farmaceutyczne „Polfa"). W rękach Spiessów pozostała część produkująca kosmetyki. Podjęto decyzję o rozbudowie zakładu z nastawieniem na produkcję leków i preparatów farmaceutycznych, na rynek wprowadzono produkty, w których nazwie było nazwisko właścicieli, np. Baby Powder Spiess. Nadanie wyrobom wyjątkowego,

Filantrop Spiess

Ludwik Henryk Spiess to także współzałożyciel oraz wieloletni prezes Kasy Pożyczkowej Przemysłowców Warszawskich, członek komitetu zborowego oraz prezes Rady Szczegółowej Szpitala Ewangelickiego, dyrektor Warszawskiego Towarzystwa Wzajemnego Kredytu. W 1846 r. ożenił się z Anastazją z Dursów (1822–1895). Mieli syna Stefana (1847–1893). Wnukiem Ludwika Spiessa był Ludwik Julian Spiess (1872–1956). Ludwik Spiess spoczywa w grobowcu rodzinnym na cmentarzu ewangelicko-augsburskim w Warszawie.

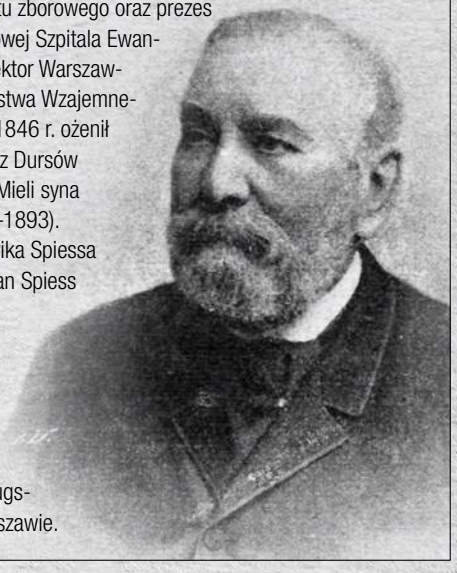

fot. archiwum

eprasa.pl 29104b20bf

rodzinnego charakteru spowodowało dynamiczny rozwój zakładu. Kilka lat później, od 1912 r., fabryka miała własne laboratorium naukowo-badawcze i wydawnictwo pism dla lekarzy.

XX wiek – czas wzlotów i upadków

Po zakończeniu I wojny światowej szybko odbudowano zniszczone obiekty i wznowiono produkcję. W 1922 r. przedsiębiorstwo nawiązało współpracę z poważaną francuską firmą Poulenc Frères z branży chemicznej, farmaceutycznej i fotograficznej – tym samym do zakładów w Tarchominie napłynął kapitał francuski i licencje nowych farmaceutyków (prawie połowa akcji należała do Francuzów). W wydzielonej spółce Antiba w 1929 r. ruszyła produkcja wysokojakościowych kosmetyków. Kilka lat później zakłady Spiessa stały się największym producentem farmaceutyków w II RP. Produkowano tu m.in. polokainę, barbiturany, witaminę D i lanolinę. W tych zakładach w 1936 r. wyprodukowano pierwsze w Polsce sulfonamidy. Tu wytwarzano bardzo poszukiwane wówczas preparaty, leczące najpowszechniejsze plagi początku XX w.: przeciwgruźliczy Aurosan oraz Novarsenobenzol, preparat arsenowy do zwalczania kiły.

> W II RP zakłady Spiessa stały się największym producentem farmaceutyków w kraju. W 1936 r. wyprodukowano w nich pierwsze w Polsce sulfonamidy

Pod koniec lat 30. XX w. akcjonariusz francuski zmniejszył swoją obecność, a zakłady były już farmaceutyczną potęgą. W 1937 r. oferta zawierała 220 produktów, a firma Spiessa miała przedstawicielstwa w Czechach i Turcji.

Tak jak wszystkie inne dobrze prosperujące przed wrześniem 1939 r. polskie fabryki zakłady Spiessa w czasie okupacji niemieckiej produkowały wyroby dla III Rzeszy. W nocy z 29 na 30 kwietnia 1944 r. do fabryki weszła grupa kilkunastu żołnierzy Armii Krajowej pod dowództwem Stanisława Janusza Sosabowskiego ps. Stasinek, częściowo przebrana za gestapowców, i po sterroryzowaniu ochrony wywiozła samochodami opatrunki oraz środki lecznicze o wartości niemal 5 mln ówczesnych złotych.

Czasy komunizmu dla zakładów Spiessa były bezlitosne. Spółka akcyjna Przemysłowo-Handlowe Zakłady Chemiczne Ludwik Spiess i Syn w Warszawie została znacjonalizowana już w 1945 r. Zmieniono nazwę firmy na Tarchomińskie Zakłady Farmaceutyczne „Polfa". W 1950 r., dzięki aparaturze dostarczonej przez UNRRA, w fabryce rozpoczęto wytwarzanie penicyliny. Polfa Tarchomin stała się jedynym producentem tego antybiotyku w Polsce. Temu epizodowi w historii zakładu poświęcona jest powieść Aleksandra Jackiewicza „Penicylina" (1951).

Innowacyjna Polfa z Tarchomina była jednym z pierwszych na świecie producentów insuliny – jej produkcję rozpoczęto w 1953 r. (obecnie przedsiębiorstwo produkuje kilka rodzajów insuliny dla ludzi).

W 1975 r. w Tarchomińskich Zakładach Farmaceutycznych „Polfa" było zatrudnionych ponad 3,1 tys. osób; przy fabryce były czynne: przyzakładowa zasadnicza szkoła zawodowa, wieczorowe technikum chemiczne, żłobek, przedszkole oraz Zakładowy Dom Kultury.

W czasach transformacji, po przełomie roku 1989, w 1994 r. Tarchomińskie Zakłady Farmaceutyczne „Polfa" przekształcono w jednoosobową spółkę Skarbu Państwa. W listopadzie 2013 r. akcje Polfy na podstawie umowy zawartej z Polskim Holdingiem Farmaceutycznym (powstał w 2004 r.) zostały przekazane do Ministerstwa Skarbu Państwa, a PHF uległ rozwiązaniu. Obecnie ponad 85 proc. akcji jest własnością MSP, pozostała część należy do pracowników spółki. Zakład posiada 30 linii produkcyjnych, wytwarza 50 produktów w ponad 120 różnych formach. Polfa Tarchomin produkuje leki w czterech podstawowych klasach terapeutycznych: antybiotyki (jest jednym z najważniejszych producentów iniekcyjnych antybiotyków, jej udział w rynku szpitalnym wynosi ponad 50 proc.) i leki przeciwgruźlicze, insuliny ludzkie, leki psychotropowe oraz leki dermatologiczne.

Wiosną 2020 r., gdy do Polski dotarła fala koronawirusa, Polfa Tarchomin dosłownie z dnia na dzień przygotowała dwa produkty: płyn antywirusowy w 30-mililitrowym opakowaniu (również w opakowaniu o pojemności 5 litrów) – Trisept TZF, płyn do dezynfekcji pomieszczeń w 5-litrowym pojemniku – Dezynmax TZF.

– W naszą misję wpisaliśmy życie oraz podejmowanie wyzwań. Wyprodukowanie 100 tys. opakowań płynu antybakteryjnego łączy się z misją i stanowiło dla nas duże wyzwanie. Udało się mimo wymagającej sytuacji na rynku oraz wyzwań regulacyjnych – powiedział Jarosław Król, od 2017 r. prezes TZF „Polfa".

Zaczęło się od wód

A warszawska Polfa? W 1824 r. w pałacu Krasińskich rozpoczął działalność Instytut Wód Mineralnych Sztucznych, „pradziad" zakładu farmaceutycznego Polfa Warszawa. W 1946 r. utworzono Zjednoczenie Przemysłu Organicznego i Farmaceutycznego, do którego

eprasa.pl 29104b20bf

fot. Andrzej Wiktor

Zakłady Farmaceutyczne „Polfa" na warszawskim Tarchominie

włączono działające przedsiębiorstwa produkujące farmaceutyki. Niecały rok później powstało Zjednoczenie Przemysłu Farmaceutycznego. Włączono do tego organizmu także Warszawskie Przedsiębiorstwo Farmaceutyczne „Polfa". W latach 50. XX w. w Urzędzie Patentowym został zarejestrowany, obowiązujący do dzisiaj, logotyp warszawskiej Polfy – Syrenka z wężem Eskulapa. Przedsiębiorstwo 10 lat później otrzymało obecną nazwę – Warszawskie Zakłady Farmaceutyczne „Polfa". Tak jak pozostałe Polfy, nieco później, w 2003 r., zostały przekształcone w jednoosobową spółkę SP, potem sprywatyzowane, a w 2012 r. weszły w skład konsorcjum Polpharma.

W Starogardzie Gdańskim w 1935 r. powstała Polska Fabryka Chemiczno-Farmaceutyczna „Polpharma", która również została znacjonalizowana w 1945 r. Mimo trudnych lat komunizmu ten zakład miał szczęście – swoje umiejętności wykorzystali tu dwaj utalentowani chemicy: Zygmunt Gmaj i Jerzy Sumczyński. Po kilkunastu latach (1951 r.) firma uruchomiła produkcję sulfatiazolu – poszukiwanego lekarstwa działającego bakteriostatycznie. W 1951 r. zmieniono nazwę przedsiębiorstwa na Starogardzkie Zakłady Farmaceutyczne. W 1959 r. także ten zakład wszedł do Zjednoczenia Przemysłu Farmaceutycznego „Polfa". Nie przeszkodziło to dynamicznemu rozwojowi – w 1960 r. powstało tu wzorcowe Zakładowe Laboratorium Badawcze. Niecałe 20 lat później starogardzkie zakłady stały się prężnym przedsiębiorstwem, zatrudniającym ponad 3 tys. osób, a eksport substancji farmaceutycznych i leków stanowił ok. 50 proc. sprzedaży firmy. Produkty starogardzkiej Polfy trafiają dziś do 60 krajów na wszystkich kontynentach.

Przedsiębiorstwo Polfa Tarchomin w 1995 r. zostało przekształcone w jednoosobową spółkę Skarbu Państwa i powróciło do historycznej nazwy Polpharma. W lipcu 2000 r. rozpoczął się nowy rozdział w jej historii. Konsorcjum Spectra Management i Prokom Investments kupiło od Skarbu Państwa 52,5 proc. akcji Polpharmy za 231 mln zł. Większość (42,5 proc.) trafiła do Spectry należącej do Jerzego Staraka (patrz ramka). Do Polpharmy należy 98 proc. akcji Medany Pharma Terpol Group SA oraz 90 proc. akcji Herbapolu Lublin. Do spółek grupy należą także m.in. zakłady tłuszczowe w Brzegu oraz Zakłady Przemysłu Tłuszczowego Warszawa SA.

Biznes na lekach

Jerzy Starak (1947), jeden z pięciu najbogatszych Polaków, jest dziś właścicielem Spectra Holding Sp. z o.o. W końcowych latach PRL założył firmę Comindex, przedsiębiorstwo polonijne. Po 1989 r. firmy Jerzego Staraka importowały do Polski produkty międzynarodowych koncernów o bardzo znanych markach, m.in. Colgate, Palmolive, Nutricia, a także Bols. Na początku XXI w. rodzina Staraków zaczęła inwestować w przemysł farmaceutyczny, obecnie są akcjonariuszami Polpharmy i Polfy.

Rok 2001 był przełomowy dla Polpharmy ze Starogardu Gdańskiego – na ekranach telewizyjnych pojawiła się reklama Etopiryny z Goździkową, która okazała się niezwykle sugestywna i skuteczna, a reklamowa pani Goździkowa stała się codzienną, sprawdzoną sąsiadką – panaceum na ból głowy.

Przez kilka następnych lat starogardzka firma otwierała nowe przedstawicielstwa, m.in. na Białorusi, Litwie, w Kazachstanie. Nawiązała również strategiczną współpracę z wiodącymi producentami farmaceutyków w Rosji. W 2012 r. Polpharma nabyła większościowy pakiet akcji Polfy Warszawa SA.

Fabryka Polpharmy w Starogardzie Gdańskim to dziś jedna z najnowocześniejszych fabryk farmaceutycznych w Europie. W 2009 r. z sukcesem przeszła inspekcję amerykańskiego Urzędu ds. Żywności i Leków (FDA). Dzięki temu substancje farmaceutyczne produkowane przez firmę mogą być sprzedawane w USA. ●

Źródła: m.in. „Encyklopedia Warszawy", Wydawnictwo Naukowe PWN, 1994, s. 653; Dobrosław Kobielski, „Vademecum warszawskie": Wydawnictwo Warszawskiego Tygodnika Ilustrowanego „Stolica", 1957; Włodzimierz Ostaszewski, „Wielkie zakłady przemysłowe Warszawy", Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1978; „Nowa Gazeta Praska". „Historia praskich rodów – Rodzina Spiessów"; www.polfa-tarchomin.com; www.bankier.pl

eprasa.pl 29104b20bf

ANGELIKA JÓZEFCZYK

W kolorach późnego lata,

czyli pierwsze inspiracje na jesienne stylizacje

Lato w pełni, piękna pogoda, która zachęca do podróży oraz krótkich weekendowych wyjazdów

fot. Anna Panimashi; Tomasz Zasiński

eprasa.pl 29104b20bf

W lipcu w ramach wyjątkowego wydarzenia – pokazu na plaży zorganizowanego w jednym z nadmorskich kurortów – przedstawiono modowe propozycje na zbliżający się sezon jesienny.

Trendy stylistyczne ujawniające się w strojach pokazywanych przez modelki na wybiegu zainspirowane zostały podróżami i kolorami odcieni późnego lata, zwiastującymi zbliżającą się jesień i jej paletę barw. Głębokie granaty kontrastujące z żółtym, musztardowym odcieniem są rozbite przez biel, która rozświetla całość prezentacji. Na pokazie pojawiły się propozycje w stylu boho oraz wariacje na temat damskich marynarek, krojem nawiązujących do lat 70. Nie zabrakło również elementów charakterystycznych dla marki Angeliki Józefczyk: zwiewne plisowane sukienki, kobiece garnitury w wersji letniej oraz subtelne minisukienki.

Przy wyborze inspiracji do kompozycji stroju powinnyśmy się kierować naszymi indywidualnymi predyspozycjami, a nie zważać tylko na to, co jest aktualnie modne. Ważny jest świadomy wybór ubrań, w których czujemy się po prostu dobrze. Dzięki temu podkreślimy swój indywidualny styl. ●

fot. Anna Panimash; Tomasz Zasiński

eprasa.pl 29104b20bf

Na krótko!

Lato jest czasem prezentacji nowych kolekcji ubrań – zarówno na wybiegu, jak i w… biurze. Aktualna sytuacja palmę pierwszeństwa w stylizacyjnym wyścigu oddała fryzurom

PAWEŁ ZIĘBA
stylista, trener fryzjerstwa, ekspert L'Oréal

Aktualnie niezwykle modne są krótkie fryzury w stylu pixie cut. Czy istniały od zawsze? Czy królewskie dwory angielskie lub francuskie znały krótkie damskie uczesania? Skąd pomysł, aby kobiecie odebrać atrybut urody, jakim są długie włosy?

Od zarania dziejów panie nosiły długie włosy. Biblia pełna jest przykładów długowłosych niewiast. Nawet w średniowieczu, kiedy panowała moda na czepce, zachowano długie pukle i upinano je pod nakryciami głowy. Dopiero w 1909 r. za sprawą Polaka Antoine'a (Antoniego Cierplikowskiego), nazwanego „królem fryzjerów", zaszła kolosalna zmiana. Antoine obciął 43-letniej aktorce Evè Lavallière włosy „na krótko" do spektaklu teatralnego, co wywołało szok.

Czas I wojny światowej zmienił trendy i obyczaje, emancypacja kobiet skłoniła (czasem nawet zmusiła) do zmiany stroju, uczesania i obowiązków. Coco Chanel wykreowała styl chłopczycy – pozwoliła kobietom założyć spodnie – krótkie uczesanie okazało się bardzo spójne i... seksowne! Josephine Baker, Greta Garbo, Colette pokazały, jak należy nosić krótkie włosy. Kolejna eksplozja krótkich, wręcz bardzo krótkich, włosów miała miejsce w latach 50., kiedy Audrey Hepburn zagrała główną rolę księżniczki w filmie „Rzymskie wakacje". Potem inna aktorka – Mia Farrow oraz modelka Twiggy zaprezentowały się w krótkich włosach pixie cut i świat oszalał na punkcie takiej kobiecej fryzury.

Krótkie cięcia są praktyczne, pasują do każdego kształtu twarzy (oczywiście odpowiednio wyprofilowane) i pozwalają się czesać w wielu różnych stylach: od romantycznej, przez biurową (oficjalną), po stylizacje całkowicie rockowe i drapieżne. Wystarczy spojrzeć na najpopularniejsze dziś aktorki w Polsce (Kożuchowska, Stenka, Zielińska) – ich kariera nabrała blasku i wyrazu wraz ze ścięciem włosów... Ale czemu się dziwić. Już Coco Chanel mówiła: „Jeśli kobieta ścina włosy, to znak, że zmieni swoje życie". ●

fot. Shutterstock

eprasa.pl 29104b20bf

ADAM PIEKUT
kosmetolog, ekspert firmy Paweł Zięba Hair Design

Nawilżaj skórę latem

Letnie miesiące to czas pięknej opalenizny, ale nie za wszelką cenę. Niezależnie od tego, czy masz skórę tłustą, mieszaną, czy naczyniową, zadbaj o jej nawilżenie. Nieroztropne opalanie się może doprowadzić nawet do trwałych uszkodzeń

Nasza twarz jest naszą wizytówką. Naszym największym organem jest skóra, która chroni nasze ciało przed szkodliwymi czynnikami zewnętrznymi.

Latem zrezygnujmy z makijażu. Przy wysokich temperaturach kolorowe kosmetyki nie sprzyjają urodzie i zapychają gruczoły łojowe. Zamiast korzystać z fluidów i pudrów, spróbujmy zamienić je na nawilżające kremy BB. Wybierajmy te z wysokim faktorem, by lepiej blokować szkodliwe promienie UV. Zdrowa opalenizna to taka, gdy nie nabierzemy rumianego koloru już po jednym dniu wypoczynku. Dajmy naszemu ciału sporo czasu, by mogło powoli się przyzwyczaić do obfitości promieni słońca. Unikniemy wtedy wielu problemów, takich jak podrażnienia, bolesność, suchość czy poparzenie. Przy wyborze kremu ochronnego kierujmy się zasadą: im wyższy faktor, tym lepiej (50 czy nawet 50+); dzięki temu nie będziemy musieli co 30–50 minut nakładać go ponownie. Kupując krem ochronny, sprawdźmy, czy zabezpiecza przed promieniowaniem UVA i UVB. Po nałożeniu kremu starajmy się nie dotykać miejsc, na które został zaaplikowany, by go nie usunąć. Nie kładźmy się od razu na leżak, ale odczekajmy dwie–trzy minuty, by mógł się lepiej zespolić ze skórą. Starajmy się nosić okulary przeciwsłoneczne i czapkę z daszkiem lub duży kapelusz. Wybierajmy zacienione miejsca. Nie martwmy się, że wrócimy z urlopu bladzi, bo tak nie będzie. Promieniowanie słoneczne odbija się od wody, kamieni, ścian, podłoża, przenika nawet przez parasole rozłożone na plaży i powoli, ale skutecznie, oddziałuje na naszą skórę.

Podstawa to dobre oczyszczanie skóry i nawilżanie. Latem unikajmy peelingów z drobinkami trącymi martwy naskórek. Będą sprzyjać podrażnieniom i tworzyć mikroskopijne ranki. Wybierzmy mycie dwufazowe. Na rynku pojawiły się specjalne olejki do mycia skóry, których skład cechuje bogactwo naturalnych witamin: witaminę A (naprawia uszkodzone włókna kolagenowe) i witaminę E (wspaniały antyoksydant). Zawierają też naturalne kwasy tłuszczowe, które chronią warstwę lipidową skóry przed utratą wody, oraz minerały i enzymy. Po wstępnym oczyszczeniu skóry użyjmy delikatnej pianki myjącej. W sklepach jest dostępna biopianka, która zawiera 99 proc. składników roślinnych o mocnych właściwościach nawilżających. Nie zapominajmy o toniku, koniecznie bezalkoholowym. Nakładajmy emulsję i serum przed kremem na noc. Kiedy śpimy, nasza skóra regeneruje się najmocniej. Przed wyjazdem na wakacje warto się zaopatrzyć w maseczki nawilżające. Moje ulubione nie zajmują dużo miejsca w walizce, bo to maski gotowe w specjalnych płatach. Pełno ich w drogeriach. Wybierajmy witaminowe, kolagenowe i regenerujące. Stosujmy je co drugi dzień. Dla lepszego relaksu można je dodatkowo schłodzić przed nałożeniem. Nie zapominajmy, by po każdej kąpieli użyć balsamu, mleczka lub olejku do ciała. Ten ostatni świetnie się rozprowadza na mokrej skórze (oczywiście nie mówię tu o kąpielach w morzu czy jeziorze).

Tak wypielęgnowana skóra lepiej przyjmie i utrzyma opaleniznę oraz pozwoli nam cały rok cieszyć się swoją piękną kondycją. ●

fot. Shutterstock

eprasa.pl 29104b20bf

PROF. GRZEGORZ SZULCZEWSKI
profesor SGH w Warszawie,
członek Zespołu Etyki Biznesu przy
Towarzystwie Naukowym Prakseologii

Testowani wirusem

Co mają wspólnego ostatnie wybory prezydenckie z epidemią koronawirusa? Oczywiście wiele. Zapowiadały się one jako nokaut w pierwszej rundzie, a po wybuchu pandemii wynik był do końca niepewny.

Pandemia zmieniła radykalnie także sytuację banków w Polsce. Ostatnie dni marca to okres prawie panicznych zakupów i wzmożonego wypłacania gotówki z banków. A ponieważ nie zabrakło papieru toaletowego (wtedy wydawał się dla wielu cenniejszy niż złoto) i bankomaty były stale uzupełniane, kolejki zniknęły, tylko w domach pozostały zapasy i gotówka.

Seminarium SGH „Koronawirus w świecie bankowości" ukazało, jak sprawnie banki amortyzowały szok pandemiczny, nie dopuszczając do paniki i bezradności klientów. Same podlegające ciągłej zmianie w kierunku cyfryzacji potrafiły w niespełna 24 godziny dostosować się do nowej sytuacji. Choć ponosiły straty od pierwszego dnia pandemii, to jednocześnie część z nich ogłosiła „wakacje kredytowe" nawet przed tym, jak weszły odpowiednie regulacje rządowe.

Nieprzewidziane zdarzenia, jakie wywołała pandemia w wyborach prezydenckich, jak i w bankach, ukazały, że klasyfikacje kadry kierowniczej nie są oderwane od życia, a w konkretnych przypadkach, choćby tak dramatycznych jak pandemia, możemy znaleźć kogoś spełniającego ich kryteria. Chodzi mianowicie o osoby, dla których tego rodzaju wydarzenia niosące ryzyko klęski są wyzwaniem. Potrafią one nie tylko ukazać swe zdecydowanie, gdy inni w stresogennej sytuacji zaczynają się gubić, lecz nie widać po nich, by zagrożenia jakoś zmieniały ich samych. Obce jest im napięcie, jakie wszyscy przeżywamy. Przeciwnie – zachowują się spokojnie, w dalszym ciągu jak najlepiej wykonując swą pracę. To prawdziwi ludzie z charyzmą. Można powiedzieć nawet, że czują się jak ryby w wodzie w sytuacji według nas nie do pozazdroszczenia. Co więcej, wyzwania stymulują ich do jeszcze większej aktywności.

Niezależnie od sympatii politycznych należy bezstronnie przyznać, że prezydent Andrzej Duda podjął rękawicę i po ogłoszeniu nowych wyborów od razu ruszył w Polskę z tą samą energią, a nawet może większą, przekonując do swego programu.

We wspomnianym seminarium SGH uczestniczył Brunon Bartkiewicz, prezes zarządu ING Banku Śląskiego. Jest on również osobą, używając jego języka, która lubi po prostu stawiać czoła wyzwaniom zarządczym. W jego ujęciu, w momencie pojawienia się takiego kryzysu jak pandemia, normalne regulatory profesjonalnego działania bankowego, a mianowicie osiąganie jak najlepszych rezultatów finansowych i powiązany z tym nakaz, by zysk dla akcjonariuszy był jak największy, stają się drugoplanowe i mogą nawet prowadzić do niepodejmowania niezbędnych działań w tej szczególnej sytuacji.

Jeśli zatem nie zysk, to co ma kierować działaniem? Wedle prezesa Bartkiewicza w każdej sytuacji kryzysowej, a więc i nadejścia pandemii, procentuje trafna budowa tworzonej przez lata organizacji, która ma być w założeniu zdolna do sprostania wstrząsom wywołanym przez zdarzenia. I to niezależnie od ich siły niszczącej.

Sam proces budowy takiej organizacji zakłada posiadanie wizji wskazującej, co dla funkcjonowania i przetrwania organizacji jest ważne. W tym przypadku na pierwszym planie pojawia się dyrektywa: nie zaburzać relacji z klientami! Dla sprawnego zarządzania w dobie kryzysu potrzeba również, by na każdym jej szczeblu istniało zrozumienie celów organizacji, gdyż sam prezes bez oddanego sprawie zespołu nie pokona kryzysu. W sytuacji, gdy potrzeba szczególnej mobilizacji i gdy powstały z godziny na godzinę coraz to nowe wirtualne zespoły pracownicze, bardzo cenne stają się więzi wspólnotowe wytworzone w czasach, gdy banki funkcjonowały normalnie.

Te więzi powstają, gdy oprócz właściwych gratyfikacji pracowników dla zarządzających ważne jest ludzkie ich traktowanie, a ono jest oparte na przestrzeganiu elementarnych zasad etycznych.

W XXI w., tak nękanym kryzysami, potrzeba zarówno kadry kierowniczej odpornej na stres, posiadającej charyzmę i zdolności integracyjne, jak i etyki. I o tym należy pamiętać, gdy znowu pojawi się nad nami „czarny łabędź". ●

REKLAMA/16/0620/F

eprasa.pl 29104b20bf

GAZETA BANKOWA

NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

ZAMÓW PRENUMERATĘ I OSZCZĘDZAJ!

TYLKO dla stałych czytelników ceny niższe niż w kiosku nawet do **20%**

ZAPŁAĆ MNIEJ ZA ROCZNĄ PRENUMERATĘ!

WIĘCEJ INFORMACJI www.gb.pl/prenumerata

ZAMÓWIENIA PRENUMERATY MOŻNA SKŁADAĆ:

► przez internet: **gb.pl/prenumerata** ► telefonicznie: **22 616 36 00** ► e-mailem: **prenumerata@fratria.pl**

eprasa.pl 29104b20bf

accenture

NEW APPLIED NOW

New ideas and technologies and business models – would that be enough?

What if you could apply the ideas and innovations now – would that take you further?

This is the opportunity to harness the possibilities that spring from disruption and transform your business. Now.

Accenture Polska Accenture Poland Accenture Polska Accenture Poland

eprasa.pl 29104b20bf